



Kelly Street



Ka li MnH

DZIEWICA I JEDNOROŻEC

PROLOG

Nie pozwolę ci tego zrobić.

- Usiądź, Persy - odparł spokojnie Leo Ganders. - Dobrze wiesz, że tym razem nie zmienię zdania.

Niewysoka, szczupła dziewczyna nerwowo krążyła po okazałym gabinecie.

- Nie nazywaj mnie Persy.

- Jak chcesz, Persefono. I przestań kręcić się w kółko. Niszczysz nowy dywan, który kosztował mnie...

- Dywan! - W oczach Persefony zamigotały ogniki gniewu.

Opadła na fotel. - Powiedz jeszcze, że wydałeś majątek na zakup nowego systemu anti-włamaniowego i pierścionka z brylantem dla sekretarki. Planowałeś to już od kilku miesięcy! - dodała oskarżycielskim tonem.

- Masz całkowitą rację - odpowiedział mężczyzna. Nie krył zadowolenia z transakcji. Wysokość wpływów znacznie przekraczała wydatki, a Leo T. Ganders umiał dbać o swoje interesy.

- Jesteś zimnym, wyrachowanym draniem! Zrobił zdziwioną minę.

- Fe... a cóż to za wyrażenie? Niewybredne epitety w ustach księżniczki?

- Posłuchaj, co mam ci do powiedzenia...

- Nie. Nie mam na to ochoty - rzucił. - Spójrz na papier listowy.

Czyje nazwisko widnieje w nagłówku?

Pchnął w jej kierunku stos arkuszy. Persefona skrzyżowała ręce na piersiach i ponuro popatrzyła na blat biurka. Powiew powietrza z wentylatora zaszeleścił kartkami opatrzonymi wyraźnym napisem „Ganders, Inc. Hodowla zwierząt egzotycznych. Istnieje od 1970 roku”.

- Nie musisz mi przypominać, gdzie jest moje miejsce.
- Chwileczkę. Uważam, że doskonale znasz się na zwierzętach.

Zaproponowałem ci pracę, gdy tylko ukończyłaś liceum. Zawsze traktowałem cię jak córkę.

- Bzdury. Zatrudniłeś mnie, bo nie miałam żadnego doświadczenia zawodowego i nie mogłam zażądać wyższej pensji. Zgodziłam się tylko dlatego...

Umilkła. Wróciła myślami do dnia, w którym postanowiła zostać w ośrodku hodowlanym, z dala od miejsc uczęszczanych przez wścibskich dziennikarzy. Tu, wśród miniaturowych kóz, kucyków i wietnamskich prosiąt, czuła się nareszcie bezpieczna. Zwierzęta nie umiały czytać i nie pamiętały o „sensacyjnych” odkryciach brukowej prasy.

- Dlaczego, kotku? - odezwał się Leo.

- Nie twój interes - parsknęła. - I nie mów do mnie „kotku”. Do zeszłej wiosny nie miałeś pojęcia, że w ogóle istnieję. Byłam zwyczajną, nisko opłacaną pracownicą... potem przyszedł na świat Buster. - Wstrzymała oddech. - Nie sprzedawaj go. Proszę.

- Popełniłem błąd, że pozwoliłem ci zastąpić weterynarza. Zachowujesz się jak matka broniąca syna, a chodzi tylko o źrebie.

Z namysłem pokiwał głową.

- Podchodzisz do sprawy zbyt emocjonalnie - dodał - i wyciągasz niewłaściwe wnioski z mojego postępowania.

- Masz na myśli ostatni prezent? - spytała. - Kupon na bezpłatną wizytę u manikiurzystki? Oddałam go Glorii.

Uniosła dłoń, pokazując krótko obcięte paznokcie.

- Nie używam lakieru i nie noszę pierścionków. Zostawiam tę przyjemność twojej sekretarce.

Leo pozieleniał ze złości.

- Nie próbuj jej wmawiać, że myślę o czymś tak nierealnym jak małżeństwo - zaczął.

- Ani mi to w głowie. - Postanowiła nie wspominać, że na biurku Glorii zauważyła kilka żurnali poświęconych modzie ślubnej. - Z nikim nie dyskutuję o twoim życiu prywatnym i nie słucham plotek.

Nie mam takiego zwyczaju.

Mężczyzna powoli odzyskiwał spokój.

- Może gdybyś poszła na pewne ustępstwa - zawiesił znacząco głos - byłbym skłonny przemyśleć sprawę Bustera. Wierzę, że razem...

Dziewczyna obrzuciła go zdumionym spojrzeniem. Co on sobie wyobraża?

- Nie jestem zainteresowana, Leo - odparła oschle. Oblizął usta.

- Zastanawiałaś się kiedyś nad przyczynami swej oziębłości?

Westchnęła. W ciągu dwudziestu dwóch lat życia często słyszała podobne pytanie, choć sformułowane bardziej oględnie. Leo nie grzeszył delikatnością. Z drugiej strony, żaden mężczyzna nie wykazał dość cierpliwości, by uzmysłwić jej, czym może być prawdziwe uczucie.

Poczuła rumieniec na policzkach.

- Marnujesz swój cenny czas, próbując mnie obrazić. Dlaczego nie chcesz sprzedać Bustera do ogrodu zoologicznego? Dlaczego przyjąłeś ofertę tego... Chasmo?

- Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co wypisują w gazetach - odparł Leo. Próbował mówić z godnością, lecz przychodziło mu to z trudem. - Chasmo jest osobistością w międzynarodowym przemyśle rozrywkowym. Jako producent i reżyser zdobył wiele prestiżowych nagród i wyróżnień. Poza tym kolekcjonuje rzadkie zwierzęta.

- Nauczyłeś się na pamięć tekstu reklamówki? - spytała ironicznie. - Ten facet to prostak. W tak zwanym prywatnym zoo przetrzymuje okazy należące do gatunków zagrożonych wyginięciem. Niemal wszystkie pochodzą z przemytu i nie mają właściwej opieki.

- Słyszałem, że w tych oskarżeniach jest dużo przesady. - Leo był niewzruszony. - Buster spędzi resztę życia w prawdziwym luksusie.

- Resztę życia?! Mówisz, jakby już kończył żywot. Żrebię ma dopiero pięć miesięcy!

- Więc bez trudu zaakceptuje nowego właściciela i wszyscy

będą uszczęśliwieni. Buster, ja, Chasmo.

Persefona zerwała się z miejsca i ponownie zaczęła nerwowo krążyć po gabinecie.

- Ty będziesz bogaty, Buster zdechnie. Twój wspaniały Chasmo już dwukrotnie był oskarżony o zaniedbywanie zwierząt. Słyszałeś o tym?

- Praca przy realizacji filmów zabiera mu wiele czasu. Lecz tym razem nie musisz się niczego obawiać. Buster będzie mu towarzyszył w każdej podróży.

- Nie. - Nagłe podejrzenie przejęło chłodem dziewczynę - To nie może być prawda. Chasmo ma zamiar wykorzystać Bustera w swoich okropnych filmidłach, pełnych katastrof, trzęsień ziemi, pościgów samochodowych i wybuchów. Nic dziwnego, że dotąd utrzymywałeś wszystko w tajemnicy. Już dawno miałbyś na karku przedstawicieli Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Nigdy nie przyszło ci do głowy, że koń, zwłaszcza tak mały jak Buster, jest niezwykle delikatnym i wrażliwym stworzeniem?

- Zdobędzie sławę. Zyska większą popularność niż Rin Tin Tin. - Słowa mężczyzny potwierdziły jej najgorsze obawy. - Dlaczego miałbym pozbawiać go tej szansy?

- Zginie. Na planie filmowym nawet ludziom grozi niebezpieczeństwo. Całkiem niedawno poniosło śmierć dwóch kaskaderów. Miniaturowe konie należą do rzadkości. A Buster jest tylko jeden. Jeśli coś mu się stanie, nie pozostawi po sobie potomstwa.

Sięgnęła po ostatni argument:

- Wiesz, ile dochodu mogłaby przynieść hodowla?

- Pod warunkiem, że wszystko by szło jak należy - powiedział kwaśno Leo. - Możesz mi to zagwarantować?

- Nie, ale...

- Wątpię, by cokolwiek mogło przebić ofertę Chasmo. Dziesięć milionów dolarów to kupa forsy, zwłaszcza za osiemdziesięciocentymetrowego kuca.

- Dziesięć milionów?

Łzy napłynęły do oczu Persefony. Zdawała sobie sprawę, że Leo nigdy nie zrezygnuje z tak dużej sumy.

Okoliczności życiowe sprawiły, że niemal od dzieciństwa dziewczyna wysoko ceniła zasady moralności. Ganders nie miał podobnych zmartwień. Już w pierwszym miesiącu po zatrudnieniu podsunął jej do podpisania sfałszowany rachunek za dostawę lekarstw z miejscowego ośrodka weterynarii. Zareagowała gniewem, więc ustąpił.

- Czyżby naprawdę minął czas bohaterów? - szepnęła do siebie.
- Słucham? - spytał Leo.
- Nieważne - westchnęła.

I tak by nie zrozumiał. W marzeniach dziewczyny często pojawiał się czarujący i odważny książę, władca bajecznej krainy, w której wszystkie wydarzenia zmierzały ku szczęśliwemu zakończeniu. Nie miałyby nic przeciwko temu, aby siłą skłonił Gandersa do zmiany decyzji. Nie byłoby to zresztą zbyt trudne.

Niestety, książę nie nadjeżdżał i Persefona musiała samotnie stawiać czoło przeciwnościom losu. Po pewnym czasie osiągnęła w tym dużą wprawę, lecz teraz czuła się bezradna i opuszczona. Sytuacja wymagała męskiej stanowczości i... całkowicie już zapomnianej rycerskości.

Dziewczyna spojrzała przez okno. Biuro Gandersa mieściło się w starej przyczepie campingowej wciśniętej pomiędzy zagrody i obory. Leo nie lubił trwonić pieniędzy na, jego zdaniem, niepotrzebne wydatki. Na co dzień trudnił się wypożyczaniem zwierząt do filmów i widowisk telewizyjnych. Od czasu do czasu sprzedawał coś do zoo. Zniszczone, dawno nie odnawiane budynki gospodarcze nie świadczyły najlepiej o właścicielu.

Ogrodzenie dla koni było stosunkowo niskie, dopasowane do wzrostu zwierząt przebywających na pastwisku. Kilka kucyków stało spokojnie w ciepłych promieniach wrześniego słońca. Z tej odległości smog nad Los Angeles był jedynie wąskim pasemkiem czerni zawieszonym nad horyzontem. W kryształowo czystym powietrzu każdy miniaturowy konik - nie większy od psa

myśliwskiego - stawał się stworzeniem z baśni.

Jeden trzymał się na uboczu. Buster. Jego czoło zdobił spiralnie skręcony róg. Persefona dość często rozmyślała nad zagadkowym wyborem trzech wieszczek snujących nić losu, które wepchnęły bezcenne zwierzę w ręce człowieka tak pozbawionego skrupułów jak Ganders.

Po raz kolejny doszła do wniosku, że musiały być krótkowzroczne. Nagle szaleńcza myśl zaświtała w jej głowie. A gdyby tak...

Leo podniósł słuchawkę i wcisnął klawisz interkomu.

- Przyjdź tu, Glorio - rzucił stanowczym tonem.
- Buster... - zaczęła Persefona.
- Spróbuj o nim zapomnieć, kotku. Jutro rano po prostu nie wychodź z pokoju. Zajmę się wszystkim osobiście i unikniemy kłopotów.

W drzwiach gabinetu ukazała się sekretarka z głową ozdobioną olśniewająco platynową fryzurą.

- Wzywałeś mnie, Leo? - zaszczębiotała Gloria.
- Tak. Wzywałem. - Mężczyzna usiłował nadać głosowi uwodzicielskie brzmienie. Zerknął przy tym na Persefonę, jakby chciał powiedzieć: Widzisz, co tracisz?

- Chyba już pójdę - westchnęła z rezygnacją. Gloria usadowiła się na kolanach szefa.

- Tak będzie najlepiej, Persy - powiedział oschle. - Nie zawracaj sobie głowy jednorożcem.

Dziewczyna starannie zamknęła za sobą drzwi i oparła głowę o futrynę. Była przerażona własnymi myślami. Nigdy dotąd nie kradła. W ciągu całego dorosłego życia starała się postępować uczciwie. Mijało właśnie pięć lat od chwili, gdy poznała prawdę o swoim ojcu.

Wychowywała się w otoczeniu licznej grupy opiekunek, niań i pokojówek, uczęszczała do prywatnego gimnazjum i początkowo nie zaprzatała sobie głowy pytaniem, skąd pochodzą pieniądze na to wszystko. Nagle dowiedziała się, że ojciec mógł traktować ją niczym księżniczkę, ponieważ czerpał znaczne dochody z sieci domów

publicznych rozrzuconych po całym Zachodnim Wybrzeżu.

- Złe cechy charakteru zawsze wezmą górę - powiedziała do siebie. - Zwłaszcza u córki przestępcy.

Nie była już rozkapryszoną nastolatką i z dużą niechęcią myślała o seksie, choć zdawała sobie sprawę, że jej ciało jest w pełni gotowe na przyjęcie mężczyzny. Może gdyby zjawił się ktoś odpowiedni... Jak dotąd, czekała bez skutku.

Plastikowa ściana przyczepy połyskiwała w słońcu. W lśniącej powierzchni Persefona zobaczyła swoje odbicie. Pięknie zarysowane brwi, kształtny nosek i delikatne, niemal arystokratyczne rysy odziedziczone po ojcu. Zaciśnęła usta.

Trudno było zapomnieć o przeszłości. Thomason Snow zmarł na atak serca w drodze do więzienia. Majątek został przejęty przez władze stanowe. Persefonie pozostał jedynie okazały dom z białego kamienia w Oregonie, w którym niegdyś zamieszkiwała jej babka. Utrzymanie tak dużej nieruchomości okazało się bardzo kosztowne. Zdarzało się, że dziewczynie brakowało pieniędzy nawet na opłacenie podatków.

Zresztą, od dnia pogrzebu ojca wynajmowała mieszkanie zupełnie gdzie indziej i usiłowała uwolnić się od przykrych wspomnień. Szukała schronienia przed żądnymi sensacji pismakami z miejscowej prasy, dla których była „dziedziczką króla półświatka”. Imając się różnych zajęć, ukończyła dwuletnie studium weterynarii, po czym podjęła pracę w ośrodku Gandersa.

Wolno zbliżała się do zagrody. Pomysł, aby skraść jednorozca wartości dziesięciu milionów dolarów, nie należał może do najszcześniejszych. Jednak w tym momencie nie miała ochoty zastanawiać się nad konsekwencjami. Na widok biegnącego Bustera poczuła, że mięknie jej serce. Wkrótce wszystkie kuce zgromadziły się wokół opiekunki.

- Cześć, maluchy? Co słychać?

Buster kilkakrotnie potrząsnął łebkiem. Pozostałe zwierzęta unikały zetknięcia z jego ostrym rogiem.

Kuce niewielki wzrost zawdzięczały ingerencji człowieka i

trwającej wiele lat hodowli. Ta odmiana należała, zdaniem Persefony, do najmądrzejszej i najłagodniejszej.

Buster spojrzał na dziewczynę dużymi, brązowymi oczami.

- Wybierzemy się na niewielką przejażdżkę, wiesz? - powiedziała cicho. - Zabiorę cię do samochodu. Pojedziemy do... - Urwała. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, dokąd jechać. Właściciel mieszkania nie zgadzał się na trzymanie żadnych zwierząt, nawet kanarków. Poza tym Leo bez wątpienia właśnie tam rozpoczęłyby poszukiwania.

Dziewczyna wykrzywiła usta. Znała tylko jedno miejsce, w którym Buster byłby bezpieczny.

- Pojedziemy do domu. Do Oregonu - zdecydowała z rezygnacją.

Chwila była wręcz wymarzona, ponieważ Leo wciąż zajmował się... dyktowaniem listów sekretarce, a pozostali pracownicy przebywali w innych częściach ośrodka. Persefona sięgnęła po uzdę. Buster bez sprzeciwu pozwolił sobie nałożyć wędzidło. Pieszczotliwie musnął pyskiem dłoń dziewczyny.

Podjęła ostateczną decyzję. Nie mogła pozwolić, aby zwierzę stało się filmowym rekwizytem. Wiedziała, że do końca życia będzie jej ciążyć świadomość popełnionego przestępstwa, mimo to nie zawahała się.

Chasmo nie dostanie Bustera.

ROZDZIAŁ 1

Niewiarygodne - powiedział Mack Lord. Ponownie rzucił okiem na posiadłość Snowa, jak nazywali budynek okoliczni mieszkańcy. Dom wznosił się wśród mgieł spowijających brzeg morza. Kamienne mury pokrywała błyszcząca warstwa wilgoci.

Mężczyzna wsunął dłonie w kieszenie skórzanej lotniczej kurtki. Od dawna zastanawiał się nad kupnem nowej, lecz stara wystarczająco chroniła przed chłodem, mimo że nadawała właścicielowi wygląd przysadzistego eks-boksera. Podczas spotkań z bankierami i maklerami giełdowymi nosił marynarkę i krawat, lecz w głębi serca nie cierpiał niewygodnego, krępującego ruchy ubrania. Kurtka była niczym stary, wypróbowany przyjaciel, a Mack Lord potrafił dotrzymać wierności przyjaciołom.

Rzadko zdarzało mu się podejmować decyzję bez dokładnego rozważenia wszystkich za i przeciw. Z namysłem popatrzył na budynek. Dom wystawiono na sprzedaż, ponieważ właściciel zalegał z podatkami. Mack od dawna poszukiwał dużej nieruchomości położonej z dala od miasta. Przyjechał tu aż z Portland, aby na własne oczy się przekonać, czy warto skorzystać z oferty.

- Spodziewałem się czegoś ogromnego - powiedział do stojącego obok mężczyzny - lecz rzeczywistość przerosła moje najśmielsze wyobrażenia.

Wokół rozciągała się porośnięta chwastami przestrzeń, która kiedyś chyba była pięknie utrzymanym trawnikiem, przedmiotem dumy dawno zmarłego ogrodnika. Niektóre z roślin sięgały Mackowi niemal do pasa, a kolczaste rzepy przyczepiały się do nogawek spodni.

Kręta ścieżka wiodła do ocienionego drzewami podjazdu. Dom sprawiał ponure, a zarazem niesamowite wrażenie.

- Dziwnie wygląda. Tym bardziej, że postawiono go na pustkowiu - zauważył Joey. Kiedyś był pierwszym trenerem Macka,

teraz, przekroczywszy sześćdziesiątkę, pełnił funkcję asystenta. Kontuzja kolana uniemożliwiła mu zajmowanie się sportem, lecz dawny wychowanek nie zostawił go własnemu losowi. Mack lubił towarzystwo starszego pana.

- Można pomyśleć, że został przeniesiony z odległej epoki.
- Masz rację.

Kilka kilometrów na południe leżała rybacka osada Rockaway, a na północy niewielkie kąpielisko o nazwie Wheeler. Zalesione wzgórza opadały ku szerokiej piaszczystej plaży, za którą ciągnęła się wiecznie rozkołysana szara powierzchnia oceanu.

Teren był otoczony wysokimi sosnami. Domostwo pobudowano na skraju skalistego klifu i okolono kamiennym murem, oddzielającym posiadłość od zgiełku nowoczesności. Mack miał wrażenie, że lada chwila wśród skłębionej trawy pojawi się stwór z zamierzchłej epoki. Mimo woli zadrżał. Zawstydzony własną słabością, zmarszczył brwi i powiódł wokół gniewnym spojrzeniem.

W myśl utartej opinii, bokser, nawet przeistoczony w biznesmena, nie powinien grzeszyć bystrością. Mack wielokrotnie kierował się intuicją, lecz nie był głupcem i wykazywał w działaniu dużą ostrożność. Lubił dwukrotnie sprawdzić wszystkie fakty.

- I co? - przerwał milczenie Joey.

Mack postanowił nie zdradzać zbyt wcześnie swych obaw.

- Sądzisz, że nie dam sobie rady? - spytał. Joey rzucił mu roztargnione spojrzenie.

Mack uśmiechnął się w duchu. Mimo potężnej postury miał łagodną, szczerą twarz i tylko mocno zarysowana szczęka zdradzała dawną profesję. Szerokie, muskularne ramiona, płaski brzuch i dobrze umięśnione nogi wskazywały, że nie zaprzestał codziennych ćwiczeń. Siła i szybkość kilkakrotnie wywindowały go na najwyższe podium. Resztę zawdzięczał inteligencji i przysłowiowemu łutowi szczęścia.

- Chyba żartujesz - parsknął Joey po dłuższej chwili.

- Dziękuję za zaufanie. Mam nadzieję, że i tym razem się nie pomyliłeś. Obejrzę budynek w godzinę. Chcę wiedzieć, czy mi

odpowiada i czy jest wart ceny, jaką mi przyjdzie zapłacić.

- W biurze pośrednictwa nie wymienili żadnej sumy?

Mack przekartkował trzymany w dłoni plik papierów.

- Podali cenę minimalną, przeznaczoną na pokrycie zadłużenia.

Zdaje się, że właściciel nie lubi płacić podatków. Nazywa się... Zaraz... Jest tylko inicjał. P.

- Panienska z biura mówiła, że to skrót od Percy.

- Biedaczysko - kwaśno mruknął Mack. Joey skinął głową.

- Chłopak nawet nie podejrzewa, co go czeka.

- Musi być w niezłych tarapatach finansowych. Pomyśl, traci taki dom z powodu głupich podatków.

Joey podrapał się po łysej głowie.

- Uważasz, że chciał wykiwać miejscowe władze? Wzrok Macka spoczął na kamiennym portalu.

- Nie. Z tego, co wiem, nie dopuścił się żadnego przestępstwa. Za to jego ojciec...

- Thomason Snow - wtrącił Joey. - Podczas lunchu rozmawiałem chwilę z kelnerką. Stary stał się legendarną postacią.

- Przez czterdzieści lat czerpał korzyści z poniżenia kobiet i głupoty mężczyzn.

- Niektóre z jego dziewczyn były podobno pierwsza klasa - odparł Joey. - Milutkie...

- Dorastaliśmy w północno-zachodniej części Portland. Obaj dobrze wiemy, że w dziennym świetle prostytutki tracą resztki urody. Są nieszczęśliwe i umierają w młodym wieku.

Śmierć młodych ludzi zawsze napawała go smutkiem. Podczas każdej walki ocierał się o nią kilkakrotnie. Wygrywał, lecz dochodził do siebie coraz dłużej. Miał kłopoty z utrzymaniem równowagi, dzwoniło mu w uszach. W pewnym momencie oczami wyobraźni ujrział trzydziestoletniego starca i postanowił zakończyć karierę.

Przyszło mu to z trudem, bo nie należał do ludzi, którzy łatwo rezygnują z raz obranego celu. Potrafił być uparty, lecz wiedział, że jego ciało może kiedyś zawieść. Zdobył wszystkie możliwe tytuły w wadze ciężkiej, więc mógł zacząć myśleć o życiu prywatnym.

Umiejętnie zainwestował zdobyte pieniądze, dzięki czemu nie odczuwał kłopotów finansowych, jakie bywały udziałem innych eks-bokserów. Uważał, że lepiej być znudzonym finansistą niż pokieroszowanym zawodowcem, czerpiącym niewielkie profity z kolejnych powrotów na ring.

Dopiero po dwóch latach przestał odczuwać dolegliwości związane ze słuchem. Był zadowolony, że udało mu się zachować dobry wzrok i uniknąć uszkodzeń tkanki mózgowej, prowadzących do przedwczesnej śmierci. Na krótko związał się z pewną kobietą, lecz gdy zrozumiał swą pomyłkę, całą uwagę poświęcił działalności charytatywnej. Martwił go los wielu młodych ludzi bez celu włączających się po ulicach i łatwo schodzących na drogę przestępstwa. Chłopcy budzili w nim współczucie, los dziewcząt przyprawiał o ból serca. Dzieci... Zagubione na przedmieściach wielkiego miasta i ulegające wpływowi półświatka.

- Thomason Snow potrafił tylko brać - powiedział gniewnym tonem. - Wkładał garnitur i w czystym biurze liczył brudne pieniądze.

- Niektórzy w podobny sposób zarabiają na walkach bokserkich - wtrącił Joey.

- Prawda - podchwycił Mack. - Nic się nie stanie, jeśli spadkobierca pana Snowa odstąpi nam część swego dziedzictwa. Joey zadarł głowę, żeby ogarnąć spojrzeniem cały dom.

- Część?

- Właśnie. - Mack nerwowo przesunął dłonią po karku. - To w niczym nie przypomina jednoizbowego schroniska. Szukałem czegoś dużego, ale...

Budynek był wystarczająco obszerny, aby pomieścić kilkudziesięcioosobową grupę młodych uciekinierów i wykolejeńców, jednak na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie niezbyt przytulnego azylu.

- Ma dobrą lokalizację - rozmyślał głośno Mack. - Z dala od gangów ulicznych. Muszę się zastanowić. Przez ten czas możesz zwiedzić okolicę. Wróc o drugiej.

Nawet nie spojrzął w stronę odjeżdżającego samochodu. Ponownie przejrzał dokumenty, na których starannie wyliczono liczbę pokoi oraz opisano stan urządzeń sanitarnych i systemu ogrzewania.

- Cholera, to prawdziwe zamczysko - wycedził przez zęby.

Dom był upstrzony niewielkimi wieżyczkami. Pokryty miedzianą blachą dach już dawno przybrał barwę morskiej wody, a kamienne mury wznosiły się na wysokość kilkunastu metrów. Mack stwierdził, że budynek przerastał wielkością przeciętny supermarket. Wąskie okna przywodziły na myśl strzelnice. Czyżby stary Snow przewidywał możliwość oblężenia?

Mack potrząsnął głową. Złudne bogactwo. Thomason zmarł na atak serca, gdy spadło na niego ramię sprawiedliwości, a Percy popadł w kłopoty finansowe i musiał wyrzec się dziedzictwa.

Dom został prawdopodobnie zakupiony w Anglii lub Francji i kamień po kamieniu przewieziony do Stanów Zjednoczonych.

Na masywnych drzwiach wisiała kartka zakazująca wstępu. Mack wyjął z kieszeni klucz otrzymany w biurze handlu nieruchomościami.

Wierzeje ustąpiły z cichym zgrzytem.

Powietrze we wnętrzu było przesycone lepką wilgocią. Mężczyzna przekreślił włącznik. Światło z zakurzonych żyrandoli zamigotało na blacie dużego drewnianego stołu i poręczach zabytkowych foteli. Na ścianach wisiało wiele portretów w rzeźbionych ramach.

W obecnym stanie budynek nie nadawał się na schronisko. Mack nie chciał, aby w lokalnych gazetach pojawiły się zjadliwe artykuły o „młodych wykolejeńcach” mieszkających w otoczeniu obrazów Rembrandta, podczas gdy przeciętny podatnik z trudem mógł sobie pozwolić na hamburgera z frytkami.

Spojrzął na zegarek.

- Skoro tu jestem, chyba mogę się trochę rozejrzeć - stwierdził na głos.

Niezwykła atmosfera skłaniała go do głośnego wypowiedzenia myśli. Nerwowo przesunął dłonią po karku i uświadomił sobie, że

robi to dziś już nie po raz pierwszy. Cholera.

Niełatwo ulegał nastrojom, lecz teraz czuł narastające zdenerwowanie. Mógłby przysiąc, że jest obserwowany przez parę oczu nie należących do żadnego ziemskiego stworzenia...

Ponownie zerknął na zegarek. Joey miał wrócić dopiero za godzinę, a Mack nie lubił tracić czasu. Postanowił podjąć wyzwanie, bez względu na to, co czaiło się w mrocznym wnętrzu. Prawdę mówiąc, nie wierzył w siły nadprzyrodzone. Spomiędzy formularzy wydobył czystą kartkę papieru, ściągnął zębami nasadkę z długopisu i przystąpił do szczegółowych oględzin.

Persefona zaparkowała samochód w pobliżu sklepu. Zawsze, gdy zostawiała Bustera samego w domu, starała się do minimum skrócić czas swej nieobecności, lecz pamiętała, by zachować pozory spokoju. Starannie wprowadziła pojazd na wolne miejsce i bez pośpiechu wysiadła. Była przekonana, że Leo Ganders już dawno zawiadomił władze o kradzieży. Z pewnością co najmniej od miesiąca każdy policjant dysponował jej rysopisem.

Kupowała produkty nie wymagające długotrwałego gotowania, ponieważ nagły wzrost zużycia energii mógłby wzbudzić zainteresowanie. Już kilkakrotnie widywała urzędników przechadzających się po terenie posiadłości i pilnie wypełniających rubryki formularzy.

Co prawda, nikt nie zbliżył się na tyle, by odkryć obecność Persefony lub Bustera ukrytego w niewielkiej zagrodzie wybudowanej wśród krzewów otaczających dom. Dziewczyna miała nadzieję, że żaden z intruzów nie był detektywem wynajętym przez Gandersa. Unikała spotkań z osobami, które mogły pamiętać ją z dzieciństwa. Zakupy robiła w odległym o dwadzieścia pięć kilometrów Tillamook.

W ciągu pół godziny była gotowa do powrotu, lecz utknęła w kolejce do kasy. Z niepokojem spoglądała na stoisko z gazetami. Przebiegła wzrokiem nagłówki. Nie było wzmianki o skradzionym jednorożcu. Poczwała ulgę, choć musiała się mocno starać, aby zachować spokojny wyraz twarzy. Jeszcze nie w pełni panowała nad

nerwami.

Brak informacji o kradzieży uważała za zrozumiałą. Leo wciąż ociągał się z ujawnieniem narodzin Bustera. Prawdopodobnie usiłował po cichu odzyskać zwierzę i niczym wąż przyczajony wśród listowia czyhał na jakiś jej błąd. Nie tak łatwo rezygnuje się z dziesięciu milionów dolarów.

Persefona obróciła głowę. Żaden z mężczyzn czekających w kolejce nie miał wyglądu prywatnego detektywa. Ale jak może wyglądać detektyw?

Czasem zastanawiała się, czy ciągły stres i poczucie osamotnienia nie mają zgubnego wpływu na jej psychikę.

- Zauważyła pani coś ciekawego? - usłyszała tuż nad uchem głos stojącej obok staruszki. Drgnęła z przerażenia i dopiero po chwili zrozumiała, że od dłuższego czasu bezwiednie wpatrywała się w rozłożony na stoliku stos czasopism i komiksów.

- Przepraszam, zamyśliłam się - odpowiedziała z uśmiechem. Jej spojrzenie padło na leżącą obok gazetę. Niewielki tytuł głosił: „Zamek Snowa na sprzedaż”.

- Nie - wyjąkała. - Nie.

- Co się stało? - zainteresowała się starsza pani. - Chce pani usiąść?

- Nie, dziękuję... Wszystko w porządku. Chwyciła gazetę i zaczęła czytać.

Już po kilku zdaniach poczuła zawroty głowy. Władze stanowe zamierzały sprzedać jej posiadłość. Opłaty, jakie dotąd wносиła, nawet w części nie pokrywały niebotycznie wysokich zobowiązań podatkowych. Widocznie znalazł się ktoś, kto mógł swoim majątkiem zagwarantować pokrycie wszystkich należności.

Autor notatki twierdził, że przejęcie budynku przez nowego właściciela jest tylko kwestią czasu.

Kolejka z wolna posuwała się naprzód. Persefona nie odrywała wzroku od gazety.

- To pani zakupy? - spytał kasjer. Rzuciła okiem w jego stronę.

- Słucham? - powiedziała z roztargnieniem.

- Zakupy.

- Och... Oczywiście. - Wyłożyła na ladę mleko, chleb i jarzyny.

Nic dziwnego, że w pobliżu kręciło się ostatnio tak wielu urzędników. Boże, co począć z Busterem? Niewiele miejsc na świecie było odpowiednim schronieniem dla maleńkiego jednoroźca. Dotąd znalazła tylko jedno.

- Proszę pani, należy się czterdzieści osiem dolarów i trzydzieści pięć centów.

Wyjęła pieniądze z torebki. W głowie huczało jej od natłoku myśli.

Może wyjechać na Alaskę? Po krótkim namyśle odrzuciła ten pomysł. Surowe warunki zimowej egzystencji wymagały zakupu paliwa, ciepłych ubrań, wybudowania ogrzewanej zagrody. Kwota, jaką uzyskała z polisy ubezpieczeniowej, pomału topniała. Większy wydatek pozbawiłby ją całkowicie środków do życia.

Wyjechała na przedmieścia Tillamook i skierowała samochód w stronę autostrady. Wkrótce skręciła w rzadko uczęszczaną piaszczystą drogę wiodącą w głąb lasu. Pojazd podskoczył na wybojach.

W oddali zamajaczyła ciemna sylwetka ogromnego budynku. Dziewczyna poczuła ukłucie lęku. Gwałtownie wcisnęła pedał hamulca.

Nic się nie stało, nic się nie stało, nic się nie stało, powtarzała w myślach. Spokojnie rozpakuj zakupy i idź do zagrody.

Nie pomogło. Szarpnęła drzwiczki, wyskoczyła z samochodu i podbiegła w stronę krzewów.

Wybieg Bustera był pusty.

- Boże...

Rozejrzała się. Na słomie pozostał wyraźny ślad odpoczywającego zwierzęcia. Jednorożec musiał opuścić zagrodę całkiem niedawno. Bez trudu odnalazła dalsze znaki. Buster był uroczym, małym bałaganiarzem. Zgnieciona trawa znaczyła trasę jego wędrówki.

W otwartym okienku wiodącym do piwnicy, gdzie urządziła prowizoryczną sypialnię, wisiał niewielki strzęp jasnej grzywy.

- Buster? - wyrzekła dziewczyna ściszonego głosem.

Zapomniała o zwykłej ostrożności i musiała za to zapłacić.

RS

ROZDZIAŁ 2

Po kilku minutach wędrówki mrocznymi korytarzami Mack był gotów uwierzyć we wszystko.

Czuł się przytłoczony ogromem pustej budowli. Schody zdawały się sięgać nieba, sypialnie zajmowały całe skrzydło, a w kuchni królowało średniowieczne palenisko, nad którym można by upiec sporego wołu.

Z dokumentów wynikało, że druga, nowocześnie urządzona kuchnia jest w podziemiach, tuż obok pomieszczeń dla służby. Mack nie miał ochoty na dalsze zwiedzanie. Powoli zawrócił więc w stronę wyjścia.

Sztywnymi krokami stąpał po czarno-białej szachownicy marmurowych płyt pokrywających podłogę holu. Czuł się zmęczony. Staruszek, pomyślał z niezadowoleniem. Wielu ludzi uważało, że trzydziestodwu-letni mężczyzna nie ma prawa mówić o starości. Możliwe, lecz to nie dotyczyło dawnych bokserów zmuszonych do zwiedzania ponurych zamków w niespełna godzinę.

Był już w pobliżu drzwi, gdy jego wzrok padł na obudowany metalową kratą szyb windy. Cholera, pomyślał z rozżaleniem. Dlaczego nie zauważyłem tego wcześniej? Zamiast wspinać się po tych wszystkich schodach...

Przekonany, że winda nie działa, wyciągnął dłoń w stronę przycisku. Ku jego zdziwieniu rozległ się lekki szmer i żelazna klatka zaczęła pomału sunąć ku dołowi. Światło prześwitujące przez kraty nadawało całej konstrukcji wygląd pojazdu z innego wymiaru.

Spód windy znalazł się już w polu widzenia mężczyzny. Błysnęły niewielkie podkówki.

Mack odsunął się o kilka kroków i zamarł. Wyraźnie widział małe kopyta i cienkie nóżki.

- Skąd się tu wzięłeś? - spytał półgłosem. - Coś ty za jeden?
Raczej nie pies.

- Koziolatek? Młody kucyk?

Długi, kremowy ogon na pewno nie należał do kozła.

- Zatem kucyk. Mały gruby kucyk.

Winda zatrzymała się i widać było całą sylwetkę stojącego tyłem zwierzęcia. Zgrzytnęły drzwi. Kucyk zgrabnie odwrócił się na tylnych nogach.

- O Boże... - szepnął Mack.

Z czoła stworzenia sterczał ostry, spiralnie skręcony róg o barwie kości słoniowej. Pasma jasnej grzywy opadały na duże brązowe oczy. Jednorożec zarżał.

Migotanie żarówki było oznaką, że winda za chwilę ruszy. Mack rzucił się w stronę przycisku blokującego drzwi, lecz nie zdążył. Klatka zaczęła zjeżdżać.

Męczyzna manipulował chwilę przy wyłączniku.

- Wracaj! - zawołał. - Wracaj, mały draniu. Wracaj do taty.

Przeszukująca piwnicę Persefona drgnęła na dźwięk ruszającej windy. Była przekonana, że to Buster uruchomił mechanizm. W jakiś sposób dostał się do kabiny i przypadkowo dotknął rogiem któregoś z przycisków.

Winda zatrzymała się z cichym świstem. Buster głośnym parsknięciem oznajmił swoje przybycie.

- Niedobre stworzenie - powiedziała Persefona. - Nie wiesz, że małe koniki nie jeżdżą windą? No, wychodź. Dlaczego stoisz? Przestraszyłeś się czegoś?

Buster przestępował z nogi na nogę, lecz nie ruszał się z miejsca.

- Dobrze, już dobrze - westchnęła. - Zaraz cię stamtąd wyciągnę. Ktoś mógłby w końcu zaprojektować odpowiedni kantar dla jednorożców. Potrzeba wiele czasu, by założyć ci normalną uzdę.

Weszła do kabiny, usiadła na podłodze i przystąpiła do kłopotliwego zadania. Buster oparł łeb o jej kolano. Mozoląc się z uzdą, dziewczyna nie spuszczała oka z rogu. Już kilkakrotnie miała okazję zapoznać się z jego ostrym końcem.

- Gotowe. Teraz pójdziemy do naszej małej, przytulnej stajni, a potem...

Kabina drgnęła. Persefona z trudem zachowała równowagę. Winda ruszyła w górę.

- To niemożliwe! - szepnęła dziewczyna. - Buster, czy ktoś obcy jest na górze?

Klatka dotarła na parter. Zgrzyt mechanizmu przypominał Persefonie więzienne kajdany.

Drzwi stanęły otworem. Na kruchej postaci dziewczyny spoczęło ciężkie spojrzenie szarych oczu mężczyzny stojącego w holu. Miał ciemne włosy i oliwkową cerę. W czarnej kurtce wyglądał ponuro, lecz jasny promień światła padający mu na twarz łagodził surowe rysy i zapalał ciepłe ogniki w źrenicach.

Drzwi windy pozostawały otwarte tylko przez piętnaście sekund, choć Persefonie wydawało się, że minęła cała wieczność, nim mechanizm wymruczał kolejne zakłęcie. Pośpiesznie wcisnęła przycisk oznaczony literą „S”.

- Zaczekaj!-W głosie mężczyzny pobrzmiewał gniew zmieszany z zaciekawieniem. - Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. Chcę tylko porozmawiać.

Klatka zaczęła opadać. Dłonie mężczyzny zacisnęły się na zamkniętej kracie. Przez krótką chwilę dziewczyna miała ochotę ich dotknąć i choć tego nie uczyniła, była zdziwiona własną reakcją. Wszystko wydawało jej się częścią snu, gdzie fikcja miesza się z rzeczywistością.

Uniosła głowę i zmusiła się do uśmiechu. Nie zauważyła reakcji nieznajomego.

Gdy winda dotarła do sutereny, wyprowadziła Bustera z kabiny i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę zagrody. Jednorożec niezbyt chętnie dreptał u jej boku.

- Zostaniesz tutaj - oświadczyła stanowczo, po czym przywiązała koniec uzdy do ogrodzenia. - Gorzko pożałujesz, jeśli jeszcze raz wybierzesz się na podobną wycieczkę.

Buster ze znużeniem ocierał róg o deski płotu, jakby doskonale wiedział, że ostre słowa nie zawierają prawdziwej groźby.

Persefona z uśmiechem weszła pomiędzy drzewa. Nisko zwisające

gałęzie całkowicie zasłaniały ją przed wścibskim wzrokiem. Przywarła do grubego pnia sosny i spojrzała na podjazd. Czekala.

Mijały minuty. Obcy mężczyzna nadal się nie pojawiał. Czyżby odnalazł inne wyjście z budynku? A może zdecydował się podążyć jej śladem? Jak długo przebywał w zamku? Czy zdążył przeszukać wszystkie pomieszczenia? Czy znalazł zdjęcie lub wizerunek, które pomogłyby mu zidentyfikować przelotnie widzianą osobę?

Persefona przycisnęła dłonie do czoła. Pięć lat temu ze złością podarła wszystkie rodzinne fotografie. Wszystkie? A jeśli o którejś zapomniała? To było przecież tak dawno.

Chrzest żwiru wyrwał ją z zamyślenia. W pobliżu zatrzymał się samochód. Dziewczyna nie umiała określić marki. Traktowała wszystkie pojazdy jak blaszane pudełka na kołach.

Samochód był duży i szary. Szary... niczym oczy nieznajomego.

Trzasnęły drzwiczki. Z pojazdu wysiadł niewysoki starszy pan z pokaźną łysiną.

- Hej, Mack!

W drzwiach domu ukazała się barczysta sylwetka.

- Tu jestem. Jak myślisz, czy ktoś poza nami może być zainteresowany kupnem?

- Szczerze powiedziawszy, wątpię.

Persefona zamknęła oczy. Och, nie. Jeśli ktoś dowie się o jej obecności...

Dziewczyna i jednorożec. Żałowała, że nie umie czarować i rzucić klątwy na intruzów.

- Wracamy? Madeline prosiła, aby ci przypomnieć, że masz spotkanie w Portland z przedstawicielem banku. Przywiozłem ci garnitur.

- Dzięki.

Głęboki, emanujący ciepłem głos mężczyzny sprawił, że Persefona oddała się marzeniom. Czyżby to był rycerz, na którego czekała?

Przyjdzie ci poczekać bardzo długo, pomyślała z goryczą. Za drzwiami więzienia. Posiedzisz kilka lat, a Chasmo dostanie w swe tłuste łapska Bustera. Nie. Nie może do tego dopuścić.

- Przebiorę się tutaj - usłyszała i poczuła nagłe zażenowanie. Mężczyzna wyciągnął dłoń w stronę swego towarzysza. - Podaj mi koszulę.

Zrzucił kurtkę i sweter. Persefona ujrzała szerokie, muskularne ramiona i wysoko sklepioną klatkę piersiową.

- Nie uwierzysz, co zobaczyłem w zamku, Joey. Persefona zastygła w bezruchu.

- Szybciej z tą koszulą! - zawołał mężczyzna. - Zimno.

- Zimno niczym w jaskini czarownic - przytaknął Joey.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - spytał Mack. Zaczaj się ubierać.

- Czy ja wiem? Tak mi się powiedziało. Pomyślałem, że takie określenie pasuje do tego miejsca. Niczym z jakiejś legendy.

- Masz rację. - Mack zapiął kołnierzyk koszuli i sięgnął po krawat. - Mógłbym przysiąc, że widziałem ducha albo zaczarowaną księżniczkę.

- Co takiego?

- Ktoś musiał mi dosypać środków halucynogennych do kawy albo z tych starych tapet i obrazów unoszą się opary ołowiu. Czy zatrucie ołowiem może wywołać jakąś wizję?

- Nie mam pojęcia. Poproszę Madeline, żeby skontaktowała się z lekarzem. Wyślę gońca, niech poszpera w bibliotece. Jest też specjalny numer telefonu.

Mack wybuchnął śmiechem. Persefona poruszyła się niespokojnie w kryjówce.

- Daj spokój, Joey. Wiesz, że bywają chwile, gdy życie staje się po prostu szare i nudne. Nagle... łup! I wszystko zakwita kolorami tęczy. Właśnie przed chwilą przydarzyło mi się coś podobnego. Nawet jeśli ona jest tylko tworem mojej wyobraźni, chcę wierzyć, że istnieje naprawdę.

- Madeline? - Joey przygładził nie istniejące włosy. - Fakt, ma w sobie wiele uroku, lecz powinieneś pamiętać, że jest zamężna... i co najmniej dwadzieścia lat starsza od ciebie. Chyba dochowała się już kilkoro wnucząt.

Mack serdecznie poklepał go po ramieniu.

- Myślałem nie o Madeline - powiedział z rozbawieniem - lecz o przypadkowo spotkanej czarodziejce. Była maleńka i pełna wewnętrznego światła. Platynowe, lekko zwichrzone włosy otaczały jej urzekającą twarzyczkę, a oczy... Nigdy nie widziałem podobnych oczu. Błękitne, błyszczące niczym dwa... niczym dwa...

- Szafiry? Topazy? - odpowiedział z uśmiechem Joey.

- Nie. Nie potrafię ich opisać. Przypominały taflę jeziora pokrytą cienkim lodem. Gdybym mógł popatrzeć w nie chwilę dłużej. Cholera, to miejsce działa mi na nerwy.

Joey był szczerze zdumiony niecodziennym zachowaniem Macka.

- Nieźle cię trafiło. Wyglądasz jak po ciężkim starciu.

- Powinieneś zobaczyć jej zwierzątko. Persefona spłonęła rumieńcem. Dlaczego Mack dopiero teraz wspomniał o Busterze? Czyżby przedkładał widok potarganej dziewczyny nad spotkanie z żywym jednorożcem?

- Ciekaw jestem, skąd się tu wzięła. W biurze pośrednictwa mówili, że nikt oprócz ciebie nie jest zainteresowany kupnem. Dom powinien być zamknięty na cztery spusty.

Zainteresowany kupnem? Ukryta wśród listowia Persefona poruszyła się niespokojnie. Nieznajomy chciał kupić jej posiadłość? W jednej chwili z rycerza przekształcił się w groźnego przeciwnika.

Barczysty mężczyzna wzruszył ramionami i popchnął swego towarzysza w stronę samochodu.

- Zastanowimy się nad tym po drodze. Mam umówione spotkanie, pamiętasz? - Trzask zamykanych drzwiczek zagłuszył ostatnie słowa.

Persefona westchnęła. Nie był to wyraz ulgi, lecz głębokiego rozczarowania. Mimo niebezpieczeństwa, jakie groziło jej ze strony mężczyzny, nie potrafiła się cieszyć z jego odjazdu.

Ze wstydem musiała przyznać, że odczuwała narastające podniecenie. Mack był ucieleśnieniem jej męskiego ideału. Choć z drugiej strony, bez wątplenia lubił dominować. Bez pomocy magii nigdy by nie uległ drobnej i kruchej kobiecie.

Samochód dotarł do zakrętu. W oknie mignęła twarz mężczyzny.

Persefona z trudem zapanowała nad ochotą, aby wybiec z kryjówki i pomachać na pożegnanie.

Próbowała odtworzyć w pamięci rysy Macka. Czy był przystojny? Miał złamany nos, wydatne usta i twardą, niemal kwadratową szczękę.

Ale był atrakcyjny i na pewno podobał się niejednej kobiecie. Za to Persefonie nie podobało się uważne, długie spojrzenie, jakim obrzucił dom, w którym spędziła dzieciństwo.

Z oczu mężczyzny wyzierała determinacja świadcząca o tym, że nie ma zamiaru zapomnieć o spotkaniu z księżniczką i jej jednorożcem.

RS

ROZDZIAŁ 3

Co ty wyprawiasz? - spytał Mack. Spotkanie z bankierem trwało dłużej, niż przewidywał, i miał szczerą ochotę wrócić do domu. Joey zatrzymał wóz na parkingu przed restauracją „Quill and Grill”, gdzie kiedyś zbierała się śmietanka towarzyska Portland. Swego czasu Mack także lubił tu przychodzić. Choć, prawdę mówiąc, robił to wyłącznie dla swojej dziewczyny.

Chciał zaproponować zmianę lokalu, lecz Joey nie pozwolił mu dojść do słowa.

- Może tu znajdziesz swoją księżniczkę - powiedział.

Mack uśmiechnął się kwaśno. Nie miał nic przeciwko temu, by jeszcze raz spotkać nieziemską piękność, ale...

- Zbyt późno na randkę - odparł. Potarł kark. Pod palcami wyczuwał stwardniałe mięśnie. - Popołudniowa pogawędka z przedstawicielem banku dopiekle mi bardziej niż tygodniowy obóz kondycyjny. Jedyne, na co mam ochotę, to szklaneczka czegoś mocniejszego i kilka godzin snu. No, może popracuję chwilę przy komputerze. Chciałem sprawdzić parę pomysłów, jakie mi przyszły do głowy podczas dzisiejszych oględzin.

Joey potrząsnął głową.

- Nic z tego nie rozumiem. Jesteś młodym facetem, masz kupę forsy i taki wygląd, że każda kobieta wodzi za tobą rozmarzonym wzrokiem. Spójrz na mnie. Dawno przekroczyłem sześćdziesiątkę, mimo to uważam, że jeszcze nie pora rezygnować z miłości. Pewna ciepła wdówka czeka na mnie z kolacją, a gdy jesteśmy w dobrym nastroju...

- Joey, chłopcy w moim wieku nie powinni wysłuchiwać podobnych rzeczy - wtrącił Mack, usiłując zachować powagę.

- Może nie mam włosów, lecz zachowałem inne przymioty mężczyzny - stwierdził z godnością Joey. - Nie pozwól, aby życie przeciekło ci przez palce.

- Zgoda, ale...
- Wiem, że wciąż jesteś pod wrażeniem porannego spotkania.

Poznałeś fantastyczną dziewczynę i chcesz iść do łóżka z komputerem?!

Dziewczyna... A jeśli była tworem wyobraźni? Zamek, młoda kobieta, jednorożec: elementy dawno zapomnianej legendy, nie pasujące do współczesnego świata.

Zamek istniał naprawdę. Jednorożec mógł być zwykłym oszustwem, stworzonym za pomocą zabiegu chirurgicznego. Całkiem niedawno w jednym z cyrków prezentowano jednorogiego kozła.

Dziewczyna... Mack instynktownie bronił się przed racjonalnym wytłumaczeniem jej obecności w mrocznych komnatach opuszczonej budowli. Wolał myśleć o niej jak o czarodziejskim zjawisku.

Usłyszał niecierpliwe trąbienie. Kolejny samochód usiłował wjechać na parking przed restauracją.

- Wrócę taksówką - rzucił pośpiesznie Mack, uściśnął dłoń przyjaciela i wysiadł. - Miłego wieczoru u wdowy.

Prześliznął się pomiędzy ciasno ustawionymi pojazdami, pchnął oszklone drzwi i wszedł do słabo oświetlonego wnętrza. Poczł przyjemną woń potraw i usłyszał szmer przyciszonych rozmów.

- Mack! - zawołała Bess Tallart.

Westchnął. Nie spodziewał się spotkać byłą kochankę.

- Dawno się nie widzieliśmy - rzuciła z uśmiechem.

- Jak zwykle wyglądasz wspaniale - odparł ostrożnie. Minął już rok, odkąd przestali się spotykać, mimo to Bess nie rezygnowała z prób odnowienia związku.

Zawróciła od drzwi, ujęła mężczyznę pod ramię i pociągnęła w kierunku najbliższego stolika. Mack delikatnie, lecz stanowczo odsunął jej rękę, po czym zdjął kurtkę.

- Co słyhać? - Bess wydawała się nie zrażona jego zachowaniem.

- Nie narzekam. Zrobiła zalotną minę.

- Nie masz mi nic więcej do powiedzenia? Pamiętaj, że jestem dziennikarką, a ty wciąż znajdujesz się w centrum zainteresowania. Powinno ci zależeć na opinii publicznej.

Przysunęła się bliżej. Pełne piersi musnęły jego ramię. Mack zmarszczył brwi. Był przekonany, że Bess próbuje wciągnąć go w pułapkę. Nie robiła niczego bez powodu.

- Mam wolny wieczór - oznajmiła. Przesunęła palcem po jego dłoni. - Wyglądasz na zmęczonego. Może pojedziemy do mnie?

- Bess...

- Chyba nie zapomniałeś nocy, które spędzaliśmy razem? Ja pamiętam każdą chwilę i nadal cię pragnę. Boże, przygotowałabym nawet kolację, choć wiesz, że nie cierpię gotować.

Mack uśmiechnął się w duchu. Przypomniał sobie zwierzenia starego trenera o gorącej wdówce i ciepłej kolacji. Bess nie potrafiła usiedzieć w domu. Była zbyt ambitna i zbyt inteligentna, by bez sprzeciwów pełnić wyłącznie rolę żony i gospodyni. Mack potrafił docenić jej walory i był przekonany, że jeśli choć na chwilę straci czujność, wpadnie w sprytnie zastawione sidła.

Nie miał ochoty powtarzać starych błędów.

- Jeżeli dobrze pamiętam, gotowałeś tylko wówczas, gdy były ku temu ważne powody - zauważył z kwaśnym uśmiechem.

Cofnęła rękę.

- Wciąż uważasz, że powinnam zmienić styl pracy? Że to nieetyczne skłaniać ludzi do zwierzeń, a potem cytować ich słowa? Nic się nie zmieniłeś, Mack. Zawsze potępiałeś mnie za to, co robiłam. Dlatego odszedłeś.

Sala była skąpo oświetlona, lecz zauważył, że na pięknej twarzy Bess pojawił się charakterystyczny wyraz zaciętości.

- Nie - odparł ze spokojem. - Po prostu nie potrafiłem pozbyć się uczucia, że stawiasz swój zawód na pierwszym miejscu. Nawet kiedy byliśmy sami, błądziłaś myślami gdzieś daleko.

- Mylisz się. - Jej głos nabrał głębokich, uwodzicielskich tonów. - Potrafię ci to udowodnić, jeśli przyjmiesz zaproszenie na kolację.

Pochyliła głowę. W okolonych długimi rzęsami zielonych oczach

zamigotały cieplejsze ogniki.

Mack z namysłem spojrział na czarnowłosą piękność, lecz nie potrafił zapomnieć o tajemniczej zjawie zamieszkującej zamek Snowa.

- Przykro mi, Bess. Nie mogę - powiedział łagodnie.
- Raczej nie chcesz.
- Podczas rozstania ustaliliśmy, że nie będzie między nami

nieporozumień. Mieliśmy pozostać...

- Przyjaciółmi. Oczywiście. - Uśmiech nie złagodził napięcia malującego się na jej twarzy. - Chodź, postawię ci drinka. Na koszt redakcji. Skoro nie możemy porozmawiać przy kolacji, udziel mi przynajmniej krótkiego wywiadu.

Nie widząc możliwości odwrotu, Mack zrobił niefrasobliwą minę i skinął głową.

- Zaczynaj.

Po chwili kelnerka przyniosła alkohole. Mack położył na tacy banknot dolarowy.

- Napiwek też mogłam wziąć na siebie - zaprotestowała Bess.
- Wystarczy, że zapłacisz rachunek.

- Co porabiałeś ostatnio? - Wzięła do ręki kieliszek wypełniony rosyjską wódką.

- Niewiele ponad to, czym zajmowałem się do tej pory - odparł wymijająco.

- Mack, spróbuj choć raz być otwarty. Pozwól mi napisać coś więcej o sobie. Czytelnicy domagają się informacji o dalszych losach byłych mistrzów sportu.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. Był przyzwyczajony do podobnych sytuacji. Cała sztuka polegała na tym, aby pozyskać zaufanie rozmówcy. Tym razem postanowił poddać się indagacji i wykorzystać ciekawość Bess. Wiele wpływowych osób czytało „Portland Voice”. Mack był ciekaw, jak zareagują na wzmiankę o planach stworzenia schroniska dla bezdomnej młodzieży. W głębi duszy spodziewał się choćby niewielkiej dotacji.

- Rozpocząłem pracę nad pewnym projektem - oświadczył.

Bess zamówiła następny kieliszek wódki.

- Zamieniam się w słuch - powiedziała.
- Na razie nie wyszedłem poza sferę planów - zastrzegł jednak.

Pociągnął solidny łyk whisky i popił chłodnym piwem.

- Potrzebuję historii, Mack. Czegoś, co wzbudzi zainteresowanie. Opowiadaj.

Dostrzegł znajomy błysk w jej oczach. Wiedział, że nie wymiga się przypomnieniem ciężkiej sytuacji młodych ludzi pozbawionych właściwej opieki. Gdyby wspomniał o tajemniczym spotkaniu...

Przez chwilę bił się z myślami. Wychylił do końca szklanekę. Poczuł, jak mocny trunek rozgrzewa mu żołądek. Pochylił się nad stolikiem.

- Mam opowieść, która cię zainteresuje, Bess. Pod warunkiem, że w nią uwierzysz.

Kobieta wydobyła z torebki niewielki magnetofon i uruchomiła taśmę.

- Zaczynaj.
- Ostrzegam, to brzmi jak baśń, choć nie ma nic wspólnego z fantazją.

Sięgnął po piwo i zaczął mówić z namysłem:

- Dobrze wiesz, że dorastałem w biednej dzielnicy. Wielu młodych ludzi na zawsze utknęło wśród zaśmieconych i rozpadających się kamienic...

Opowiedział o długotrwałych poszukiwaniach budynku, który po odpowiedniej adaptacji mógłby pełnić rolę schroniska. Gdy wspomniał o zamku Snowa, na twarzy Bess pojawił się wyraz skupienia.

Mack pokrótce opisał budynek, wspomniał o antycznych meblach, zarośniętym dziedzińcu i windzie, która zdawała się poruszać bez udziału człowieka...

- Dobrze, mam już wizję tła wydarzeń - wtrąciła Bess. - Co dalej?

Zza pleców mężczyzny dobiegł głośny rumor. Bess uniosła głowę i zrobiła skwaszoną minę.

- Przestań się wygłupiać, Firelli.

Michael Firelli był jednym z dziennikarzy pracujących w redakcji „Portland Voice”. Od dłuższego czasu rywalizował ze swą piękną koleżanką.

- Cześć, Bess - zawołał beztrąsko. Odstawił stół, który przeniósł w inny koniec sali, i z przesadną kurtuazją skłonił się Mackowi. - Dobry wieczór, panie Lord.

- Witam.

- Co was sprowadza w skromne progi tej tancbudy? Czyżby powrót uczucia? Bez obawy, Bess. W kronice towarzyskiej nie znajdziesz o tym ani słowa.

- Przestań.

- Zaraz sobie pójdę. A to co? Magnetofon? Hej, chłopcy, Tallart przeprowadza wywiad! Może warto tego posłuchać?

Kobieta szybkim ruchem wsunęła magnetofon do torebki.

- Wynos się, Firelli.

- Konferencja prasowa! - zawołał dziennikarz.

- Przepraszam, zamówię jeszcze jedno piwo. - Mack wstał od stolika i podążył w stronę baru. Gęstniejący tłum reporterów ruszył jego śladem.

Ujął kufel, obrócił się i wsparł łokcie o szynkwias. Bess nie powinna mieć żalu, jeśli opowiem resztę historii, pomyślał. I tak dowiedziała się tego, co najważniejsze. W baśniowe spotkanie nikt nie uwierzy.

Przesunął wzrokiem po otaczających go twarzach i pociągnął solidny łyk aromatycznego napoju.

- Jak już wspomniałem, wielu z was może wziąć moją opowieść za wytwór fantazji.

- Do rzeczy, Mack! - krzyknął ktoś z tyłu. Mężczyzna uśmiechnął się z zadumą.

- Widziałem dziś jednorożca - stwierdził. Odpowiedział mu wybuch śmiechu.

- Jednorożca? Bess Tallart spisuje historie o jednorożcach? - Firelli głośno rechotał, trzymając się za brzuch.

Błazen, pomyślał Mack.

- Jednorożce pojawiają się zazwyczaj w towarzystwie powabnych panien. - Dziennikarz krztusił się ze śmiechu.
- To prawda. Temu, którego widziałem, także towarzyszyła młoda kobieta.
- Dziewica?
- Przykro mi, nie znam jej na tyle, aby odpowiedzieć na to pytanie.

Zapanowała ogólna wesołość.

- Jak wyglądała? - zapytano z tłumu.

Cudowna. Nieziemska. Olśniewająca. Mack nie miał ochoty dzielić się swymi spostrzeżeniami.

- Była... piękna - powiedział cicho.

- Boże, dopomóż! - piał Firelli. - Piękna dziewczina i jej jednorożec! Nic dziwnego, że Tallart słuchała z taką uwagą!

Mack zerknął w stronę Bess. Zacisnęła usta. W jej zielonych oczach migotały gniewne błyski, lecz nie patrzyła na Firellego.

Całą złość skupiła na Macku.

Postać dziewczyny połyskiwała srebrem. Długie, świetliste jasne włosy powiewały w lekkich podmuchach wiatru, błękitne oczy radośnie spoglądały w jego stronę. Ubrana była w powłóczystą, srebrzystoszarą szatę czarodziejki. Jedwabisty materiał luźno spływał po kształtnych piersiach i biodrach, koliście układając się na ziemi.

Mack dyszał ciężko. Fala pożądania mąciła mu myśli i targała ciałem. Nieoczekiwanie poczuł wzbierającą siłę. Miał wrażenie, że jest władcą spoglądającym ze szczytu wieży na rozległe włości.

Dziewczyna była coraz bliżej. Szła nieśpiesznym, zalotnym krokiem, długa suknia niepokojąco falowała wokół jej bioder. Małe stopy delikatnie muskały trawę.

Poświata księżycy oświetlała nagie ciało mężczyzny. Dłonie dziewczyny dotknęły jego ramion. W pięknych oczach dostrzegł czułość i namiętność.

- Weź mnie - szepnęła. - Nie pozwól mi czekać. Teraz...
Jednym ruchem zerwał z niej szatę.

Natarczywy terkot telefonu przerwał senne marzenia.

Mack wysunął głowę ze skłębionej pościeli. Zapalił lampkę i zaspanym wzrokiem spojrzął na budzik stojący przy łóżku. Pięc po pierwszej.

Telefon zadzwonił ponownie. Mężczyzna z niechęcią sięgnął po słuchawkę.

- Mam nadzieję, że to coś naprawdę ważnego - warknął.
- Mack Lord? Nokautujący Mack? Świetnie, że pana zastałem.
- W środku nocy rzadko bywam poza domem.
- Jestem Vincent Arnsen, redaktor dyżurny „Portland Voice”.

Chciałbym uzyskać potwierdzenie informacji o spotkaniu z... hmm... jednorożcem. Czy ma pan coś do dodania w tej sprawie?

Mack zaklął.

- Pan jest przy zdrowych zmysłach?
- Tak - ze spokojem odparł dziennikarz. - A pan? Mack przetarł

oczy i usiadł. Chciał zmusić do myślenia ociążały umysł.

- Rzeczywiście, trzeba być wariatem, żeby rozmawiać z prasą, gdy wszyscy normalni ludzie zażywają zasłużonego wypoczynku - powiedział kwaśno.

- Czego pan się dowiedział?

- Przekazano mi jedynie kilka zdań na temat pańskiej wypowiedzi w restauracji „Quill and Grill”. Większość osób potraktowała całą sprawę jako żart.

- Nie wspomniano nic o pani Tallart? - Nie chciał, aby Bess stała się obiektem drwin Firellego.

- Informacja pochodzi właśnie od niej - odparł Arnsen.

- W takim razie wszystko w porządku. - Mack wsunął się pod kołdrę i zamknął oczy.

- Panie Lord? Nie uzyskałem jednoznacznego potwierdzenia.

- Aaa.. prawda. Owszem, opowiedziałem historię o jednorożcu.

- Może pan to skomentować? Mack podrapał się w podbródek.

- Opowieść trwała dość krótko, nie zawierała niecenzuralnych zwrotów i była pozbawiona wszelkich sformułowań

dyskryminujących jednorożce. Jeśli Stowarzyszenie Jednorożców chce złożyć formalny protest, równie dobrze może to zrobić jutro rano. Wszystko jasne?

- Oczywiście.

- Naprawdę liczy się tylko to, że w naszym mieście są dzieci dorastające na ulicy i zasługujące na rozpoczęcie nowego życia w innym otoczeniu. Stary zamek Snowa wydał mi się odpowiednim miejscem na schronisko.

- Oczywiście - powtórzył Arnsen. - Dziękuję. Mack z trzaskiem odłożył słuchawkę. Nie dbał o to, że wiadomość o jednorożcu znajdzie się na pierwszych stronach lokalnej prasy, ani o złośliwe komentarze, jakie zwykle towarzyszyły podobnym rewelacjom. Miał ochotę zasnąć i dalej śnić o pięknej czarodziejce.

Nagle poczuł dziwny niepokój. Otworzył oczy i wsparł głowę na łokciu. Przypomniał sobie scenę przy barze. Głośny śmiech, rozbawione twarze dziennikarzy i zimne, rozgniewane spojrzenie Bess Tallart.

Był wczesny ranek. Persefona wyciągnęła dłoń, na której połyskiwały kryształki soli. Szorstki język Bustera łaskotał ją w palce.

- Dobre? Odżywasz się lepiej niż ja, przyjacielu.

Poprzedniego wieczoru naprawiła ogrodzenie i napełniła koryto świeżym sianem. Ostry róg zwierzęcia połyskiwał w promieniach słońca niczym grot włóczni.

- Chciałabym cię zabrać do takiego miejsca, gdzie miałbyś towarzystwo. Gdzie nie tylko ja mogłabym podziwiać twoją urodę.

Pogładziła spiralnie skręconą narośl. Weterynarz z ośrodka Gandersa stwierdził, że jest to po prostu wynaturzony kawałek kości.

- Jesteś najpiękniejszym mutantem, jakiego widziałam - powiedziała dziewczyna. - I nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Zostawiła zwierzę zajęte śniadaniem i ruszyła na obchód posiadłości. Wszystko wskazywało na to, że niedługo budynek zmieni właściciela.

Dlaczego się martwisz? - pomyślała. Nie musiała długo szukać odpowiedzi. Zbyt wiele wspomnień łączyło ją z tym miejscem. Wakacje u babci... Długie spacerunki po plaży... Szukanie muszelek... Miękki dotyk ojcowskiej dłoni...

Pamiętała też inne, mniej przyjemne wydarzenia. To właśnie tu przybyli policjanci z nakazem aresztowania. To właśnie na tym podjeździe ojciec zmarł na atak serca.

Nigdy nie zastanawiała się nad powrotem. Jedynie troska o Bustera skłoniła ją do zmiany decyzji.

Zerknęła przez ramię w stronę posępnego gmachu. Był ogromny, szary... i stanowił jej jedyne dziedzictwo. Przynajmniej do tej pory.

Bezskutecznie próbowała stłumić uczucie żalu i osamotnienia. Zawiadomienie władz stanowych o wystawieniu domu na sprzedaż musiało nadejść już po jej ucieczce. Co gorsza, nie mogła podjąć żadnych działań. Pozostawała nadzieja, że nowy właściciel będzie zwlekał z objęciem budynku w posiadanie.

Westchnęła głęboko. Obłok pary zawirował w chłodnym powietrzu. Persefona uśmiechnęła się smutno i ruszyła w stronę ogrodzenia otaczającego teren. Poranne słońce roztopiało z wolna pozostałe po nocy kryształki lodu. Diamentowe okruchy spływały łzami. Przemarznięte kwiaty dźwigały główki ku zbawczym promieniom.

Dziewczyna zatrzymała się na skraju posiadłości i spojrzała w kierunku kryjówki Bustera. Splątane krzewy i pnącza całkowicie zasłaniały zagrodę przed wzrokiem niepożądanego przybysza.

Persefona powoli ruszyła w tę stronę. Gdy podeszła do zielonej gęstwiny, usłyszała ciche parsknięcie.

- Cicho, maleńki - powiedziała półgłosem. Ostrożnie torowała sobie drogę wśród zarośli. Po chwili znalazła się przy zwierzęciu. Buster przywarł do jej kolan.

- Nie masz się czego obawiać - szepnęła, choć w głębi duszy wiedziała, że nie mówi prawdy. - Persefona nie da cię skrzywdzić. Wiesz co? Ostatnio dużo myślę o pewnym mężczyźnie. Ma na imię Mack, lecz do tej pory nie wiem, jakie nosi nazwisko.

Mack otworzył oczy. Był niewyspany i wściekły. Z trudem przypomniał sobie nocną rozmowę z Arn-senem.

Wstał z łóżka, po czym wykonał kilka pompek i przysiadów. Naciągnął dres, podszedł do drzwi i podniósł z podłogi poranną gazetę. Zastanawiał się, co zjeść na śniadanie. Miał ochotę na produkty zawierające dużą ilość cholesterolu i, ogólnie rzecz biorąc, niezdrowe. Może jajecznica na bekonie? Kawa?

Usiadł przy stole i zerknął na gazetę. Na pierwszej stronie widniał tytuł artykułu redakcyjnego: „Wróć między ludzi, Mack!”

Czytał dalej.

„Każda piękna dziewczyna choć raz spotkała bestię. Współczesne księżniczki twierdzą, że częściej mają do czynienia z żabami niż z prawdziwymi księżętami.

Wczoraj do grona osób pozostających w kontakcie ze światem baśni i legend dołączył Nokautujący Mack Lord, który zobaczył swego pierwszego jednoroźca.

Były mistrz wagi ciężkiej, który stoczył w obronie tytułu trzydzieści pięć zwycięskich pojedynków, przedstawił swoje wrażenia ze spotkania z tajemniczym stworzeniem grupie reporterów przebywających w popularnej restauracji »Quill and Grill«. Wspomniał także o projekcie budowy schroniska dla bezdomnej młodzieży, lecz w świetle jego późniejszej wypowiedzi ciśnie się na usta nieuchronne pytanie: Czy wolno nam powierzyć pieniądze przeznaczone na cele charytatywne facetowi, który widuje jednoroźce?”

- Niech to szlag - zaklął Mack.

ROZDZIAŁ 4

Mack stanął przed wejściem do zamku. Przez chwilę szukał kluczy. W jednym ręku trzymał niewielki neseser z przyborami toaletowymi i ubraniem na zmianę. Na schodach ustawił komputer walizkowy, lampę zasilaną bateriami, śpiwór, odtwarzacz płyt kompaktowych, niewielki odbiornik telewizyjny, termos i torbę z jedzeniem. Miał nadzieję, że nie będzie musiał spożywać śniadania w samotności.

Zapadła noc. Samochód stojący na podjeździe zniknął w ciemnościach. Gdzieś w oddali cicho szumiały fale oceanu. W wieczornych wiadomościach radiowych ostrzegano kierowców przed nadciągającą mgłą, lecz jak dotąd powietrze było przejrzyste. Tajemniczo uśmiechnięta tarcza księżyca przypominała pysk Kota z „Alicji w Krainie Czarów”. Na smoliście czarnym niebie zimno połyskiwały gwiazdy.

Fosforyzujące wskazówki zegarka pokazywały dziesiątą wieczór. Ciemna bryła zamku miała w sobie coś baśniowego, lecz nie była to kolorowa, rozśpiewana baśń Walta Disneya, a ponura i groźna w swej wymowie opowieść braci Grimm. Stare mury skrywały niejedną tajemnicę.

Mack gwizdnął przez zęby. Postanowił, że tym razem nie podda się przytłaczającej atmosferze. Miał za sobą wyczerpujący tydzień: wiele gazet przedrukowało artykuł z „Portland Voice”, opatrując go własnymi komentarzami.

Mimo wszystko nie czuł żalu do dziennikarzy. Za to, co się stało, mógł winić wyłącznie siebie. Powiedział zbyt wiele i wyszedł na głupca. Bess znakomicie wykorzystała okazję, a on już nie pierwszy raz został wystrychnięty na dudka przez kobietę.

Przyjechał do zamku tylko po to, aby dokładnie obejrzeć wnętrza i poczynić odpowiednie przygotowania do przyszłej adaptacji. Oczywiście, gdyby przy okazji udało mu się schwytać jednoroźca,

mógłby udowodnić, że opisana przygoda nie ma nic wspólnego z uderzeniami w głowę, jakie otrzymał w czasie kariery sportowej. Nawet ktoś obdarzony dużym poczuciem humoru nie lubi być wystawiony na pośmiewisko.

Co gorsza, teraz nie mógł liczyć na jakiekolwiek wsparcie finansowe. Jednak nie zamierzał się poddawać.

Kupię zamek, pomyślał z uporem. Kupię ten cholerny zamek, odnajdę jednoroźca i pokażę go wszystkim niedowiarkom. Pieniądze popłyną szerokim strumieniem i w starych murach powstanie nowoczesnie urządzone schronisko. Kropka.

Przypomniał sobie piękną, dziewczęcą twarz okoloną jasnymi włosami. Nie mógł zaprzeczyć, że to również dla niej stanął nocą u wrót posępnej posiadłości. Widział w życiu wiele kobiet i nie był typem romantycznego młodzieńca, jednak tym razem czuł palącą potrzebę ponownego spotkania z ukrywającą się czarodziejką. Do tej pory zbyt wiele uwagi poświęcał sprawom zawodowym. Popadł w rutynę.

Pomysł stworzenia schroniska obudził w nim pasję działania, lecz nie rozpałił duszy. Uczyniła to dopiero ta dziewczyna.

Okazało się, że nawet największy twardziel wychowany w obskurnych salach treningowych jest podatny na działanie magii.

Mack wyjął z kieszeni latarkę. Spojrzał na drzwi, po czym odwrócił się i przesunął smugą światła po zaroślach.

- Znakomicie - stwierdził z zadowoleniem.

Zobaczył wąską ścieżkę, świeżo wydeptaną wśród chwastów. Ktoś musiał kilkakrotnie przechodzić przez trawnik. Oczywiście, mógł to być przypadkowy wędrowiec lub jakiś chłopak z Rockaway szukający ustronnego miejsca, by spędzić kilka chwil ze swoją dziewczyną.

A może czarodziejka.

Pchnął drzwi i wszedł do wnętrza. W pustym holu rozległo się donośne echo kroków. Mack włączył światło, przeniósł bagaże i zajął się urządzeniem miniaturowego obozowiska.

Postanowił, że nie będzie się ukrywał przed zjawami

zamieszkującymi zamek. Wprost przeciwnie.

Rozwinął śpiwór, postawił u wezgłowia nocną lampkę, po czym wyłączył główne oświetlenie. Nie chciał, aby blask padający z wysokich okien przyciągnął uwagę niepożądanych gości. Uznał, że tylko on ma prawo do rozwiązania zagadki.

Przysiadł ze skrzyżowanymi nogami na śpiworze. Zdjął buty, kurtkę i koszulę. Zwykle sypiał nago, lecz tym razem postanowił zostać w dżinsach. Może tajemnicza księżniczka istotnie jest dziewczicą.

Włączył odtwarzacz i wyszukał odpowiednią płytę. Z głośnika popłynął łagodny głos Natalie Cole.

Ściany odpowiedziały echem. Mack był pewien, że dźwięki muzyki docierają do ukrytej komnaty. Czekał.

- Ciekawość na pewno wyciągnie cię z kryjówki - powiedział z satysfakcją.

Muzyka zdawała się dobiegać znikąd, wypełniając niemal każdy zakątek.

Persefona usiadła na posłaniu. Skrzypce, saksofon, głos kobiety. Ściany wibrowały dźwiękiem.

Kojąca melodia spowodowała, że na wargach dziewczyny zaigrał uśmiech. Idiotka, skarciła się w myślach. Pomyślała o Busterze. W zamku był ktoś obcy. Lecz była także muzyka, która sprawiała, że dawno opuszczone miejsce zaczynało powracać do życia.

Weź się w garść, nakazała sobie. Zamiast popadać w tani sentymentalizm, lepiej sprawdź, skąd zagraża niebezpieczeństwo. Jeśli nie zaczniesz działać już teraz, nie starczy ci czasu na ucieczkę.

Wstała, naciągnęła dżinsy i grube skarpety, po czym energicznie potrząsnęła głową, aby doprowadzić do porządku zmierzwione podczas snu włosy. A jeśli na górze jest Leo? Co prawda nie potrafiła sobie wyobrazić Gandersa słuchającego Natalie Cole.

Nie miała wyboru. Musiała sprawdzić, kto przebywa w zamku i skąd płynie muzyka.

Bezgłośnie weszła na tonące w ciemnościach schody. Dotarła do kuchni, dokąd nie docierały dźwięki melodii. Po cichu wyszła na

korytarz prowadzący do głównego holu. Nastrojowy głos śpiewał o radościach i rozterkach towarzyszących każdemu głębokiemu uczuciu. Persefona rozpoznała „Sometimes When We Touch”. Lubiała stare przeboje.

Nagle usłyszała inny głos, niższy i mniej melodyjny, powtarzający słowa piosenki. Stała jak wryta, serce waliło młotem. Wiedziała, kto śpiewa.

Dlaczego właśnie on? Zagryzła usta. Poczła głęboką ulgę, że tajemniczy intruz nie był Gandersem, lecz jednocześnie nie potrafiła zrozumieć, co ponownie przywiodło Macka w te progi.

Pocieszała się myślą, że nie przyjechał jej aresztować. Policjant śpiewający o miłości przed nałożeniem kajdanek przestępcy! Nie, to niewiarygodne. Powoli wyjrzała zza rogu.

Pierwszy raz w życiu zachwyciła się męskim ciałem.

Mack leżał na podłodze na wprost przykryty śpiworem. Zamiast poduszki wsunął pod głowę neseser. Obok posłania stał walizkowy komputer oraz niewielka lampka, której blask kontrastował z głębokimi cieniami na umięśnionym torsie mężczyzny.

Jesteś głupia, pomyślała Persefona. Tu nie znajdziesz swego wyśnionego rycerza. Póki czas opuść zaczarowany zamek i ruszaj w dalszą wędrówkę.

Obróciła się, by odejść.

- Nie mam zamiaru cię ugryźć - odezwał się Mack, nie odrywając wzroku od monitora. - Chyba że sama mnie o to poprosisz.

Nieźle, stary. Całkiem nieźle. Był z siebie zadowolony. Już dawno zauważył jasną postać dziewczyny rysującą się na tle ciemnego muru. Szybkim ruchem skierował światło latarki w jej stronę.

Podniosła rękę, aby osłonić oczy.

- Przepraszam. - Obrócił latarkę w bok. - Nie uciekaj.

Persefona opuściła dłoń. W półmroku sprawiała wrażenie bezbronnej i zagubionej.

- I tak byś mnie schwytał - powiedziała drżącym z napięcia głosem.

- Masz rację.

Wyłączył odtwarzacz. W ogromnej sali zapanowała cisza.

- Lubisz krakersy z serem? Usłyszał stłumiony śmiech.

- Co takiego?

- Zabrałem nieco prowiantu. Chcesz się czegoś napić? Wody mineralnej, piwa, wina?

Przyłgnęła plecami do ściany.

- Już późno.

Mack zdjął kapsel z butelki i pociągnął łyk piwa. Poczuł w ustach gorzkawy smak. Wyłączył komputer i odsunął go od postania.

- Mam bardzo smaczny ser - bąknął. Nie potrafił wymyślić nic mądrzejszego.

- Zawsze przed kolacją rozkładasz biwak w opuszczonym zamku? - spytała.

- Czasem. - Wzruszył potężnymi ramionami. - Nigdy nie miałaś chęci, aby zrobić coś naprawdę zwariowanego?

Uśmiechnęła się lekko.

- Zbyt często - przyznała.

Miała delikatne, regularne rysy i fascynująco miękkie usta. Wprost stworzone do całowania.

Mack nie mógł oderwać wzroku od jej twarzy.

- Uważasz mnie za pomyleńca?

- Muszę się nad tym zastanowić - odparła żartobliwie.

- Za niepoprawnego łowcę przygód? Za romantyka?

- O, nie. Nic z tych rzeczy. - Zmysłowe wargi zdawały się szeptać bezgłośnie zaklęcia. Mack wyciągnął w stronę dziewczyny kawałek sera.

- Chcesz mnie obłaskawić?

- Może.

Głodnym wzrokiem wpatrywała się w poczęstunek, lecz nie wykonała nawet najmniejszego ruchu.

- Wiem, że masz prawo być nieufna - ciągnął Mack. - Jesteś sam na sam z obcym mężczyzną w ogromnym, pustym zamku, mimo to chcę, abyś mi uwierzyła, że nie mam żadnych złych zamiarów.

Nerwowym ruchem odgarnęła opadający na oczy kosmyk platynowych włosów. Wolnym krokiem podeszła w stronę śpiwora i przykucnęła na marmurowej posadzce.

- Zmarzniesz - mruknął mężczyzna. Zrobił jej więcej miejsca. -
Siadaj tutaj.

Uważnie obserwował twarz dziewczyny. Nieśmiałość, podejrzliwość, czysto kobiece zawstydzenie.

- Dobrze - powiedziała w końcu. Usiadła na grubo pikowanym materiale i podwinęła nogi pod siebie. Mimo pozorów bez troski jej postawa wyrażała daleko idącą ostrożność. „Nie dowierzam ci” - mówiły jej ruchy.

- Proszę. - Mack wysunął dłoń w stronę dziewczyny.

Odruchowo otworzyła usta i przyjęła poczęstunek. Kuszące wargi delikatnie musnęły palce mężczyzny.

- Chciałabym cię o coś zapytać - odezwała się po chwili milczenia.

- Naprawdę? - Był mile zaskoczony jej wyznaniem. A więc myślała o nim. - O co?

- Wiem, że myślisz o kupnie zamku.

- Nie tylko myślę. Podjąłem już decyzję. Posmutniała.

Zrozumiał, że powinien ostrożniej dobierać słowa.

- Nic o tobie nie wiem - powiedziała chłodno. - Nawet nie znam twojego nazwiska.

Łatwe pytanie.

- Mack Lord. Mack to skrót od MacAdam. Tak brzmiało panińskie nazwisko mojej matki. Miała nadzieję, że jej bogaty brat opłaci moje wykształcenie lub przekaże mi jakąś sumę pieniędzy. Nie zrobił tego.

Przerwał na chwilę, lecz dziewczyna tylko skinęła głową i sięgnęła po kolejny kawałek sera.

- Jak masz na imię? - spytał Mack. Rozdrabniała ser na maleńkie okruchy.

- Penny. To skrót od... Penny.

- Nie masz nazwiska?

- Nie.

Przez kilka sekund obserwował ją w milczeniu.

- Masz jakiś szczególny powód, aby się tu ukrywać?

Znieruchomiała.

- Skąd ci przyszło do głowy, że się ukrywam? Mogę być zwykłą turystką zwiedzającą starą posiadłość.

- Dwa dni drogi stąd jest słynny zamek Hearsta. Ten budynek nie figuruje w żadnym przewodniku.

Westchnął. Nie chciał jej straszyć, lecz czuł, że tylko szczerść pozwoli mu doprowadzić sprawę do końca.

- Wiem, że tu mieszkasz. Chyba że z upodobaniem zwiedzasz nocą stare budynki. Poza tym... o czymś zapomniałaś, Penny.

- Na pewno? - rzuciła. Koniuszkiem języka zlizwała ser z dłoni. Mack z trudem powstrzymał się od westchnienia.

- Na pewno - stwierdził szorstko. - Gdzie zostawiłaś jednorozca?

ROZDZIAŁ 5

Jednorożca?

Zrobiła niewinną minę. W jej spojrzeniu było tyle słodyczy, że Mack przez chwilę nie potrafił wydusić ani słowa.

Persefona nieświadomie wykorzystywała swój uwodzicielski czar, lecz nie napotkała oporu mężczyzny. Mack spoglądał na nią płonąącym wzrokiem. Musiała to zauważyć, bo zarumieniła się i opuściła powieki.

Chrząknęła cicho.

- Większość ludzi uważa, że jednorożce nie istnieją.

- Wierzę w to, co widziałem.

- Zbliży się Halloween. Może zobaczyłeś psa przystrojonego przez dzieci w śmieszny kostium.

- Widziałem konia z rogami pośrodku czoła - przerwał niecierpliwie. - Od wieków takie stworzenie nosi nazwę jednorożca.

- To prawda - powiedziała z namysłem. - Czy ktoś jeszcze go widział?

- Owszem. Piękna jasnowłosa dziewczyna, która teraz usiłuje mnie przekonać, że jej pamięć pozostawia wiele do życzenia.

Potrząsnęła głową.

- Ładne blondynki na ogół nie grzeszą rozumem. Ujął w dłoń kosmyk opadający jej na ramiona.

- Od pierwszej chwili wiedziałem, że jesteś obdarzona dużą inteligencją. A może się mylę?

- Co sądzisz o moim obecnym zachowaniu? - odpowiedziała pytaniem.

Jej małe, krągłe piersi unosiły się i opadały w przyspieszonym rytmie. Mack czuł narastającą falę pożądania.

- Obiecałeś, że nie będziesz mnie dotykał - odezwała się dziewczyna.

Zacisnął palce na jej jedwabistych włosach. Zrozumiał, że za

wszelką cenę usiłowała uniknąć rozmowy o jednorożcu.

- Mała poprawka. Obiecałem, że cię nie skrzywdzę. Nic nie wspominałem o tym, że nie będę próbował cię uwieść.

Westchnęła głęboko.

- Nie owijasz słów w bawełnę - stwierdziła.

- Uważam to za zwykłą stratę czasu.

- Czasu? - powtórzyła. - Naprawdę uważasz, że po dwudziestu minutach znajomości mogłabym zgodzić się... eee... na twoją propozycję?

Mack pokręcił głową.

- Poznaliśmy się kilka dni temu. Dokładnie przed siedemdziesięcioma dwiema godzinami. Od naszego pierwszego spotkania wciąż myślałem o tobie. Nawet we śnie widziałem nadjeżdżającą windę... i nadal jestem oszołomiony twoją urodą. - Przerwał na kilka sekund. - Jeśli nie rozumiesz, o czym mówię, to chyba tracę czas.

Szarpnęła się, wrywając włosy z dłoni mężczyzny. Wyprostowała plecy, oparła łokcie na kolanach i zastanowiła się chwilę.

- Być może rozumiem - powiedziała, nie patrząc na Macka. - Lecz w obecnej sytuacji nie ma to najmniejszego znaczenia. Niechętnie ulegam impulsom.

Mack nie wiedział, czy taka odpowiedź świadczy o zainteresowaniu jego osobą czy przeciwnie.

Po dłuższej chwili zdecydował się przerwać milczenie.

- Mam dwuosobowy śpiwór - zauważył. Persefona skrzyżowała ręce na piersiach.

- Działasz zbyt szybko, Mack. Nawet jeśli znamy się dłużej niż dwadzieścia minut, to wiemy o sobie zbyt mało, by wspólnie spędzić dzisiejszą noc. Ludzie tak od razu nie wskakują do wspólnego śpiwora, to znaczy...

Spojrzała mu prosto w oczy. Odpowiedział jej uśmiechem.

- Prawda, że tego nie robią? - dokończyła niepewnie.

- Czasem robią.

Teraz miał już niezachwianą pewność, że była dziewicą. Poczuł, że

dotychczasowa fala namietności ustępuje przed całkiem nowym uczuciem. Potrzebą roztoczenia opieki nad niewinnością.

- Żaden mężczyzna nie zaprosił cię jeszcze do swojego śpiwora?
- Z trudem powstrzymywał się od objęcia jej. - Nie masz żadnego doświadczenia.

- Poruszasz zbyt osobiste tematy, Mack. Podciągnęła kolana pod brodę i otoczyła nogi ramionami. Była czerwona ze wstydu. Czowała, że jej piersi niespodziewanie mocno napierają na cienki materiał koszulki. Drżała pod przenikliwym spojrzeniem szarych oczu. Przecież nawet mnie nie dotknął, pomyślała. Co by się stało, gdyby spróbował to uczynić?

- Ile masz lat? - spytał Mack.

- Dwadzieścia dwa - odpowiedziała, nie zmieniając pozycji, która według niej zapewniała największe bezpieczeństwo. - A ty?

- W czasie, gdy przychodziłaś na świat, stoczyłem jeden ze swych pierwszych pojedynków. Mieliśmy po dziesięć lat. Znokautowałem przeciwnika.

- Pobiłeś do nieprzytomności inne dziecko? - W głosie Persefony brzmiała wyraźna dezaprobata. Obrzuciła spojrzeniem szerokie ramiona mężczyzny. Mack bez wątpienia był tak silny, na jakiego wyglądał.

- Byłem bardziej zaskoczony niż Ricky. Prawdę powiedziawszy, mało się nie posikałem ze strachu. - Wsparł plecy o zaimprovizowaną poduszkę. - Ricky Ruiz był moim najlepszym kolegą. Na szczęście już po chwili odzyskał pełną świadomość. Podniosłem go z ziemi, otrzepałem z kurzu i pozwoliłem podbić sobie oko. Do dziś jesteśmy serdecznymi przyjaciółmi.

- Chyba powinnam ci uwierzyć - powiedziała Persefona. Nie potrafiła sobie wyobrazić, aby dwie dziewczynki w podobnych okolicznościach pozostały przyjaciółkami. - Istnieje sporo różnic pomiędzy kobietą i mężczyzną.

Ooops! Ostatnie zdanie zabrzmiało niezbyt fortunnie. Szybko wróciła do poprzedniego tematu.

- Co było powodem bójki?

Cień przemknął po twarzy Macka.

- Ricky zrobił kilka złośliwych uwag na temat ubóstwa mojej matki.

Persefona spojrzała pytająco. Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Miał rację. Żyliśmy na skraju nędzy. Ojciec pracował w fabryce. Zginął w wypadku, gdy byłem jeszcze bardzo mały. Nie miał ubezpieczenia. Mama próbowała zarobić coś jako fryzjerka, lecz bardzo rzadko stać ją było na przygotowanie gorącego posiłku.

Persefona nie wiedziała, co odpowiedzieć. Mack mówił spokojnym, pozbawionym emocji głosem, jakby relacjonował całkowicie obojętne mu zdarzenia.

- Miałeś niełatwe dzieciństwo - bąknęła.

- Nie gorsze niż większość chłopaków z mojej dzielnicy. Co najważniejsze, byłem kochany przez rodziców. Pamiętam uczucie pustki, jaka owładnęła mną po śmierci ojca. - Przerwał. - Nie mam pojęcia, dlaczego opowiadam ci o tym wszystkim.

- Może dlatego, że jest późno i siedzimy tu zupełnie sami.

Odstawił butelkę z piwem.

- Możliwe. W każdym razie miałem chyba nieco szczęścia. Jako piętnastolatek trafiłem do klubu pięściarskiego. Początkowo pełniłem rolę sparing-part-nera, lecz trener szybko zwrócił na mnie uwagę i trochę zacząłem korzystać z uroków życia.

- Tylko trochę? - spytała znaczącym tonem. Mack wyszczerzył zęby.

- Nie lubię się przechwalać. W pełni wykorzystałem swoje możliwości. Mama opuściła stare mieszkanie i przeprowadziła się do luksusowego apartamentu. Nie pozwoliłem jej więcej pracować.

- Miło to słyszeć.

- Można powiedzieć, że urodziłem się pod szczęśliwą gwiazdą. Wyciągnąłem rodzinę z biedy, zakończyłem karierę sportową bez poważniejszych urazów czy kontuzji, a przez ostatnie kilka lat pędzę spokojny żywot biznesmena. Nie mam kłopotów finansowych.

- Znakomicie. - Starła się mówić beztrósco, lecz wyczuł w jej głosie pewne napięcie. A jeśli ona należała do tych, którym się nie

powiodło? Dlaczego mieszkała w starym, opuszczonym domu?

- Masz zamiar kupić ten zamek. - Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

- Tak. Uciekłem z północno-wschodniej dzielnicy Portland, lecz wiele dzieci nadal buszuje po zaśmieconych ulicach. Kilkunastoletnie dziewczęta uprawiają prostytucję lub zaczynają brać narkotyki.

Persefona nie potrafiła znaleźć właściwej odpowiedzi. Miałaby wyznać, że jej ojciec zbił majątek na cudzym nieszczęściu? W milczeniu skinęła głową.

- Tu mogłyby znaleźć schronienie - dodał Mack.

- Schronienie? - Persefona potoczyła wzrokiem po mrocznym wnętrzu.

- Wystarczy kilka przeróbek.

- Oczywiście.

Wsunął dłonie pod głowę, bezwiednie prezentując bicepsy. Miał gładką, brązowo połyskującą skórę.

- Nie czytasz gazet? Nie oglądasz telewizji?

- Ostatnio zdarza mi się to bardzo rzadko - przyznała. - Czy coś przegapiłam?

- Nic ważnego. - Czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. -

Lepiej opowiedz mi o Penny.

Penny. Imię, którym od ósmego roku życia chciała zastąpić pretensjonalną Persefonę. Czy miała opowiedzieć o niechęci, jaką żywiła do rodziców? Zgarbiła ramiona i wbiła wzrok w podłogę.

- Widzę, że nie masz nastroju do zwierzeń - stwierdził Mack. W jego głosie pobrzmiwała źle ukrywana ironia.

Dziewczyna zagryzła usta. Milczała uparcie.

- Dobrze - mówił z namysłem - skoro uważasz, że zbyt wcześnie poruszyłem sprawy seksu...

Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- ..i nie chcesz przedstawić mi historii swego życia, musimy poszukać innych tematów. Co powiesz na krótką pogawędkę o jednoroźcach?

Pokręciła głową.

- A może zjemy kolację? - zaproponował. - Lub posłuchamy muzyki? Mam tu niezłą kolekcję nagrań: Cole, Hill, Air Supply, Clint Black. Możemy też udawać stare małżeństwo i spędzić resztę wieczoru przed telewizorem.

- Do świtu zostało zaledwie parę godzin - wtrąciła. - Wracam do łóżka.

- Ale nie sama - rzucił pośpiesznie Mack. Dziewczyna zamarła w pół ruchu. - Dżentelmen zawsze odprowadza damę do drzwi sypialni.

- To niepotrzebne - zaprotestowała.

- Po prostu nie chcesz, abym poznał drogę do twojej komnaty i tego, co w niej ukrywasz.

Wysunął się ze śpiwora. Persefona z trudem stłumiła okrzyk zachwytu. Obcisłe dzinsy znakomicie uwydatniały muskulaturę nóg i biodra mężczyzny.

- Powtarzam ci jeszcze raz, że to całkiem zbyteczna uprzejmość. - Odwróciła wzrok.

Mack zrobił przesadnie zboląłą minę.

- Nie potrafisz na pierwszy rzut oka rozpoznać prawdziwego dżentelmena? Co prawda dzisiejszego wieczoru zabrakło świec i odrobiny romantycznego nastroju, lecz nie możesz mi zarzucić, że nie próbowałem popisać się dobrymi manierami. Szmer muzyki, poczęstunek... hej, nawet zaproponowałem ci piwo.

- O czym więcej może marzyć kobieta? - spytała z przekornym uśmiechem.

- Właśnie.

W oczach mężczyzny migotały iskierki wesołości. Persefona głośno przełknęła ślinę. Ten głos, to kuszące, umięśnione ciało. Z całego serca pragnęła znaleźć ukojenie w jego ramionach.

Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że należą do całkiem odrębnych światów. Zawsze marzyła o silnym, lecz wrażliwym partnerze. Mack, nie czekając na zaproszenie, wtargnął w jej życie i zachowywał się niczym władca.

Mimo to była nim zachwycona.

Mack wstał. Znacznie górował wzrostem nad kruchą dziewczyną. Wziął do ręki latarkę.

- Możemy iść - oświadczył.
- Nie muszę ci pokazywać, gdzie sypiam.
- Nie ma sprawy. Którą część spiwora wybierasz? Zwykle kładę się po lewej, lecz dziś mogę zrobić wyjątek.

Persefona obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę j schodów prowadzących do sutereny.

- Prawdziwa królicza nora - stwierdził Mack, zagłębiając się w wąski korytarz.

- Króliki to lubią - odparowała. Jej stopy, w samych skarpetkach, ślizgały się na drewnianych stopniach, więc mocno przywarła do polerowanej poręczy.

Schody kończyły się przed kuchnią przeznaczoną do przygotowywania posiłków dla służby.

Światło latarki rozproszyło mrok panujący w pomieszczeniu. Persefona niemal pedantycznie dbała o porządek, więc po jej ostatnim skromnym posiłku nie pozostało ani śladu. Wszystkie blaty lśniły nieskazitelną czystością. Dopiero teraz zauważyła, że brak kurzu mógł wydawać się podejrzany. Mack podszedł do lodówki i zajrzał do środka. Na najwyższej półce stał jogurt i pudełko z sałatką, a nieco niżej - sporo szczelnie zamkniętych puszek po kawie.

Zrobił zdziwioną minę. Ostry blask padający z wnętrza lodówki nadawał mu wygląd surowego przedstawiciela prawa.

- To... tylko puszki po kawie - powiedziała nerwowo Persefona.

Mack mruknął potakująco i otworzył jedną.

- Nie zażywam narkotyków - usłyszał głos dziewczyny. Po chwili pojął, że w puszkach znajduje się karma dla jakiegoś zwierzęcia, prawdopodobnie konia. Postanowił jednak przyjąć reguły gry.

- Hmm... - zamruczał. - Suszona kukurydza? Persefona wzruszyła ramionami.

W pozostałych puszkach znalazł jeszcze więcej kukurydzy, owies, otręby i wysokoproteinową odżywkę.

- Niezły zestaw. To twoje śniadanie? Nie chciała kłamać.
- Trzymam wszystko w lodówce, bo chcę uniknąć infekcji. Chłód zabija zarazki - odparła wymijająco.

- Rozumiem.

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie, lecz nie dostrzegła drwiny na jego twarzy.

- Jesteś wegetarianką?

Znów próbowała uniknąć kłamstwa.

- Lubię zdrową żywność. Dzięki niej można uniknąć wielu chorób - plątała się coraz bardziej.

- Oczywiście. Z tego samego powodu nie wskakuję do łóżka każdej napotkanej kobiety. Prawdę mówiąc, już od dawna nie miałem okazji, aby zachorować.

Ta szczerza wypowiedź wywołała gwałtowny rumieniec na twarzy Persefony. Nagle zdała sobie sprawę, że jej towarzysz pożąda... Penny. Tajemniczej mieszkanki opuszczonego zamku, osoby, która nie istniała.

Kto chciałby zwrócić uwagę na Persefonę Snow, obdarzoną dziwnym imieniem, dziwnym kucykiem i całą masą kłopotów?

Z ciężkim westchnieniem oparła się o blat stołu.

- Chyba nie powinniśmy poruszać tak intymnego tematu - powiedziała.

- Moje myśli o tobie są również intymne - padła odpowiedź.

Mack stał ukryty w mroku, poza kręgiem światła latarki. Od dziewczyny dzieliło go kilka metrów, mimo to Persefona czuła się zdominowana jego obecnością. Uwięziona w niewidzialnej pułapce.

Niemal biegiem rzuciła się w stronę drzwi prowadzących na korytarz. Minęła spiżarnię, pralnię, piwnicę przeznaczoną do przechowywania wina oraz szereg pomieszczeń dla służby. W końcu korytarza, niewidoczne w cieniu olbrzymiej szafy, znajdowały się jeszcze jedne drzwi. Prowadziły do jej kryjówki.

Dziewczyna zwolniła kroku i obejrzała się przez ramię. Mack był tuż za nią.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała buńczucznie. - Oto moja

sypialnia. Nawet nie myśl, że pozwolę ci wejść do środka.

- Nic dziwnego, że podczas pierwszych oględzin i nie zauważyłem tego miejsca. - Mężczyzna zerknął na szafę, po czym ponownie przeniósł wzrok na swą piękną towarzyszkę. - Mam nadzieję, że nie planujesz ucieczki.

- Spotkamy się rano. Obiecuję.

Przez chwilę czekała, aż odejdzie, lecz Mack nie ruszał się z miejsca.

- Masz mi coś do powiedzenia? - spytała.

- Mmm... - Skrzyżował ramiona na piersiach. - Rozmyślam, w jaki sposób cię uwieść.

- Jak możesz!

Skrzywił usta. Po krótkim milczeniu odezwał się spokojnie:

- Odnoszę wrażenie, że mężczyźni cię onieśmielają. Chyba powinnaś mieć więcej czasu na spokojną analizę sytuacji.

- Słusznie - odpowiedziała podniesionym tonem. - Niczego tak nie pragnę jak kilku godzin samotności.

Nagle spoważniała. W jej oczach błysnęły przestrogi.

- Czy zamek już został sprzedany? Jesteś nowym właścicielem?

- Na razie złożyłem ofertę. Formalności jeszcze trochę potrują, lecz jestem przekonany, że bez trudu wygram przetarg.

Bez wątplenia. Nie wyglądał na człowieka przyzwyczajonego do porażek.

Persefona odetchnęła z ulgą. Przez parę dni mogła czuć się bezpieczna.

Mack skierował się w stronę schodów.

- Zaczekaj - zawołała. Zdjęła skarpetki. - Podłoga w holu jest lodowato zimna.

- Dziękuję. - Skarpetki były za małe, lecz w końcu udało mu się je naciągnąć.

- Powinniśmy oszczędzać wodę - dodała. - Gdybyś mógł... korzystać ze słuczki tylko w razie prawdziwej potrzeby.

- Spróbuję o tym pamiętać - odparł grobowym głosem. - Dobranoc, Penny.

Gdy doszedł do końca korytarza, spojrzął na nią przez ramię.

- Czasem w czasie ucieczki dobrze jest skorzystać z czyjejś pomocy - powiedział. - Mam wielu wpływowych przyjaciół, którzy mogą skłonić policję do szybszego działania.

- Żadnej policji - zawołała.

- Popełniłaś przestępstwo? - spytał cicho.

W ciemnościach nie mogła dostrzec jego twarzy.

- Penny to nie jest twoje prawdziwe imię - dodał po chwili.

Położyła rękę na kłamce.

- Idź już, Mack.

- Będziesz musiała szczerze odpowiedzieć mi na kilka pytań. Na razie dobranoc... księżniczko.

RS

ROZDZIAŁ 6

Persefona zakleiła kawałkiem taśmy worek ze starą ściółką i spojrzała na Bustera.

- Zdaje się, że mamy kłopoty - powiedziała. Kucyk parsknął.

- Naprawdę. - Zarzuciła torbę na ramię. Poczowała nieprzyjemną woń i zmarszczyła nos. - Mack jeszcze się nie obudził, lecz co zrobimy, gdy już na dobre wypełznie ze śpiwora? Myślałam, że rano wyjedzie, lecz przed chwilą zajrzałam do holu i zobaczyłam, że wciąż śpi.

Mack leżał na boku z głową wspartą o stos bagaży. Pochrapywał cicho i sprawiał wrażenie człowieka, który chce dłużej pobyc w opuszczonym zamczysku.

- Wiem, że to niewygodnie spać na podłodze - ciągnęła Persefona - ale nie mogę pozwolić, aby ponownie cię zobaczył. W ten sposób stałby się współnikiem kradzieży.

Prawdziwy rycerz bez wątpienia porzuciłby swoje lenno, by bronić pięknej dziewczyny przed zakusami ciemnych mocy. Czy miała prawo wymagać podobnego poświęcenia od obcego mężczyzny?

Buster nie znalazł odpowiedzi. Wetknął aksamitny nos w naręcze świeżego siana. Persefona przesłała mu smutny uśmiech.

- Wiem, chciałbyś się pobawić. Niestety, musisz jeszcze trochę poczekać.

Weszła głęboko między drzewa i rozsypała zawartość worka. Dobry, naturalny nawóz, pomyślała. Fachowym spojrzeniem oceniła, że jej pupil nie miał żadnych kłopotów żołądkowych.

Zakopała pustą torbę, wsiadła do ukrytego wśród krzewów samochodu, po czym przemyła twarz i ręce kawałkiem waty umoczoną w oliwce dla dzieci. Nieprzyjemny zapach zniknął. Wróciła do domu.

Blady promyk słońca wpadł do kuchni przez wysoko umieszczone okno. Mack krzątał się wokół stołu. Mimo wczesnej pory miał na sobie jasne spodnie, koszulę i krawat. Właśnie otwierał białe kartonowe pudełko.

- Cześć. - Persefona usiłowała nie zwracać uwagi na smakowitą woń świeżego pieczywa. - Widzę, że nie jesteś zwolennikiem zdrowej żywności.

- Nie. - Uśmiechnął się szeroko. - Lecz nie mam zamiaru zmieniać twoich przyzwyczajzeń. Przygotowałem ci śniadanie z tego, co znalazłem w lodówce.

Przesunął w stronę dziewczyny talerz wypełniony po brzegi karmą Bustera. Zdawał się nie zauważać jej przerażonego spojrzenia. Wyjął z szuflady łyżkę.

Persefona z trudem przełknęła pierwszy kęs i uczyniła heroiczny wysiłek, by ze spokojem popatrzeć na mężczyznę. Dobrze, że nie połamała zębów na twardych kawałkach paszy.

- Dziękuję - wykrztusiła.

- Proszę bardzo - odparł z miną niewiniątka, choć w jego oczach migotały wesołe iskierki. - Na pewno nie chcesz kanapki? I tak nie dam rady zjeść wszystkiego.

- Skoro mają się zmarnować. - Persefona starała się mówić z całkowitą obojętnością, lecz efekt przysł, gdy łapczywie chwyciła podaną kromkę.

- Chętnie się z tobą podzielę - powiedział Mack.

Nie odpowiedziała, ponieważ usta miała wypchane jedzeniem. Rozkoszowała się smakiem chrupiącej bułki i słuchała lekko chropawego głosu Macka.

Mężczyzna sięgnął po kolejną kromkę.

- Mam nadzieję, że w razie potrzeby mógłbym skorzystać z twoich zapasów.

Przełknęła ostatni kęs.

- Oczywiście - odpowiedziała z pozorną bez troską. - Kiedy tylko zechcesz.

- Tak myślałem.

Był zbyt pewny siebie. Persefona zmarszczyła brwi i spojrzała na niego podejrzliwie.

- Chcesz porozmawiać o jednoroźcu? - spytał Mack.
- Niezła ta bułka.

Nie przejął się odpowiedzią i z uśmiechem skinął głową. Persefona zaczęła wierzyć, że nic nie jest w stanie wyprowadzić go z równowagi. Westchnęła cicho. Żałowała, że nie ma podobnej wiary we własne siły.

Nieprawda. W normalnych okolicznościach doskonale dawała sobie radę z przeciwnościami losu. Była inteligentna i pracowita, lecz w obecności mężczyzn traciła rezon. Dużą część winy ponosił za to jej ojciec, którego w dzieciństwie uwielbiała, a później znenawidziła.

Mack odgryzł spory kawałek ciasta i zaczął zlizywać dżem ściekający mu po palcach. Persefona z uwagą śledziła ruchy jego warg i języka.

Nagle rozległ się głośny stuk. Cukierniczka wysunęła się z rąk dziewczyny i upadła na stół, zasypując blat słodkimi kryształkami. Mack zerknął na Persefonę. Powoli rozprostował ramiona.

Już dawno doszedł do wniosku, że musi uzbroić się w cierpliwość, by zdobyć zaufanie dziewczyny. Nie nalegał na szczerą rozmowę nawet na temat jednoroźca. Widział już pierwsze efekty swego postępowania. Dostrzegł rumieniec na policzkach Persefony, lekko rozchylone różowe usta.

Powoli, aby jej nie przestraszyć, wyciągnął dłoń.

- Jabłkowy - powiedział.

Spojrzała na niego z widocznym wahaniem. Nie była pewna, czy zdoła przełamać zadawnione obawy, lecz postanowiła spróbować.

Delikatnie musnęła wargami oblepiony dżemem palec mężczyzny. Mack zmrużył powieki.

- Pocałuj mnie - poprosił, nim w pełni zdał sobie sprawę z tego, co mówi.

Uniosła głowę. Mack zbliżył usta do jej twarzy. Jego pocałunek miał posmak łagodnej pieśzcoty. Przez chwilę trwali bez ruchu, złączeni niewidzialnymi więzami.

Mężczyzna poruszył się niecierpliwie. Duszą i ciałem pragnął czegoś więcej. Pragnął miłości.

Persefona odchyliła głowę i z uśmiechem spojrzała mu w oczy.

- To było całkiem miłe - powiedziała.
- Tylko miłe?
- Więcej niż miłe.

Pocałował ją ponownie. Tym razem mocno. Żarliwie. Odkrywał sekrety jej ust i policzków, aż westchnęła z zadowolenia. Mocno zacisnęła dłoń na jego koszuli. Drżała.

- Grasz nie fair - szepnęła po chwili.
- Ja? - Musnął ustami jej policzek, po czym zanurzył twarz w gęstwinie jedwabistych włosów. - A kto zaczął?
- Nie oczekuj szczerzej odpowiedzi od kogoś, komu zawróciłeś w głowie.

Mack objął ją mocno. Wciąż nie mógł uwierzyć, że nie śni. Wszystko - zamek, księżniczka, jednorożec - było nierealne niczym czarodziejska baśń z zamierzchłej przeszłości. Miał wrażenie, że za chwilę dziewczyna zniknie lub rozpułynie mu się w ramionach.

Nieświadomie wzmocnił uścisk.

- Jesteś prawdziwa? - spytał.
- Nigdy w życiu nie czułam się bardziej związana z rzeczywistością - odpowiedziała, delikatnie gładząc jego ramię.
- Coś mi mówi, że mimo wszystko nie będziesz chciała mi powiedzieć, co robisz w opuszczonym zamczysku.

Błąd. Czułość i rozmarzenie widoczne jeszcze przed chwilą w jej oczach zniknęły jak zdmuchnięty płomień świecy. Powoli cofnęła rękę, odstaąpiła kilka kroków i sięgnęła po leżący na stole kawałek ciasta.

Jadła bez pośpiechu, próbując ukryć łzy, które pojawiły się w kąciakach oczu.

Mack zaklął w duchu i podniósł termos. Zrobił to tak gwałtownie, że po starannie wyczyszczonym blacie popłynął brązowy strumień kawy. Bezradnie zaczął rozglądać się za jakąś ścierką.

Persefona była szybsza. Pośpiesznie osuszyła plamę kawałkiem

papierowego ręcznika.

- Masz hopla na punkcie czystości - zauważył Mack.

- Niezupełnie - odparła. Zgniotła mokry papier w niewielką kulkę. - Dobrze wiesz, że nie powinnam zostawiać śladów swojej obecności.

- Penny.

Bezradnie opuścił ramiona i spojrzał na pobladłą dziewczynę. Zniknęło gdzieś ożywienie, które zalotym rumieńcem barwiło jej policzki, pod oczami pojawiły się ciemne smugi. Na pięknej twarzy malowało się przygnębienie.

Mack westchnął ciężko i zerknął na zegarek. Dochodziła siódma. Za półtorej godziny miał ważne spotkanie w Portland. Gdyby wyruszył natychmiast...

Zdawał sobie sprawę z nastroju dziewczyny. Bezwiednie skubała zmięty papier. Nie mógł jej opuścić w takim stanie.

- Posłuchaj - powiedział szybko. - Martwię się o ciebie. Jeśli jesteś zamieszana w jakieś przestępstwo...

- Co takiego? - spytała ze szczerym zdumieniem.

- Musi być jakiś powód, dla którego ukrywasz jednoroźca - odparł. - Lecz nie o to chodzi. Ty jesteś dla mnie najważniejsza. Czy znasz inne miejsce, gdzie czułabyś się bezpieczna?

- Nie.

Boże, nie miała własnego domu.

- Rodzina? - pytał dalej.

- Nie. Mama umarła tak dawno, że nawet nie pamiętam jej twarzy, a ojciec także nie żyje. Nie mam dziadków, ciotek, wujków, rodzeństwa i nigdzie nie pracuję.

Jakby na przekór tym słowom dumnie uniosła głowę.

- Mógłbym ci pomóc. - Mack starannie dobierał słowa, aby nie zranić uczuć dziewczyny. - Znam kilka schronisk, gdzie za niezbyt wygórowaną cenę...

- Nie potrafię robić niczego użytecznego, więc nie mogę znaleźć zatrudnienia.

- Powinnaś więc zacząć od kursu przygotowawczego.

Mógłbym...

- Nie, dziękuję - przerwała mu oschle. - Nie chcę niczyjej pomocy, choć jestem ci wdzięczna za zainteresowanie.

Mack czuł się pokonany. Dlaczego nigdy nie umiał postępować z kobietami? Chyba dlatego, że każda oczekiwała od życia czegoś innego. Bess żądała wszystkiego, a Penny odrzucała wszelkie próby pomocy.

Ponownie rzucił okiem na zegarek, po czym chwycił dziewczynę w ramiona. Nim zdążyła się uchylić, pocałował ją w policzek.

- Nie próbuj mnie odstraszyć, księżniczko. Nasza znajomość dopiero się rozpoczęła.

Zamknęła oczy i lekko rozchyliła usta.

- Muszę iść - westchnął.

Spojrzała na niego rozmarzonym wzrokiem.

- Jesteś zły?

- Tak. Muszę stoczyć walkę z pewnym smokiem... Lecz wolałbym zostać z tobą, dokończył w myślach.

Zapadło kłopotliwe milczenie.

Persefona wstrzymała oddech. Przez chwilę miała ochotę wszystko wyznać, opowiedzieć o strachu, o ucieczce, o tajemnicy swego pochodzenia.

Widziała napięcie malujące się na twarzy mężczyzny. W końcu zdecydowała się pierwsza przerwać ciszę. Zaczepnęła powietrza i spytała:

- Co to za smok?

Nie czekając na odpowiedź, podeszła do zlewu i opłukała kubki niewielką ilością wody. Mack uśmiechnął się kwaśno.

- Włącz telewizor. W porannych wiadomościach na pewno coś powiedzą na ten temat. I nie myśl, że tak łatwo zrezygnuję. Do zobaczenia wieczorem.

Po jego wyjściu Persefonę ogarnęło uczucie pustki. Usiłowała wmówić sobie, że to tylko nastrój chwili.

Zebrała ze stołu resztki jedzenia i wolno poszła do holu. Telewizor Macka stał w pobliżu pośłania. Wcisnęła włącznik, po

czym usiadła na brzegu śpiwora.

Właśnie nadawano dziennik. Między wstawkami reklamowymi migotały relacje z katastrof i klęsk żywiołowych. Persefona w skupieniu żuła kawałek ciasta. Wpatrywała się w ekran, lecz myślami błądziła gdzieś daleko. Niemal do bólu pragnęła obecności Macka.

Nie możesz się w nim zakochać, powtarzała sobie w duchu. Po prostu nie możesz.

Podciągnęła kolana pod brodę. Nawet gdyby nie Buster, związek z Mackiem nie miał najmniejszego sensu. Ktoś taki jak Lord nie potrafiłby zaakceptować u swego boku córki sutenera. Wyraził to dość jasno ubiegłej nocy.

Persefona pogrzyżyła się we wspomnieniach.

To wtedy poznała znaczenie miłości. Otoczona przepychem, śniła o młodzieńcu imieniem Johnny. Widziała wówczas tylko jego opalone ciało wyprężone na desce surfingowej. Boże, nawet nie przypuszczała, że był zapatrzonym w siebie snobem, dla którego „jedynym odpowiednim miejscem do pływania” były okolice plaży w Malibu.

Johnny złamał zresztą serce niejednej dziewczynie. Pełnił funkcję kapitana szkolnej drużyny futbolowej. Co więcej, nie był natarczywy w sprawach seksu. Oczarowanej nim Persefonie nie przychodziło do głowy, że po prostu miał w czym wybierać i nie musiał rzucać się na każdą nastolatkę. Prawdę mówiąc, Johnny rozróżniał tylko dwa typy kobiet: takie, z którymi się sypia, i takie, z którymi można pokazać się kolegom.

Persefona należała do tych drugich. Była niczym modny krawat lub sportowy samochód. Dziedziczka. Córka finansisty.

Gdy Thomason Snow został aresztowany i uległ atakowi serca, Johnny towarzyszył Persefonie w drodze do szpitala. Trzymał ją za rękę i ze smutkiem spoglądał na plątaninę przewodów podłączonych do ciała umierającego.

Później wyjaśnił zapłakanej dziewczynie, że ich znajomość dobiegła końca.

- Jesteś jeszcze młoda - usiłował ją przekonać.
- Na twoim świadectwie maturalnym nawet nie zdążyły wyschnąć podpisy członków komisji egzaminacyjnej. Wkrótce zapomnisz o mnie.

- Nie zapomnę! - zaprotestowała gorąco. Otarła oczy. - Wierz mi, na pewno cię nie zapomnę!

Johnny zachował niezmałony spokój.

- Mam już plany na przyszłość. Chciałbym ukończyć studia prawnicze i któregoś dnia zasiąść wśród członków Sądu Najwyższego. Ktoś taki jak ja...

- Ktoś taki jak ty? - nie pozwoliła mu skończyć.

- Co masz na myśli? Że jesteś młodym, inteligentnym człowiekiem z dobrej rodziny? Że masz odpowiednie koneksje? Wzruszył ramionami.

- Wszystko rozumiem. Nie możesz łamać sobie kariery przez związek z córką kryminalisty.

To była dobra lekcja życia, bezpowrotnie kończąca okres dziewczęcej naiwności.

Persefona nadal siedziała pogrążona w myślach. Wydawało jej się, że po wielu latach poszukiwań dotarła do miejsca, w którym mogła zapomnieć o przeszłości i całą uwagę poświęcić mężczyźnie imieniem Mack, który tak nieoczekiwanie wdarł się w jej życie. Mężczyźnie, który przejawiał niezwykle zainteresowanie jej osobą. Mężczyźnie, który jej pożądał.

Czy coś się zmieniło od czasów Johnny'ego? Była przekonana, że niewiele, ale...

Telewizyjny program informacyjny kończyły ciekawostki z życia bogatych i sławnych osobistości. Na ekranie pojawiła się uśmiechnięta twarz spikera.

- A teraz kilka zdań o najnowszym pomysle byłego pięściarza, obecnie dobrze prosperującego biznesmena, Macka Lorda.

Persefona zamarła w oczekiwaniu. Krótki reportaż przypomniawsportową karierę Macka: fragmenty walk, entuzjazm kibiców, triumf po ostatnim pojedynku. Potem pokazano kilka ujęć ze spotkań z

przedstawicielami rządu i administracji, zainscenizowaną naradę roboczą i prywatne życie eks-mistrza.

- Zainteresowanie planem budowy schroniska dla bezdomnej młodzieży znacznie zmalało w ubiegłym tygodniu, po niefortunnej opowieści Macka o rzekomym spotkaniu z żywym jednorożcem. Relacja wywołała prawdziwą lawinę komentarzy, lecz sprawca całego zamieszania wydaje się niezbyt zadowolony.

Rzeczywiście, po chwili zobaczyła tłum reporterów otaczających znajomą postać. Mack z kwaśną miną udzielał zdawkowych odpowiedzi na natarczywe pytania. Persefona głośno przełknęła ślinę. Mówił o jednorożcu. Publicznie.

Dziewczyna zrozumiała, że jej starania o zapewnienie Busterowi bezpieczeństwa zakończyły się fiaskiem. Nic dziwnego, że Mack wypytywał o zwierzę. Musiał przedstawić namacalny dowód, że jest przy zdrowych zmysłach.

Za plecami Macka stała piękna, wysoka kobieta z mikrofonem w dłoni.

- Uff... - westchnęła Persefona na jej widok. Nawet na niewielkim ekranie przenośnego telewizora uroda ciemnowłosej dziennikarki wydawała się wprost zniewalająca.

Zielone oczy z uwagą śledziły Macka. Persefona poczuła zimny dreszcz przebiegający po krzyżu. We wzroku kobiety było coś intymnego. Coś, co pozwalało przypuszczać, że kieruje nią nie tylko zawodowa ciekawość.

Persefona ze złością wcisnęła wyłącznik. Wstała z posłania. Czeką ją zmudne zadanie przeszukania wszystkich pomieszczeń i zniszczenia rodzinnych fotografii. To znaczy tych, które jeszcze pozostały. Była niemal pewna, że usunęła wszystkie, ale zawsze mogła coś przeoczyć.

Olejny portret wiszący przy schodach prowadzących na pierwsze piętro nie stanowił większego zagrożenia, ponieważ artyście nawet w niewielkim stopniu nie udało się uchwycić podobieństwa. Persefona miała wówczas dziewięć lat, więc malarz obdarzył ją ogromnymi oczami wiecznie ciekawego dziecka i buzią aniołka.

Dziewczyna powoli wędrowała od pokoju do pokoju. Zamek był ogromny. Stanowczo zbyt wielki dla jednej osoby. Samo sprzątnięcie kuchni wymagało dnia pracy.

Kolejny etap poszukiwań wiódł do sypialni. Persefona spojrzała na długi szereg drzwi. Tu była sypialnia babci, tu pokój dziecienny, tu sypialnia ojca.

W pokoju babci pozostała tylko jedna poślizgnięta fotografia wykonana z górą sześćdziesiąt lat temu. Aratea wspierała głowę na ramieniu dziadka, a obok pysznił się wspaniały wierzchołek - duma małżeństwa Snowow.

Persefona uśmiechnęła się smutno.

- Cześć, babciu. Cześć, dziadku - powiedziała cicho. Przez chwilę patrzyła na przepelnione szczęściem twarze młodych ludzi na zdjęciu.

We własnym pokoju nie znalazła żadnych śladów, które mogłyby wyjawiać Mackowi tajemnicę jej pochodzenia.

Kierowana nagłym impulsem podeszła do szafy i otworzyła drzwi. Popatrzyła na równy rząd starych, niemodnych ubrań. Na dnie leżał zestaw do gry w krokieta i kilka kolorowo oprawionych powieści.

Persefona chciała już odejść, gdy kątem oka zauważyła strzęp różowej koronki. Sięgnęła w głąb szafy. Suknia księżniczki. Przejrzysta, zwiewna koszula nocna należąca wprawdzie do babci, lecz w czasie dziecięcych zabaw pełniąc funkcję wspaniałego kostiumu. Ileż wspomnień... Kopciuszek na balu, Śpiąca Królewna czekająca na pocałunek Księcia... Radosne dni, gdy baśń stawała się rzeczywistością. Rzeczywistością tak piękną jak pocałunki Macka.

Delikatny materiał nie nosił nawet najdrobniejszych śladów zniszczenia. Persefona zdjęła „suknię” z wieszaka i przytuliła do policzka. Postanowiła zabrać ją ze sobą.

Po kilku minutach stanęła w progu ostatniego z pomieszczeń. Pchnęła nogą drzwi i weszła do środka. Szybki rzut oka upewnił ją, że ani jedna fotografia nie pozostała na nocnym stoliku obok masywnego łóżka.

Pośpiesznie wycofała się na korytarz. Oparła czoło o futrynę.

- Dlaczego to zrobiłeś, tato? - wyszeptwała. - Myślałeś, że przestanę cię kochać, jeśli nie będziesz bogaty? Myliłeś się. Boże, jak bardzo się myliłeś!

Za drzwiami wiodącymi do sypialni ojca panowała głucha cisza. Persefona przycisnęła do piersi ciasno zwiniętą koronkową koszulę i zbiegła na dół.

Uspokoila się dopiero, gdy dotarła do kryjówki. Tu wszystko wyglądało normalnie. Tu mogła zaplanować dalszy ciąg ucieczki.

Musiała czym prędzej opuścić zamek. Znaleźć się jak najdalej od przeszłości i od Macka. Od pocałunków, które budziły w niej dawno zapomniane uczucia.

Wyszła na zewnątrz, lecz nawet ostry powiew wiatru nie był w stanie ochłodzić jej rozpalonych policzków. Podeszła do zagrody Bustera, odruchowo uchyliła się przed ostrym rogiem i poklepała zwierzę po karku.

- Pora na toaletę - powiedziała. - Przyjdzie czas, gdy będziesz prawdziwym królem rozmaitych wystaw i pokazów.

Sięgnęła po garść świeżej słomy.

- Mówiłam ci już o naszych kłopotach. Mack jest także w trudnej sytuacji. Musimy się zastanowić, jak mu pomóc.

W przyczepie zaparkowanej na przedmieściach Los Angeles panował piekielny upał. Leo Ganders osuszył chusteczką spocone czoło.

- Tak, panie Chasmo. Doskonale rozumiem, że musi pan się trzymać ustalonego harmonogramu.

W słuchawce zaskrzeczał podniesiony męski głos.

- Buster jest w znakomitej kondycji - odparł Ganders. - Zwłoka wynika z całkiem innego powodu. Z jakiego? Hmm... Matka zwierzęcia... Weterynarz przestrzega, że mogłaby źle znieść rozłękę ze źrebięciem. Tak. Musimy jeszcze trochę poczekać.

Słuchawka zachrypiała ponownie.

- Wkrótce, panie Chasmo. Obiecuję.

Połączenie zostało przerwane. Leo westchnął głęboko. Był wściekły. Chasmo stawał się stanowczo zbyt podejrzliwy. Ganders

wiedział, że Persefonie nie uda się ukryć jednorożca, lecz z dnia na dzień bardziej się niecierpliwił.

Nerwowym ruchem sięgnął po leżącą na biurku gazetę.
Zerknął na pierwszą stronę i uśmiechnął się szeroko.

RS

ROZDZIAŁ 7

Cześć.

Persefona uniosła głowę.

- Nie powinieneś tu wracać.

Mack wzruszył ramionami. Widać było po nim zmęczenie.

- Może wydam ci się staroświecki, lecz uważam, że nie powinnaś samotnie spędzać nocy w tak ponurym i opuszczonym miejscu.

- Dam sobie radę. Zamek mnie nie przeraża.

- To dobrze. Będziesz mnie chronić. Posłała mu przelotny uśmiech.

- Mój ty bohaterze...

Całkiem niedawno, w dniu, w którym uprowadziła Bustera, całym sercem oczekiwała na przybycie rycerza w lśniącej zbroi. Zamiast tego pojawił się Mack: uparty jak muł... i tak bardzo pociągający. Najgorsze było to, że nie mogła wyznać mu prawdy. Nie chciała, by stał się współnikiem w przestępstwie.

- Skoro uważasz, że nocą w zamku mogą dziać się różne dziwne rzeczy, skąd przyszło ci do głowy, aby urządzić tutaj schronisko? - spytała z przekorą w głosie.

- Gdy przeprowadzę pełną adaptację, duchy będą musiały się wynieść - odparł.

Wiatr ucichł. Mack spojrzał na swą piękną towarzyszkę. A jeśli ona także należała do świata fantazji?

- Boże, po dzisiejszym dniu ledwie mogę ustać na nogach - stwierdził. - Nawet obiad smakował jak guma.

Powiódł wzrokiem po okolicy.

- Zaczęłaś pielić ogród? - spytał.

- Wycinam tylko zeschłe gałęzie. To nie najlepsza pora na pielienie. Właściwie... sama nie wiem, dlaczego zajęłam się tą pracą.

To było kolejne kłamstwo. Po prostu próbowała lepiej

zamaskować zagrodę Bustera. Mack ze zrozumieniem pokiwał głową i wskazał na stos kolczastych gałązek.

- Wykonałaś kawał niezłej roboty.

- Niezupełnie - odpowiedziała bez przekonania. Zaniedbany, jesienny ogród sprawiał przygnębiające wrażenie. Od strony oceanu nadciągały wąskie pasma chłodnej mgły.

- Ktoś mógłby pomyśleć, że nad tym miejscem ciąży klątwa - powiedziała dziewczyna.

- Nie wszystkie zaklęcia muszą przynosić nieszczęście - odparł Mack. Mimo zmęczenia usiłował się uśmiechnąć.

Czy myślał o wydarzeniach poranka? Persefona wciąż czuła smak jego pocałunków. Mimo październikowego chłodu ogarnęła ją fala gorąca. Zdjęła grube rękawice, których używała podczas pracy, i rozpięła kołnierzyk bluzki.

Nerwowo rozejrzała się wokół.

- Hmm... Czas na małą przekąskę - powiedziała, czując, że musi przerwać ciszę. - Czy mógłbyś poczęstować mnie piwem?

- Mam lepszy pomysł. Wybierzmy się na wycieczkę.

- Na wycieczkę? - spytała z przerażeniem. Nie mogła zostawić Bustera, zwłaszcza gdy odkryła, że kucyk z łatwością potrafi sforsować żywopłot.

- Tak - odparł Mack. - Pojedziemy do restauracji. Znam takie miejsce, gdzie będziesz mogła zamówić swoje ulubione potrawy - dodał z lekką kpina.

Puściła to mimo uszu.

- Nie byłam przygotowana na takie zaproszenie - odparła cierpko, choć w głębi serca z radością przyjęła pomysł wspólnego spędzenia wieczoru. - Możemy tutaj zrobić kolację.

- Mam ochotę na dobrą zupę, stek i smakowity deser - nie ustępował Mack.

- Przygotuję sałatkę - zaproponowała Persefona.

- Z czego? Z owsa? - spytał zgryźliwie. - Dziękuję. Opór dziewczyny topniał z każdą chwilą. Pomyślała o soczystych stekach i ogromnej porcji lodów.

- Nie jestem odpowiednio ubrana.

Miała na sobie różowy kombinezon i wiśniową bluzkę.

- Podobasz mi się w tym stroju - stwierdził Mack. - Poza tym restauratorzy w Rockaway nie przywiązują zbytnej wagi do wyglądu gości. Jeśli masz czym zapłacić rachunek, możesz siedzieć w restauracji w samych slipach. Tym razem ja płacę.

- Nie mogę na to pozwolić.

- Potraktuj to jako oficjalne zaproszenie - oświadczył stanowczo. - W podobnych przypadkach pracodawca przejmuje obowiązki gospodarza.

- Nie jesteś moim pracodawcą! - zawołała z gniewem Persefona i wsparła ręce na biodrach.

- Właśnie o tym chciałem porozmawiać.

- Nie pojedę do Rockaway - zmieniła temat.

- Dlaczego?

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Po prostu... nie chcę.

Zbyt wiele osób mogło ją tam rozpoznać. Gorzej było tylko w Portland, gdzie swego czasu rodzinę Snowow zaliczano do elity towarzyskiej.

- W takim razie wybierzemy się do Tillamook. Znam tam niewielką knajpkę, gdzie dają dobrze jeść i niemal wszyscy chodzą w dzinsach. Zgoda?

- Zgoda.

Wyjął z dłoni dziewczyny pobrudzone ziemią rękawice. Wrzucił je do wypełnionego dokumentami nesesera i pociągnął Persefonę w kierunku samochodu.

Wnętrze pojazdu lśniło czystością.

- Pobrudzę ziemią siedzenia - zaniepokoiła się.

- Można je wyczyścić - rzucił od niechcienia, choć to w niczym nie zmniejszyło jej zdenerwowania.

Powoli skierował samochód w stronę szosy. Persefona westchnęła z ulgą. Cieszyło ją, że nie należał do mężczyzn popisujących się za kierowcą.

- **Lubię cię, Mack - powiedziała. Lekko pogładził ją po włosach.**
- **Ja też cię lubię.**

Gdy dojechali do masywnej, kutej bramy zamykającej wyjazd z terenu posiadłości, Mack zatrzymał samochód i wysiadł.

- Wyprowadź wóz na szosę - polecił. - Zatrzasnę kłódkę i zaraz wracam.

Persefona wsunęła się za kierownicę, przejechała kilkanaście metrów, po czym wróciła na swój fotel. Z niecierpliwością obserwowała nadchodzącego Macka.

- Chciałeś sprawdzić, czy umiem prowadzić, czy myślałeś, że ukradnę ci samochód?

- Ani jedno, ani drugie - roześmiał się. - Chciałem po prostu zamknąć bramę.

Przerwał na chwilę.

- Dlaczego się ukrywasz? - spytał. - Z powodu kradzieży?

Błysnął oczami.

- Czy ten zabawny konik naprawdę jest twoją własnością?

Persefona zeszywniała z przerażenia.

- Zawrzyjmy układ - powiedziała niemal szeptem. - Do końca wieczora będziemy udawać, że mamy zwykłą randkę.

Układ był niezwykle, lecz Mack obdarzył swą towarzyszkę uśmiechem tak promiennym, jakby ofiarowała mu wszystkie klejnoty świata.

- Znakomicie - oświadczył. - Pamiętaj tylko, że chcę z tobą zamienić kilka słów na temat pracy.

Resztę wieczoru spędzili w nadmorskiej restauracji. Persefona z zadowoleniem stwierdziła, że jej prosty ubiór w niczym nie odbiegał od strojów innych gości. Potrawy były wprost wyśmienite.

- Pyszności - stwierdziła, gdy po kolacji kelnerka przyniosła im na deser sernik z poziomkami. - Aż żal stąd wychodzić.

- Jeszcze nie skończyliśmy - przypomniał Mack. - Chcę zaproponować ci pracę.

- Mack, mówiłam ci, że nie mam wystarczającego przygotowania zawodowego i...

- Praca, o której mówię, nie wymaga długotrwałych studiów - odparł z uśmiechem.

Dziewczynę ogarnęły złe przeczucia. Odłożyła wi-delczyk na talerz.

- Nie potrzeba doświadczenia ani dyplomu?
- Nie.
- I będę pracowała wyłącznie dla ciebie?
- Owszem.

Pociemniało jej przed oczami. Jak mogła być tak głupia?! Jak mogła wierzyć, że zainteresowanie Macka wynika ze szlachetnych pobudek. Był takim samym mężczyzną jak Thomason Snow.

- Skąd wiesz, że się zgodzę na podobną propozycję? - spytała chłodnym tonem.

Rozparł się wygodnie na krześle.

- Wiem, że jesteś w niezbyt korzystnej sytuacji i chcę ci pomóc.
- Jeszcze nie jest ze mną tak źle, abym została prostytutką.

Zapadła długa, nieprzyjemna cisza.

- Co ci przyszło do głowy? - wykrztusił wreszcie Mack.

Persefonę zaskoczyła jego reakcja.

- Myślałam... to znaczy... chyba wyciągnęłam niewłaściwe wnioski. Zaczniemy od nowa. Co miałabym dla ciebie robić?

- Chciałbym, abyś posegregowała moją korespondencję.
- Och - powiedziała cicho. Nigdy w życiu nie czuła się tak

zawstydzona.

- Czy możesz mi wyjaśnić powód swoich podejrzeń? - pytanie Macka zabrzmiało jak rozkaz.

- Nie.

- Postaraj się. - Delikatnym ruchem ujął dziewczynę za podbródek i zmusił, aby spojrzała mu prosto w oczy. Opuściła powieki.

- Wielu mężczyzn... oczekuje, że wspólna kolacja powinna... powinna zakończyć się... - urwała.

- W łóżku - dokończył Mack.
- W łóżku.

- I uznałaś, że jestem właśnie takim facetem. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Uparcie unikała jego wzroku. Och, Mack, wierz mi, naprawdę nie chciałam cię skrzywdzić! - pomyślała z rozpaczą.

- Nie. To nie tak - szepnęła. - Chyba jestem przewrażliwiona.

- Dlaczego?

Ponieważ mój ojciec czerpał korzyści z prostytucji, odparła w duchu. Sięgnęła po szklankę z zimnym napojem.

- Taką mam naturę - odpowiedziała w końcu.

- Spoglądasz na życie niczym staruszka, która we wszystkim dostrzega objawy zepsucia i degeneracji. - W głosie Macka czaiło się z trudem skrywane rozdrażnienie. - Nie wierzę w takie wyjaśnienie.

Cofnął rękę.

- Chcesz się dowiedzieć, co mam zamiar ci zaproponować?

Persefona upuściła serwetkę. Pośpiesznie schyliła się, aby ją podnieść, później nerwowym ruchem przesunęła sztućce. W głowie miała zupełną pustkę. Mack z niezmaconym spokojem obserwował jej krzątanie. Po dłuższej chwili dziewczyna uniosła głowę.

- Tak - powiedziała łamiącym się głosem. - Będę ci bardzo wdzięczna.

Gdy wyszli z restauracji, ich uwagę przyciągnął wielobarwny neon nad frontonem kina.

- Chodźmy - powiedział Mack. - Coś mi się zdaje, że choć na krótko powinniśmy oderwać się od codzienności. Już nie pamiętam, kiedy byłem w kinie.

Jego dłoń była niczym ogromna ciepła rękawica. Trzymając się za ręce, podeszli do kasy. Przed wejściem na widownię Persefona zawahała się, lecz wystarczył rzut oka na skupioną twarz mężczyzny, by porzuciła myśl o ucieczce. Mack nie był w nastroju do kłótni.

Kupili olbrzymią torbę prażonej kukurydzy i zajęli miejsca w pierwszym rzędzie.

- Na kiepskich filmach należy siedzieć jak najbliżej ekranu - wyjaśnił Mack. Wyciągnął nogi daleko przed siebie.

- Dlaczego tu przyszliśmy? - zapytała Persefona. Sięgnęła po garść kukurydzy. - Nawet nie znam tytułu.

- Najważniejsze, że przez dwie godziny posiedzimy spokojnie w ciemnościach, zjadając prażoną kukurydzę. Kto by się martwił o tytuł filmu? - Zerknął na świecący pustką ekran. - Na pewno będzie dużo huków, wybuchów, strzelaniny i tym podobnych atrakcji. Typowa produkcja pana Chasmo.

Torba z kukurydzą upadła na podłogę.

- Dobranoc. - Persefona zmusiła się do uśmiechu. Mack nie ruszył się z miejsca. W skupieniu oglądał latarkę.

- Jesteś na mnie wściekła?

- Oczywiście że nie. - Przełożyła ciężką torbę z listami do drugiej ręki. - Nie mam powodu.

- Podczas filmu wycodziłaś zaledwie trzy słowa. To do ciebie zupełnie niepodobne.

- Uważasz, że zazwyczaj mówię zbyt dużo? - spytała słodko.

Mack otworzył usta, lecz nic nie powiedział. Widać było, że walczył ze zdenerwowaniem.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - odezwał się w końcu - ale to chyba nic nowego. Dobranoc, księżniczko.

Bezpieczna w zaciszu swej kryjówki, Persefona nadal była zamyślona. Zajrzała do zagrody Bustera. Kucyk spał. Delikatnie pocałowała go w szyję i wróciła do siebie.

Z zamyśleniem popatrzyła na stos listów otrzymanych od Macka. Postanowiła nie czekać rana, lecz od razu przystąpić do pracy. Prawdę powiedziawszy i tak nie mogłaby zasnąć. Czuła potrzebę działania.

Sięgnęła po najbliższą, zapisaną ołówkiem kartkę i zaczęła czytać. Wzięła do ręki kolejną... i jeszcze jedną. Czas płynął niepostrzeżenie. Korespondenci Macka na ogół nie używali maszyny do pisania, a jeszcze rzadziej zaglądali do słownika.

Persefona podwinęła nogi pod siebie i rozluźniła kołnierzyk bluzki. Czoło pokryły jej krople potu.

Na skraju łóżka z wolna rosła sterta przeczytanych listów. Dziewczyna doszła do wniosku, że najwyższy czas zrobić przerwę. Zaczęła się przebierać. Nagle jej wzrok padł na różową, ozdobioną

koronkami koszulę babci.

Przesunęła dłonią po materiale. Cienki jedwab rozkosznie chłodził jej palce. Pośpiesznie narzuciła strój na nagie ciało i stanęła przed lustrem. Westchnęła z zadowoleniem. Szeroki pasek znakomicie podkreślał jej talię, a głęboki dekolot ukazywał kuszącą linię piersi. Od bioder ku ziemi spływały lekko połyskujące fałdy.

Rozpostarła ramiona i obróciła się wokół własnej osi. Jedwab zakołysał się niczym fala.

- Założę się, że na widok tego stroju Mack popadłby w nie lada rozterkę - powiedziała do siebie Persefona. Pokazała język swemu odbiciu w lustrze i dokończyła:

- Wybij sobie z głowy podobne pomysły. Lepiej, żeby nie wiedział, co traci.

Opadła na łóżko i sięgnęła po kolejną kopertę. Po dwóch godzinach przeczytała całą korespondencję. Wszystkie listy dotyczyły... jednorozców.

Niektóre były rozczulająco naiwne, inne - pisane inteligentnym, rzeczowym językiem - przekonywały, że mitologiczne zwierzęta istnieją i mogą być najlepszymi przyjaciółmi człowieka.

Persefona nie wierzyła w legendy. Buster stanowił wyjątek, ale była przy jego narodzinach i codziennie miała okazję go oglądać.

Mack swym opowiadaniem naraził się na drwiny.

To wszystko moja wina, złażała się w myślach.

Odłożyła papiery na biurko, które jakiś czas temu przydźwigała z dawnego gabinetu ojca. Dzięki Bogu, że w domu była winda. Oszczędziła sobie mozolnej wędrówki po schodach z ciężkim meblem.

Winda. Przeznaczenie czy przypadek? To właśnie w windzie pierwszy raz zobaczyła Macka.

Persefona ułożyła się na brzuchu i podparła brodę dłońmi. Kim był Mack? Intruzem? Szansą na nowe życie? Wystarczyło otworzyć drzwi...

Właśnie rozległo się głośnie pukanie. Dziewczyna gwałtownie uniosła głowę.

- Mack? - zawołała. Wszedł do pokoju.

- Mam wyrzuty, że od razu dałem ci tak dużo pracy - zacznij od progu, lecz urwał na widok jej stroju. - Co masz na sobie? - spytał drżącym z napięcia głosem.

Persefona poprawiła opadające ramiączko.

- To tylko nocna koszula.

Mack westchnął głęboko. Stojąca przed nim dziewczyna była ucieleśnieniem seksu, a jednocześnie nie miała w sobie nic wulgarnego. Była... Sam nie wiedział, jak to określić.

Była jak pierwszy pocałunek nastolatki. Słodka, lekko onieśmielona. Powiew świeżego powietrza po letnim deszczu. Lody w upalny dzień.

Poczuł narastające pożądanie. Zabrakło mu nagle tchu. Przybrana w różowy jedwab Persefona stała się eteryczną istotą z innego świata, kruchą i delikatną, potrzebującą męskiej opieki. Nawet jej łóżko było łóżkiem księżniczki.

Mack postąpił krok naprzód i zamknął drzwi.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała szeptem dziewczyna.

- Co zrobiłem?

- Dlaczego zamknąłeś drzwi?

Zauważył, że zachowywała się inaczej niż w ciągu wieczora. Była mniej spięta i pełna wewnętrznego ciepła.

- Chcę być z tobą sam. - Oparł się o drewnianą futrynę i przetarł twarz dłońmi. - Zdaje się, że działałem zbyt pochopnie. Przepraszam, ale twój widok wprowadza mnie w dziwne oszołomienie. I... najpierw chciałbym uzyskać twoją zgodę.

Nie umiał dobierać słów, lecz uważał, że tym razem postąpił właściwie. Persefona spoglądała na niego w milczeniu. Czary. Na pewno pozostawała pod wpływem uroku. Była zbyt spokojna, zbyt nieruchoma.

- I co? - wykrztusił po dłuższej chwili.

Na kuszących ustach dziewczyny pojawił się cień uśmiechu.

- Nie usłyszałam właściwego pytania.

- Myślałem, że wyraziłem się dość jasno. Czy muszę nadal

pytać?

- Uhm.

- Czy zechcesz obdarzyć mnie swoją miłością?

Spojrzała na niego rozmarzonym wzrokiem. Sięgnęła dłonią w górę, jakby znów chciała poprawić opadające ramiączko, lecz po chwili zrezygnowała.

- Nie musiałeś zamykać drzwi, żeby o to spytać - powiedziała. Czy w ten sposób wyrażała zgodę?

- Mam wrażenie, że jestem wciąż obserwowany. Myślałem, że w twoim pokoju znajdę schronienie przed wścibskimi duchami zamku.

Podszedł do łóżka. Persefona wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczami.

- Jesteś... jesteś... - szepnęła.

- Tak... Moje uczucia mogą wyrazić też tylko w ten sposób.

Mimo narastającego podniecenia starał się panować nad emocjami. Postanowił, że nie będzie nalegał, jeśli ona sama nie wyrazi zgody.

- Chcesz spędzić ze mną noc, księżniczko? Jeśli nie masz na to ochoty, wystarczy jedno twoje słowo, a odejdę - powiedział lekko drżącym głosem.

Persefona usiadła na pościeli. Położyła dłonie na piersi mężczyzny. Drgnął pod tym dotykiem.

- Pragnę cię, Mack.

Musnął rękami jej włosy, policzki, długą szyję. Poczuł dłonie dziewczyny na swoich biodrach.

- Penny.

Zaczął się rozbierać, lecz nagle zamarł w pół ruchu.

- Przecież to nie jest twoje prawdziwe imię - powiedział. - Kim jesteś?

- Nieważne. - Odrzuciła głowę w tył. - Nie próbuj się zastanawiać. Zerwiesz wątlą nić, która połączyła nas właśnie w tej chwili.

Widział niemą prośbę w jej oczach, lecz nie potrafił odgadnąć, czego dotyczyła. Miał na zawsze zapomnieć o tajemnicy? Bez oporu

przyjąć wyroki losu?

**- Zrozum, że nie jesteś dla mnie bezimiennym obiektem
pożądania. Pragnę ciebie, nie tylko twojego ciała. Dlaczego nie
chcesz wyjawić mi swego imienia?**

RS

ROZDZIAŁ 8

Możesz nazywać mnie księżniczką. To bardzo ładne określenie. - Opuściła ręce. - Gdybym mogła, bez wahania zdradziłabym ci moje imię - powiedziała niemal ze złością.

- Do diabła! - wykrzyknął Mack. - Wiem, że równie mocno jak ja pragniesz miłości.

- Tak - przyznała cicho. Mack odetchnął głęboko.

- Wygrałaś, księżniczko. Chodź do mnie. Niech się stanie według twojej woli.

Persefona przywarła do niego całym ciałem. Miała wrażenie, że jej wszystkie mięśnie i ścięgna są jak z waty. Przez kilka minut trwali w milczeniu.

- Proszę - szepnęła z twarzą zanurzoną w jego gęstych włosach.

- Proszę.

Mack szepnął coś niezrozumiale. Delikatnie ułożył dziewczynę na plecach, po czym ściągnął przez głowę koszulę. Zdjął spodnie.

Starannie akcentując słowa, zaczął mówić:

- Pierwszy raz należy robić to bardzo powoli. Ujął ją za rękę.

- Pozwól, że będę twoim nauczycielem. - Delikatnie pocałował opuszki jej palców.

- Proszę - szepnęła Persefona. Mack przytulił ją mocno.

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu.

Poczuła ciepło bijące od bioder mężczyzny.

- Koszula mi przeszkadza - mruknęła.

Mack z trudem powstrzymał się od uśmiechu. Persefona poluźniła pasek i obnażyła piersi. Palce mężczyzny zataczały delikatne kręgi wokół nabrzmiątych sutków. Straciła cierpliwość. Fala namiętności ogarnęła całe jej ciało. Powolne ruchy Macka przypominały torturę. Dlaczego zwlekał? Dlaczego czerpał przyjemność z widoku jej cierpienia?

Szarpnęła biodrami, lecz w tej samej chwili poczuła, że jej nogi ciasno oplata jedwabna materia.

Mack zachichotał. Dziewczyna z furią walczyła z opornym materiałem.

- Nie śmieję się ze mnie - szepnęła gniewnie - tylko pomóż.

- Nie śmieję się z ciebie - próbował ją uspokoić. - Po prostu widok twojego ciała sprawia mi nieopisaną radość.

Pomógł jej wyplątać się z koronek.

- Baśń stała się rzeczywistością. Naprawdę należysz do realnego świata?

- Naprawdę. Spróbuj mnie dotknąć. Przesunął dłonią po jej brzuchu.

- Tak... - wyszeptała. - Dobrze, proszę, jeszcze. Mack, nie daj mi czekać w nieskończoność!

Jego dłoń rozpoczęła wędrówkę niżej.

- To najlepszy dowód, że przybyłaś z krainy fantazji.

Współczesne kobiety stawiają mężczyznom zupełnie inne żądania.

- Tak, tak. - Przywarła do niego mocno. Westchnęła z rozkoszy.

Mack obsypał jej twarz pocałunkami.

- Wierzę w magię - powiedział chrapliwie. Persefona mruknęła coś niezrozumiale, lecz tym razem w jej głosie słychać było nutę bólu. Mężczyzna znieruchomiał.

- Jeszcze nie złamałeś czar - szepnęła dziewczyna.

- Boję się, że będziesz cierpieła. Jesteś dziewczyną.

- Z medycznego punktu widzenia bez wątpienia masz rację - odpowiedziała z nieoczekiwanym rozbawieniem. - Ale gdy zobaczyłam cię stojącego przed drzwiami windy, straciłam całą niewinność.

- Dobrze, księżniczko. Zrobię wszystko, by sprawić ci rozkosz. Stopił się z nią w jedno.

Persefona nagle zrozumiała, że kobieta została ukształtowana właśnie w ten sposób, by kochać i być kochaną.

Mack oparł się na łokciach, chcąc zmniejszyć nacisk swego ciała na jej ciało. Poczuł, że ramiona dziewczyny oplatają mu szyję.

- Jestem zbyt ciężki - powiedział półgłosem.

- Jesteś doskonały - usłyszał.

Miłość. Piękne określenie aktu spełnienia. Miłość. Persefona poczuła lekkie ukłucie bólu, które świadczyło, że już nigdy nie będzie tą samą, zagubioną w życiu dziewczyną.

- Wszystko w porządku? - spytał Mack.

- Oczywiście. Otworzyła oczy.

- A co z tobą? - spytała z nagłym niepokojem na widok jego napiętej twarzy.

- Nic. Dałaś mi prawdziwe szczęście. - Uśmiechnął się szeroko. - Rzuciłaś na mnie czar miłości.

Seks to zupełnie coś innego, niż sobie wyobrażałam, pomyślała Persefona, leżąc bez ruchu i usiłując równomiernie oddychać.

Na plecach poczuła dłoń Macka. Każdy ruch, każda część ciała stanowiła nowe wyzwanie, nową przygodę. Rola kobiety nie miała w sobie nic z poświęcenia.

- Przeżyłam cudowne chwile.

- Ja także - szepnął jej prosto w ucho.

- Jesteś tego pewien?

- W zupełności. Nigdy cię nie okłamałem. Przymknęła powieki.

Ona kłamała niemal bez przerwy. Zadrzała.

- Zimno ci? - spytał łagodnie.

- Trochę. Lepiej wejdźmy pod kołdrę. Zostaniesz na noc?

- Byłem przekonany, że ten etap negocjacji mamy już poza sobą.

- To prawda. - Persefona zajęła się wygładzaniem skłębionej pościeli. Mack przesunął się w bok, żeby zrobić jej jak najwięcej miejsca.

- Pozwól, że ci coś wyjaśnię - powiedział po chwili milczenia. - Traktuję naszą znajomość poważnie i chciałbym wszystkie noce spędzać przy twoim boku. Okaż odrobinę litości pokonanemu bokserowi.

Pieszczotliwie poklepała go po napiętych mięśniach.

- Zabawne. Kilka minut temu nie okazywałeś słabości.

Uniosła kołdrę i z komiczną powagą zaczęła studiować każdy

szczegół jego ciała.

- Masz ochotę na więcej? - spytała zalotnie.
- Nic z tego - westchnął. - Musisz się oszczędzać.
- Niby dlaczego?
- To dla ciebie zupełna nowość. Mówiąc wprost, jutro nie

mogłabyś chodzić.

- Warto zaryzykować - powiedziała z przekorą. Położyła mu głowę na ramieniu. Mack delikatnie dotknął jej piersi.

- Wiesz co? Kocham cię.

Persefona gwałtownie zamrużyła powiekami. Niemożliwe. Nie teraz. Nie wtedy, gdy musiała opiekować się Busterem. Podejrzanie o współudział w kradzieży jednoroźca zniszczyłoby reputację Macka i zaprzepaściło plany utworzenia schroniska. Czuła się winna, że dopuściła, by sprawy zaszły tak daleko. Co innego seks, a co innego prawdziwa miłość.

Doszła do wniosku, że postępowała nieuczciwie. Kiedyś była dumna ze swej prawdomówności. Teraz pogrążyła się w kłamstwie.

- Ciii - szepnął Mack, gdy usiłowała coś powiedzieć. Musnął ustami zaróżowiony wzgórek na czubku jej piersi.

Zapadli w otchłań czarów.

ROZDZIAŁ 9

Mój pierwszy poranek po nocy pełnej miłości, pomyślała Persefona. Rzuciła okiem na pogrążonego w głębokim śnie kochanka. Jego twarz pokrywał lekki zarost. Gęste brwi były ściągnięte w gniewnym grymasie.

Magia przestała działać. Wąski promień dziennego światła wdzierał się przez niedokładnie zasłonięte okno. Pokój wyglądał szaro i brzydko. Meble przypominały zakurzone antyki wyciągnięte z przepastnych magazynów jakiegoś muzeum. W powietrzu unosiła się woń potu.

Nawet łóżko nosiło ślady walki. Skłębiona pościel walała się po podłodze, a jedna z nóg odstawała pod ostrym kątem. Dziw, że cała konstrukcja nie runęła na ziemię.

Dziewczyna delikatnie pocałowała ramię śpiącego mężczyzny i podniosła się z pościeli. Nagle poczuła, że Mack chwytą ją za kostkę.

- Co? - spytał zaspanym głosem.

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Już po wpół do dziewiątej - powiedziała. Mack wolną ręką energicznie potarł głowę i usiadł.

- Nie pytam, która godzina. Chcę wiedzieć, co robisz.

- Wstaję.

Szarpnęła nogą, lecz nie zdołała uwolnić się z uścisku.

- Zaspaliśmy. Spóznisz się na spotkanie.

- Nie mam żadnego spotkania - oświadczył. - Wczoraj rozmawiałem z kilkoma bankierami. Próbowali mnie przekonać, że któryś z banków powinien firmować prace nad adaptacją zamku, ponieważ nikt z rozsądnie myślących ludzi nie da ani centa facetowi, który widuje jednorożce. Odmówiłem. Wracaj do łóżka, możemy spać do południa.

Persefona miała na to szczerą ochotę, lecz w głębi serca odczuwała wyrzuty sumienia. Biedny Buster na pewno wpychał nos

do pustego żłobu. Jeśli wyruszy na poszukiwanie pożywienia...

Przypomniała sobie o źle zabezpieczonym żywopłocie.

- Dziękuję za zaproszenie, ale...

- Nie musisz się obawiać - wtrącił Mack. - Wystarczy, że się do mnie przytulisz. - Spojrzał przeciągle na dziewczynę. - A może zdradzisz mi, dokąd się wybierasz o tak wczesnej porze?

Popatrzyła na jego dłoń, nadal obejmującą jej kostkę.

- Wolałabym o tym nie mówić - wyznała cicho.

- Tak przypuszczałem - westchnął. - Oboje dobrze wiemy, że idziesz nakarmić jednoroźca. Przyznaję, że powróciłem do zamku także po to, by jeszcze raz zobaczyć to tajemnicze zwierzę, przez które straciłem opinię wiarygodnego partnera w interesach i zostałem zasypany stosem maniakałnych listów. Czy możesz mi zaufać?

W oczach Persefony odbiło się przygnębienie.

- To nie jest sprawa zaufania, Mack. Gdybym ci nie ufała, nie byłabym z tobą tej nocy. Chodzi mi wyłącznie o nasze bezpieczeństwo.

- Bezpieczeństwo. - Zacisnął usta w wąską linię. - Nie mogę cię winić za to, że szukasz schronienia.

Cofnął rękę i odwrócił się do ściany. Być może rozdrażnienie Macka miało dodatkowy wpływ na jej nastrój. Nie widziała go jeszcze w tak złym humorze.

- Muszę iść do łazienki - powiedziała cicho i wyszła z pokoju.

Znów uciekasz, pomyślała z niesmakiem. Pośpiesznie umyła się cienkim strumieniem chłodnej wody. Gdy wróciła do kryjówki, zastała Macka pochylonego nad łóżkiem. Starał się uporządkować pościel. Nie przerywając zajęcia zerknął na nią ponuro. Milczał, lecz spod oka obserwował jej ruchy.

Persefona ukryła się za otwartymi drzwiami szafy, zrzuciła mokry ręcznik, którym owinęła się po kąpieli, i włożyła dzinsy, a do tego szarą bluzkę. Szary kolor do szarego nastroju, pomyślała ze smutkiem.

Spojrzała w lustro. Kilkoma energicznymi ruchami rozczesła

splątane loki. Nałożyła na głowę elastyczną opaskę.

Odwróciła się, by odejść i wpadła na stojącego za jej plecami Macka.

- Przepraszam - bąknęła.

Próbowała go wyminąć, lecz zastąpił jej drogę.

- Jesteś tak duży, że wypełniasz całe pomieszczenie - powiedziała z sarkazmem. - Gdziekolwiek się ruszę, zaraz na ciebie wpadam.

Objął ją w talii. Znieruchomiała. Wciąż pamiętała łagodny dotyk jego dłoni na swoim ciele.

- Próbujesz mnie odstraszyć, księżniczko?

- Ja? - zapytała ze szczerym zdumieniem. - Ja? Obudziłeś się w podłym nastroju, warczysz jak rozżłoszczony zwierzak.

Opuścił ręce.

- Chwyciłem cię w chwili, gdy próbowałaś wysliznąć się z łóżka. Nie miałaś ochoty nawet na jeden mały pocałunek. - Wzruszył ramionami. - Wiem, że tkwisz po uszy w kłopotach. Nie potrafisz zrozumieć, że martwię się o ciebie?

- Mack!

- Tej nocy powiedziałem, że cię kocham.

- Myślałam, że już o tym zapomniałeś - odpowiedziała cierpko.

- Zapomniałem?

- Albo że zmieniłeś zdanie. Mężczyźni zawsze mówią „kocham cię”, gdy zaciągną dziewczynę do łóżka.

- Nieprawda - odparł lodowatym tonem. - Jeśli chodzi o mnie, jesteś pierwszą, której to powiedziałem.

Persefona chciała się zapaść pod ziemię. Kochał ją, a ona nie mogła odplacić mu tym samym. Nie mogła, nie powinna.

- Od rana masz ponurą minę. Nie uśmiechnąłeś się ani razu.

- A ty? - odpowiedział pytaniem.

- Uśmiechałam się, gdy spałeś. - Przerwała na chwilę. - Nawet wtedy groźnie marszczyłeś brwi - dodała.

Mack odszedł kilka kroków i sięgnął po leżącą na podłodze koszulę.

- Miałem koszmarne sen - wyjaśnił.
- Chcesz mi o tym opowiedzieć?
- Spotkałem cudowną, jedyną w świecie kobietę i spędziłem z nią noc pełną rozkoszy.

- Co w tym strasznego? - spytała, podświadomie bojąc się odpowiedzi.

Wciągnął koszulę przez głowę.

- Zapomniałem o zabezpieczeniu. Dziewczyna zakryła dłonią usta.

- Ja także - wykrztusiła. - Mack, jak mogliśmy być tak nieostrożni?

- Nie winię się za to. Powiniennem przewidzieć, co może się wydarzyć, gdy przyjdę do twojej kryjówki. - Uśmiechnął się. - Dlatego byłem taki wściekły.

Zapadła cisza.

- Zmuszasz mnie, bym zadał pytanie wprost - odezwał się wreszcie. - Czujesz żal z tego powodu?

Czasem jego bezpośredni sposób bycia był krępujący.

- Nie - odpowiedziała ostrożnie. - To, że raz zapomnieliśmy...

- Dwa razy - przypomniał jej Mack.

- Dwa. - Oblała się rumieńcem. - To jeszcze nie zbrodnia.

Zaczęła przerzucać ubrania w poszukiwaniu skarpetek. Mack podszedł do niej i otoczył ją ramieniem.

- Nie boisz się - szepnął jej wprost do ucha - że zajdziesz w ciążę?

- W pierwszej chwili się przestraszyłam - przyznała - lecz na tyle poznałam biologię, by wiedzieć, że od kilku dni sama natura dba o moje względne bezpieczeństwo.

- Względne? - powtórzył. - To nie wystarcza. Nie gdy mówimy o tobie.

Jakże łatwo było kochać tego człowieka! Oddałaby wiele, by móc beztrudnie złożyć głowę na jego ramieniu i czuć dotyk jego dłoni na swoich piersiach.

Buster na pewno już obgryzał ogrodzenie.

Z determinacją uwolniła się z objęć mężczyzny i obciągnęła bluzkę. Mack spojrział na jej szczupłe biodra.

- Nawet jeśli zaszłaś w ciążę, nie musisz się niczego obawiać. Nie zostawię cię samej.

Zapewnienia Macka wciąż dźwięczały w uszach Persefony. Otworzyła kunsztownie wykutą w żelazie bramę przed wyjeżdżającym samochodem i nie widzącym wzrokiem popatrzyła w przestrzeń.

Usiłowania, by nie wplątać Macka w swe kłopoty, spełzły na niczym. Prawdę mówiąc, dokładała wszelkich starań, żeby czuł się w pełni zaangażowany. Teraz miała wrażenie, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

Jak mogła myśleć o dziecku, skoro ciążyło nad nią widmo więzienia?

Mack wysunął głowę przez okno samochodu i złożył czuły pocałunek na dłoni zamyślanej Persefony. Drgnęła.

- Jadę do biura tylko ze względu na ciebie - oświadczył. - Wiem, że przez kilka najbliższych godzin chcesz być sama. Znasz mój numer telefonu, więc zawsze możesz zadzwonić. Chcesz, żebym zamówił pizzę, czy wolisz wspólną kolację w restauracji?

- Wolę pizzę - powiedziała, choć wywołało to grymas niezadowolenia na twarzy Macka. Pomyślała o swych skromnych oszczędnościach. - Bez żadnych dodatków.

- Pizza z samym serem jest dobra dla dzieci. Zamówię z szynką i dodatkami.

- Uważaj, by nie była zbyt pikantna. Podobno od tego wyrastają włosy na piersiach.

Puścił jej rękę.

- Wygrałaś. Nie mogę ryzykować, że tak piękne ciało pokryje się sierścią. Pół pizzy na ostro, pół z samym serem. Och, byłbym zapomniiał. Przeczytałaś listy?

Niechętnie skinęła głową. Spodziewała się, że Mack zacznie mówić o jednorożcu.

- Ile ci jestem winien? Zaskoczyło ją to pytanie.

- Mack, na miłość boską, nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy. Wyciągnął kilka banknotów i wsunął jej do kieszeni spodni.

- Nie kłóć się ze mną. Uczciwie zarobiłaś na wypłatę. Będziesz mogła kupić więcej paszy.

Nieoczekiwanie dla siebie samej poczuła się mile ujęta tą troskliwością.

- Od kiedy to wypłata następuje już po pierwszym dniu pracy? - zapytała przekornie.

- Powiedzmy, że otrzymałaś zaliczkę. Słuchaj, jesteś pewna, że nie pracowałaś jako księgowa?

- Nigdy w życiu - zapewniła go solennie. Wyjęła pieniądze z kieszeni i wyciągnęła dłoń w stronę mężczyzny. - Nie jestem aż tak biedna.

- Chcę mieć pewność, że w razie potrzeby starczy ci na dojazd do szpitala.

- Dlaczego?

- Wypadki chodzą po ludziach. Możesz przyciąć sobie palec podczas pracy w ogrodzie lub spaść ze schodów, a wiem, że za nic w świecie nie wezwiesz karetki. Wykrwawisz się na śmierć, nie chcąc dopuścić, by ktoś poza mną odkrył miejsce twojego pobytu.

- Dam sobie radę. Mam samochód. Mack zrobił zdziwioną minę.

- Samochód? Gdzie go ukryłaś?

- Czy to ważne? - Z niecierpliwością machnęła ręką. Banknoty zafurkotały w powietrzu.

- Naprawdę nie możesz mi zaufać? - spytał smutno.

Persefona przesunęła końcem języka po spieczonych ustach.

- Zaufałam ci ubiegłej nocy. Uwierz mi, to wszystko, co na razie mogę ci ofiarować!

Przez dłuższą chwilę tylko miarowy warkot silnika mącił ciszę.

- Nie rób takiej przygnębionej miny - odezwał się w końcu Mack. - Zgoda, nie będę ci zadawał dalszych pytań pod warunkiem, że pozwolisz mi na odrobinę troskliwości. Schowaj pieniądze.

Persefona zmarszczyła nos, lecz bez dalszych protestów wsunęła banknoty do kieszeni.

- Wygrałeś.
- Nieprawda. Nie czuję się zwycięzcą. Machnął dłonią na pożegnanie. Dziewczyna podbiegła do odjeżdżającego pojazdu.
- Zaparkowałam samochód po drugiej stronie żywopłotu, za ogrodem - rzuciła jednym tchem.

Mack wcisnął pedał hamulca. Obrzucił Persefonę uważnym spojrzeniem. Z wolna jego ostre rysy złagodził promienny uśmiech.

- Widzisz, to nie było takie trudne.
- Było - odpowiedziała z przekonaniem. - Nawet nie wiesz, w co się pakujesz, chcąc poznać szczegóły mojego życia.
- Pozwól, że sam ocenię sytuację.

Nagłym ruchem przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie.

Po chwili koła samochodu zachrzęściły na żwirze. Persefona wolno zawróciła w stronę zamku. Próbowwała choć na chwilę zapomnieć o Macku i całą uwagę skupić na Busterze.

Dzięki Bogu, jednorożec wciąż stał w zagrodzie. Powitał swą opiekunkę głośnym parsknięciem.

- Przepraszam, przepraszam, przepraszam - szeptała Persefona, głaszcząc zwierzę po grzbiecie. Chwyliła wiadro i weszła między krzewy.

- Zaraz przyniosę ci świeżej wody. Czekaj cierpliwie, kochanie.
- Mack Lord oddałby wszystkie pieniądze, by wiedzieć, do kogo jego przyjaciółka zwraca się per „kochanie” - rozległ się miękki, lecz zabarwiony chłodem głos kobiety. Persefona stanęła jak wryta. Z zarośli wynurzyła się piękna, zielonooka brunetka.

Dziewczyna rozpoznała ją bez trudu. To była dziennikarka, która w czasie telewizyjnego wywiadu stała obok Macka.

- Jesteś reporterką. - W głosie Persefony zabrzmiała nuta oskarżenia.

- Bess Tallart z „Portland Voice”. Stara... przyjaciółka Macka. Wspominał ci o mnie?

Persefona miała ochotę rzucić się na nią. Byłaby niezła zabawa, pomyślała. Dwie walczące samice.

Dumnie uniosła głowę i ruszyła przed siebie. Bess szła nieco z

tyłu.

- Nie przypominam sobie, aby padło choć jedno słowo na twój temat - odezwała się Persefona. Mogła sobie pozwolić na wyniosłość, ponieważ Mack należał wyłącznie do niej. - W jaki sposób tu dotarłaś?

- Sama powiedziałaś, że jestem dziennikarką. Bez trudu wyśledziłam samochód Macka i skojarzyłam fakty. Możemy chwilę porozmawiać?

Persefona obrzuciła ją niechętnym spojrzeniem.

- Teren posiadłości jest zamknięty dla obcych - stwierdziła chłodno. - To dotyczy także reporterów.

Bess ani na moment nie straciła pewności siebie.

- Proszę, proszę - wycedziła przez zęby. - Nasza blondyneczka nie lubi wywiadów. Co się dzieje? Nie chcesz się znaleźć w centrum zainteresowania? Dziwne. Dziewczyny twego pokroju uwielbiają zwracać na siebie uwagę.

- Mojego pokroju? - Persefona poczuła nagły skurcz w żołądku. - Sugerujesz, że...

- Widziałam, jak Mack wręczał ci pieniądze - uśmiechnęła się Bess. - Ile bierzesz za swoje usługi? Znam mężczyzn, którzy poszukują kobiecego towarzystwa. Czy wiek i wygląd robią ci jakąś różnicę?

- Wynoś się - warknęła Persefona.

- Pomyśl, mogłabyś zrobić niezłą karierę. Sam fakt, że byłaś z Mackiem, starczy za najlepszą rekomendację. Wierz mi, on należy do wybrednych. Jeśli tylko zechcesz, podam ci listę potencjalnych klientów.

- Nie wątpię, że już nieraz zajmowałaś się stręczycielstwem. - Persefona pogardliwie wydeła wargi, - Tym razem trafiłaś pod niewłaściwy adres. Bądź łaskawa...

W tej chwili z zarośli dobiegł niezwykley odgłos. Na pięknej twarzy Bess pojawił się wyraz przerażenia.

- Co to?

Bez wątpienia Buster. Persefona przesunęła się, zasłaniając

dziennikarce pole widzenia. Z pobliskiego krzewu posypały się drzazgi.

Bess zbladła.

- To mój pies. - Kolejne kłamstwo, pomyślała Persefona, lecz tym razem nie miała wyrzutów sumienia. - Jest tak rozkoszny, że czasem mówię do niego „kochanie”. Terrier. Popularnie nazywany pitbullem, choć, prawdę mówiąc, nie przepadam za tym określeniem.

Zielone oczy uparcie przeszukiwały zarośla. Bess cofała się krok za krokiem.

- Kłamiesz - szepnęła.

- Możliwe - skinęła głową Persefona. - Wolisz sama sprawdzić? Coś mi się zdaje, że masz do psów taki sam stosunek jak ja do wścibskich dziennikarzy. Ale nie musisz się obawiać. Pitbull nie jest groźny, chyba że zostanie odpowiednio wytresowany. Oczywiście nawet najłagodniejszy pies może rzucić się na intruza, jeśli dojdzie do wniosku, że coś zagraża jego opiekunowi. Mój wabi się Berserker, lecz możesz mi wierzyć...

Bess obróciła się na pięcie i zniknęła za rogiem budynku tak szybko, jak jej pozwalały wysokie obcasy.

Za plecami Persefony zastukały małe kopytka. Dziewczyna przykucnęła i przytuliła twarz do miękkiego boku zwierzęcia.

- Witaj, wybawicielu - powiedziała z czułością. Jednorożec przechylił głowę, domagając się pieśczoły. Podrapała go za uchem.

- Szukasz czegoś do picia? Lepiej będzie, jak wrócisz do zagrody. Dam ci jeść, a potem spróbuję odszukać Macka. Powinien dowiedzieć się o wszystkim, nim „stara przyjaciółka” wpędzi go w poważne kłopoty.

ROZDZIAŁ 10

W słuchawce odezwał się głos należący do jakiejś Madeline.

- Czy mogę rozmawiać z panem Lordem? - spytała Persefona.

- Kto mówi?

- Jestem - przez chwilę szukała właściwego określenia: „dziewczyną Macka” brzmiało zbyt zdawkowo, „kochanką” zbyt prawdziwie - znajomą.

- Blondynką z niebieskimi oczami?

- Słucham?

Madeline parsknęła śmiechem.

- Taki opis podał mi Joey, asystent pana Lorda. Czy to pani?

- Tak.

- Mack właśnie wszedł do gabinetu. Zaraz panią połączę.

Po sekundzie usłyszała jego głos.

- Gdzie jesteś?

- W budce telefonicznej przy drodze do Rockaway. - Zerknęła przez ramię. Mimo że żaden z przechodniów nie zwracał na nią uwagi, nerwy miała napięte do ostateczności. Spojrzała w stronę samochodu. Z chwilą gdy przekonała się, że żywoptot nie jest wystarczającą przeszkodą dla Bustera, postanowiła zabrać kucyka ze sobą, co oczywiście zwiększało ryzyko dekonspiracji.

- Mack, była tu jedna dziennikarka.

W słuchawce rozległo się soczyste przekleństwo.

- Masz całkowitą rację - powiedziała z kwaśnym uśmiechem. - Rozmawiała ze mną.

- To źle, ale...

- Więcej niż źle. To zupełna klęska. Zauważyła, jak dawałeś mi pieniądze, i doszła do całkiem fałszywego wniosku. Podejrzewam, że ma zamiar zrobić z tego użytek. Dała mi do zrozumienia, że uważa

mnie za dziwkę. Twoja reputacja...

Mack bez ogródek powiedział jej, co myśli o swojej reputacji. Potem umilkł. Próbował zebrać myśli. Zdawał sobie sprawę, że to za jego przyczyną posiadłość Snowow wzbudziła zainteresowanie miejscowej prasy. Co się stało z jednorożcem?

- Gdzie trzymasz zwierzaka? - spytał ochryple. Persefona zawahała się przez chwilę.

- Dzięki Bogu, jak dotąd nikt nie odkrył jego obecności - powiedziała wymijająco.

Mack uśmiechnął się triumfalnie. Nareszcie zyskał potwierdzenie, że tajemnicze stworzenie rzeczywiście istnieje.

- Kto to był? - odezwał się znacznie spokojniej. - Z jakiej gazety?

- Bess Tallart z...

- „Portland Voice”. Znam ją.

- O tym także mnie poinformowała - odparła chłodno

Persefona.

Mack zmełł w ustach kolejne przekleństwo.

- Nie spotykam się z nią już od roku.

- Nic dziwnego, że pała żądzą zemsty. - Chciała, aby jej śmiech brzmiał jak najbardziej naturalnie. - Gdybyś choć przez miesiąc nie zwracał na mnie uwagi...

- Nie, ty masz całkiem inny charakter. Nie potrafisz być mściwa.

- Mack, nie mamy czasu na dalszą dyskusję. Nie interesuje mnie twój związek z panią Tallart.

- No i dobrze. Kocham tylko ciebie. Westchnęła.

- Nic o mnie nie wiesz. Wracam spakować swoje rzeczy i jeszcze dziś opuszczę zamek. Nie próbuj mnie szukać. Życzę ci powodzenia przy tworzeniu schroniska. Ludzie są po prostu niemądry, jeśli nie potrafią docenić, co zamierzasz zrobić dla tych biednych dzieciaków. Żegnaj.

- Zaczekaj. - W głosie mężczyzny było tyle uczucia, że nie odważyła się przerwać połączenia. Przez chwilę nasłuchiwała odległego szmeru innych rozmów.

- Dobrze - odezwał się Mack. - Wróc do zamku, lecz zaczekaj na

mnie.

Przymknęła powieki i w wyobraźni zobaczyła skupione spojrzenie szarych oczu.

- Nie mam ochoty się z tobą kłócić. Pozwól, że zniknę.
- Nie będzie żadnej kłótni. Zrobisz to, co powiedziałem.
- Skąd wiesz, że cię posłucham? - spytała. Mimo wszystko nie odkładała słuchawki. Zależy ci na mnie, księżniczko, pomyślał Mack. Wymienił kilka liczb i liter.

- Wiesz, co to znaczy? - odezwał się niewinnym tonem.
- To numer rejestracyjny mojego samochodu! - zawołała. - Jak mogłeś...

- Godzinę temu skończyłem z uczciwością. Objechałem ogród i odnalazłem miejsce, w którym zaparkowałaś. Jeśli spróbujesz ucieczki, ustalę twoje personalia w wydziale ruchu drogowego.

W słuchawce zapanowało milczenie.

- Mam na imię Persefona - powiedziała grobowym głosem.
- Per-se-fo-na? - przesylabizował Mack. Chwilę trwało, nim przypomniał sobie, skąd pamięta to imię. - Postać z greckiej mitologii. Przez swą nieostrożność trafiła do miejsca, w którym nie miała ochoty przebywać.

Przycisnęła słuchawkę ramieniem, po czym skreślił kilka słów na kawałku papieru.

- Posłuchaj, Persefono. - Wymówił jej imię ciepłym tonem. - Jeśli wczoraj w nocy zbłądziłaś w ślepią uliczkę, to musisz wiedzieć, że chętnie podążę w ślad za tobą. I nie próbuj udawać, że należysz do świata mitów. Dla mnie jesteś jak najbardziej realna.

- Cholera - zawołała dziewczyna. - Cholera, Mack, przez ciebie zaczęłam przeklinać. Stawiasz mnie w sytuacji bez wyjścia.

- Świetnie. Znakomicie. Czekaj cierpliwie, aż przyjadę. Będę w zamku za godzinę.

- Zgoda. - W jej głosie brzmiała rezygnacja. Mack był pewien, że zdołał ją zniechęcić do ucieczki. Przynajmniej na razie.

Odłożył słuchawkę. Po chwili zadzwonił do „Portland Voice”. Redaktor dyżurny z wyraźnym niedowierzaniem słuchał jego

wyjaśnień, że w posiadłości Snowow przebywa młoda absolwentka wydziału architektury badająca możliwości adaptacji budynku na potrzeby schroniska.

- Bess jest w tej chwili przy komputerze - znudzonym głosem odparł dziennikarz. - A ja zastanawiam się nad tytułem artykułu. Może zechciałby pan coś zasugerować?

- To zależy od treści - chłodno zauważył Mack.

- O, mam już tytuł: „Przystań dla zbłąkanych czy gniazdko miłości?”

Mack przetarł twarz. Marzenia o stworzeniu schroniska stawały się coraz bardziej nierealne. A Persefona? Co stanie się z jej uczuciem? Co stanie się z miłością, której jeszcze nie zdołała w pełni poznać i wyrazić?

- Bez komentarzy - warknął i przerwał połączenie.

Wszedł do sekretariatu. Madeline uniosła głowę znad stosu papierów, lecz nim zdążyła zadać jakiegokolwiek pytanie, Mack odezwał się:

- Pamiętasz imię spadkobiercy Thomasona Sno-wa?

- Zdaje się... Percy. Zawsze uważałam, że to dziwne imię dla dziewczyny.

- Dla dziewczyny? Madeline potrząsnęła głową.

- W dzisiejszych czasach imiona bywają coraz dziwniejsze. Na ich podstawie nie można określić płci danej osoby. Whitney, Quincy, Lindsay...

- Madeline - przerwał jej w pół zdania - Thomason Snow miał córkę czy syna?

Zamrugnęła powiekami.

- Córkę.

- I jesteś pewna, że nadał jej imię Percy?

- Nie. Ale na pewno brzmiało podobnie. - Zmarszczyła czoło. -

Coś jak...

Mack już nie słuchał. W progu odwrócił głowę.

- Nieważne - krzyknął przez ramię. - Już się dowiedziałem.

Nie Percy. Persy. Zdrobnienie od Persefony.

- Zabieram cię do domu, Persefona.
 - Znakomicie. Bess i jej przyjaciele na pewno nas tam nie znajdą
- odparła z przekąsem.

Spojrzał na nią spod oka. Odpowiedziała mu podobnym spojrzeniem. Podeszli do zaparkowanego w pobliżu krzewów samochodu.

- Miałem na myśli mieszkanie mojej matki - wyjaśnił Mack. - W północno-wschodniej dzielnicy Portland. Jestem przekonany, że znajdziesz tam dobrą opiekę.

- Nie pojedę.
- To znaczy, że nie chcesz poznać mojej matki?
- Przestań mi dokuczać, Mack. - Ze złością tupnęła nogą. - Wiesz dobrze, że na pewno bym ją polubiła, ale nie umiem spojrzeć w oczy kobiecie, której syn z mojego powodu został wplątany w skandal. Zanim mnie poznałeś, byłeś ogólnie szanowanym biznesmenem.

- Co właśnie budziło wielkie niezadowolenie mojej matki. Zawsze uważała, że ktoś tak dobrze umięśniony jak ja powinien zostać gwiazdorem reklam telewizyjnych. - Uśmiechnął się. - Bielizna męska i tak dalej.

Lekko popchnął dziewczynę w stronę samochodu. W oczach Persefony zamigotały iskierki wesołości, lecz chwilę później znów zrobiła poważną minę.

- Próbujesz mnie podejść - stwierdziła. - Używasz niedozwolonych metod, aby...
- A ty wciąż usiłujesz mnie odstraszyć. Naprawdę chcesz, żebym zniknął z twojego życia?

Spojrzała mu prosto w oczy i nieoczekiwanie wycisnęła na jego ustach długi, gorący pocałunek.

- To właśnie jest to, na co mam największą ochotę - powiedziała. W jej głosie brzmiała źle ukrywana namiętność.

Zdecydowanym krokiem podeszła do samochodu.

- Właściwie powinnam ci go pokazać już podczas pierwszego spotkania.

Otworzyła tylne drzwiczki. Mack poczuł woń stajni. Z wnętrza

pojazdu zaspanym wzrokiem spoglądał na niego jednorożec.

- Więc znów się spotykamy. - Mack starał się mówić beztróskim tonem, choć w głębi duszy czuł ogromną ulgę. Nareszcie zyskał namacalny dowód, że tajemnicze stworzenie istniało naprawdę.

- Cześć, Butch.

Ostrożnie poklepał zwierzę po szyi.

- Nie Butch - sprostowała Persefona. - Buster. Został zarejestrowany jako Ganders Busteroo Blue, ponieważ...

- Poczekaj - przerwał jej Mack. Zaczął ładować bagaż do samochodu. Telewizor, radiomagnetofon, śpiwór, telefon komórkowy. - Teraz nie pora na rozmowy o zwierzętach. Za chwilę do zamku zjedzie tłum reporterów.

- Wiem, że chciałbyś pokazać Bustera.

- Chyba żartujesz. - Uśmiechnął się na widok jej zaskoczenia. - Najpierw musimy uporządkować nasze sprawy i przygotować odpowiedni scenariusz konferencji prasowej.

- Nie będzie żadnej konferencji - odpowiedziała cicho. - Zobaczylesz Bustera i to wszystko. Mack, pozwól mi odejść! Nie mogę mieszkać u twojej matki!

- W takim razie zostaniesz u mnie. Razem zastanowimy się, co zrobić z Butchem, to znaczy z Busterem - poprawił się prędko. - Nie myśl, że zdołasz uciec.

Zamknął drzwi samochodu, po czym wsunął dłoń do torebki dziewczyny i wyjął kluczyki.

- Będzie lepiej, jeśli ja poprowadzę twój wóz. Wsiądź do mojego i jedź z tyłu.

Persefona nie zapytała, dla kogo będzie lepiej. W jej niebieskich oczach malowała się całkowita bezradność. Mack poczuł, że mięknie mu serce.

- Zrobisz, o co prosiłem, Persefono. Jesteś mi coś winna.

- Ja?

- Oczywiście. Przypomnij sobie, że do tej pory nie zapytałem cię o nazwisko.

Przygryzła dolną wargę. Miała śnieżnobiałe, drobne zęby.

Znieruchomiła i wbiła wzrok w ziemię. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w czubki swych różowych zamszowych pantofelków.

- **Dowiedziałeś się, kim jestem. Mack chrząknął.**
- **Proszę wsiąść do samochodu, panno Snow.**

RS

ROZDZIAŁ 11

W garażu będzie mu wygodnie? - spytał Mack. Przetawił puszki z farbą na najwyższą półkę. Persefona uśmiechnęła się. Nareszcie ustąpiło gnębiące ją uczucie niepokoju. Mack uparcie przekręcał imię Bustera, lecz z wielką ostrożnością przywiózł zwierzę do swego domu w ekskluzywnej dzielnicy Laurelhurst. Jednorożec zniósł podróż nad podziw spokojnie.

Mack szybko wprowadził samochód Persefony do garażu. Gdy Buster zaczął węszyć wśród rozstawionych na podłodze baniek, mężczyzna doszedł do wniosku, że lepiej będzie usunąć wszelkie toksyczne i niebezpieczne substancje.

- Miniaturowe kuczki nie potrzebują wielkiej przestrzeni - odezwała się dziewczyna. - Tu będzie się czuł niczym w pałacu.

- W pałacu już mieszkał.

Persefona potrząsnęła głową, lecz nie podjęła dyskusji. Kochała stary zamek Snowow, choć miała powody przypuszczać, że Mack nie podzielał jej uczuć. Przez chwilę zastanawiała się nad niesprawiedliwością losu.

- W tamtej torbie jest zapas paszy i niezbędne lekarstwa - powiedziała oschle. - Potrzebne mu tylko świeże powietrze i jakiś trawnik do biegania.

- Tak lubi trenować? - spytał Mack z lekką kpina w głosie.

Rzeczywiście, na pierwszy rzut oka jednorożec przypominał dobrze utuczony prosiaczka. Miał pełne boki, zaokrąglony zad i nic nie wskazywało na to, że jest zdolny do szybkiego ruchu. Nawet teraz stał spokojnie i lekko przekrzywiwszy łeb, wlepił w mówiącego mężczyznę duże ciemne oczy.

Persefona rozrzuciła ściótkę po betonowej podłodze.

- Jest przyzwyczajony do codziennej porcji ćwiczeń - odpowiedziała.

- Ale, wybacz mi, księżniczko, wygląda niczym góra czy raczej górka sadła.

Spojrzała przez ramię.

- A nie dziwi cię, że w ogóle istnieje? Nie dostrzegasz w nim nic nadnaturalnego? Magicznego? Nie masz wrażenia, że baśń stała się rzeczywistością?

Mack w zamyśleniu potarł podbródek.

- No, jest całkiem miły - powiedział w końcu. Czego się nie robi, by zadowolić dziewczynę, dodał w duchu.

- Uważam, że jest po prostu wspaniały. Prześliczny. Gdy na niego patrzę, zaczynam wierzyć w cuda i jestem przekonana, że większość ludzi zareagowałaby w ten sam sposób. Ciężka budowa ciała wynika wyłącznie z jego rodowodu. Zachował wszystkie cechy swych przodków. Jest miniaturowym koniem pociągowym. Jedyna różnica polega na tym, że bez trudu możesz go wziąć na kolana.

- Dziękuję. Może innym razem.

Buster żwawo podreptał w stronę mężczyzny. Persefona rzuciła resztę trocin na ziemię i mocno uchwyciła zwierzę za uzdę.

- Nie dokuczaj Mackowi.

Przywiązała lejce do wystającego ze ściany haka, po czym spojrzała na towarzysza.

- Kocham Bustera. Jest jedyny w swoim rodzaju.

- „Jedyny” to zbyt ogólne określenie. W jaki sposób wszczepiono mu róg?

Mack odstawił na półkę ostatnią puszkę i z nowym zainteresowaniem popatrzył na zwierzę. Persefona sięgnęła po wiązkę słomy.

- To nie ma nic wspólnego z chirurgią, Mack. Buster przyszedł na świat z niewielkim zgrubieniem pośrodku czaszki. Po pięciu tygodniach kość przebiła się przez skórę i wciąż rosła. W piątym miesiącu życia zwierzęcia róg był już taki jak teraz.

- Przypuszczam, że podobny efekt można uzyskać operacyjnie.

- Opiekuję się Busterem od dnia jego narodzin. Wiedziałabym od razu, gdyby Leo Ganders próbował, powiedzmy, „wpłynąć” na

jego wygląd. Powtarzam, tu nie ma żadnego oszustwa. Buster jest najprawdziwszym jednorożcem.

Mack energicznym ruchem potarł kark. Był zły, że w dalszym ciągu niewiele rozumiał.

- No dobrze - burknął. - A kim jest Leo Ganders?

- Właścicielem ośrodka hodowlanego, w którym pracowałam jako asystentka weterynarza. Prawdę mówiąc, jest także prawowitym właścicielem Bustera. To znaczy był nim, póki nie podpisał aktu sprzedaży opiewającego na dziesięć milionów.

- Dolarów? Dziesięć milionów dolarów? - Tak.

- Ukradłaś jednorożca.

W innych okolicznościach tak nieprawdopodobne stwierdzenie byłoby śmieszne, lecz Mack zachowywał całkowitą powagę. Twarz Persefony stała się biała jak kreda.

- Tak. Jestem złodziejką. Jeśli dobrze poszukasz w pamięci, przypomnisz sobie, że mój ojciec był także przestępcą.

Mack z całej siły uderzył pięścią w ścianę, odłupując kawał tynku.

- Nie mam ochoty wygłaszać opinii o twoim ojcu.

- Więc pozwól, że ja to uczynię. Thomason Snow był najbardziej czarującym i kochającym rodzinę człowiekiem, jakiego znałam, a ja byłam jego księżniczką. Małą księżniczką tatusia. - Uśmiechnęła się smutno. - Byłam otoczona miłością. Wzrastałam w ogromnym zaufaniu do świata i nie wiedziałam, skąd pochodzą pieniądze na moje wychowanie.

Mack poczuł dziwne ukłucie w sercu na widok jej przygnębienia.

- Przestań. Rozpamiętywanie przeszłości do niczego nie prowadzi.

Skończyła rozrzucać słomę i wytarła dłonie. Obróciła się w stronę mężczyzny. W jej oczach malowało się ogromne zmęczenie.

- Wybacz, ale nie potrafię inaczej. Ile razy o tym pomyślę, czuję się zbrukana. Pięć lat temu reporterzy lokalnych gazet prześcigali się w obrzucaniu mnie błotem. Do dziś pamiętam.

- Pięć lat temu interesowałam się wyłącznie przygotowaniem do kolejnego starcia - wspomniał Mack. - Nie czytywałam gazet.

Musiałaś przeżyć ciężkie chwile.

- Powiedzmy, że od tamtej pory straciłam zaufanie do dziennikarzy.

- Jeśli ktoś wysunął zarzut, że świadomie czerpałaś korzyści z procederu ojca, mogłaś oskarżyć go o zniesławienie.

- Oczywiście. Tylko z czego miałabym zapłacić za postępowanie sądowe? Prawnicy lubią brać spore sumy za swoje usługi. Poza tym w żadnym artykule nie nazwano mnie otwarcie dziwką. Zrobiła to dopiero Bess Tallart.

- To, co wypisują w gazetach... - Mack machnął lekceważąco ręką.

- Ale to ma duży wpływ na nasze życie. Ludzie są przekonani, że prędzej czy później pójdę w ślady ojca. Spójrz prawdzie w oczy, Mack. Nie jestem dziewczyną, z którą mógłbyś się związać.

- Myślisz, że tak łatwo ustąpię?

Całym sercem pragnęła, by pozostał przy niej. Ale czy miała prawo tego żądać?

- Nie chcę.

- Dalsza ucieczka jest bezsensowna. Przede wszystkim musimy ujawnić, że Buster istnieje naprawdę. Niestety, to pociąga za sobą konieczność kontaktu z dziennikarzami.

- Nie. Nie i jeszcze raz nie.

- Persefono, wiem, że bardzo kochasz swego jednorozca, lecz powinnaś zdawać sobie sprawę, że nie uda ci się ukrywać go w nieskończoność. Prawda i tak wyjdzie na jaw, a wtedy rozpęta się prawdziwe piekło.

Dziewczyna uklękła i objęła stworzenie za szyję.

- Nie oddam go Gandersowi.

Mack wsunął dłoń do kieszeni. Nie chciał, żeby zobaczyła, że ze złości zaciska pięści.

- Dlaczego?

- Leo sprzedał Bustera facetowi z Hollywood. Chasmo.

- Producentowi filmu, który ostatnio oglądaliśmy?

- Chasmo wielokrotnie był oskarżany o dręczenie zwierząt. Sam

widziałeś, że lubuje się w scenach pełnych okrucieństwa. Pamiętasz sekwencję, w której kilka osób zostaje uwięzionych pod gruzami budynku? W czasie realizacji zginęło dwóch kaskaderów. Leo przyznał, że Chasmo chce wykorzystać jedyne w świecie jednorozca na planie filmowym. Otoczyć go eksplodującymi bombami i... i...

- Hej. - Mack przyklęknął na kolano i otoczył dziewczynę ramieniem.

- Buster nie przeżyłby tak ciężkiego stresu, nawet jeśli przedtem zdołałby uniknąć jakiegoś wypadku. Wiem, że wygląda nieco ociężale, lecz w rzeczywistości, jak każdy koń, jest niezwykle nerwowym i wrażliwym stworzeniem.

Mack rzucił niedowierzające spojrzenie w stronę jednorozca. Buster stał spokojnie u boku przytulonej do mężczyzny Persefony. W trójkę stanowili osobliwy widok. Kucyk parsknął cicho, jakby ubawiony całą sytuacją.

- Wierzę w to, co powiedziałaś o jego wrażliwości - odparł dyplomatycznie mężczyzna. - Jestem przekonany, że tu na razie będzie bezpieczny.

- Pod warunkiem, że charakterystyczny zapach nie wzbudzi zainteresowania twoich sąsiadów.

Mack zaklął cicho.

- Właśnie. - Na ustach Persefony pojawił się słaby uśmiech. Wstała i energicznym ruchem otarła ślady łez z policzków. - To nic nie da, Mack. Nie możesz nas tu zatrzymać. Przynajmniej nie na długo.

- W takim razie skoncentrujmy się na najbliższej przyszłości - odparł, podnosząc się z kolan. - Chodź do domu. Wyglądasz na kompletnie wyczerpaną.

- Niewiele spałam ubiegłej nocy. - Poczula, że na twarz powraca jej rumieniec.

- Naprawdę? - spytał mężczyzna. Przeszli przez kuchnię. - Jakiś natręt nie pozwalał ci zasnąć?

- Nie nazwałabym go natrętem.

Mack stanął przy ściennej szafie w przedpokoju i wyciągnął z niej stertę ręczników. Persefona obróciła głowę, usiłując dostrzec resztę mieszkania. Kątem oka zobaczyła olbrzymie, miękkie łóżko, bez wątpienia pozwalające dwojgu ludziom wypoczywać w grzesznym luksusie.

Zastanawiała się, ile razy Mack był tu z inną kobietą. Na pewno miał wiele okazji, by zdobyć doświadczenie w sprawach seksu. Zawodowy sportowiec, z dużymi pieniędzmi i jeszcze większą popularnością.

Nie wyparł się znajomości z Bess Tallart. I doskonale wiedział, jak sprawić rozkosz.

Persefona nagle znalazła się w sypialni. Czuła na swych plecach ciężką dłoń Macka, jego muskularne ciało uniemożliwiało ucieczkę.

- Zostałam porwana? - spytała z zaciekawieniem. Z bliska łóżko wydawało się jeszcze większe.

- Oczywiście. - Usta mężczyzny delikatnie musnęły jej szyję. - Jesteś mityczną Persefoną, a ja twoim kochankiem. Nie pamiętam, jak miał na imię. Który powiódł ją... no właśnie, dokąd?

Obok sypialni znajdowała się przestronna łazienka. Mack odkręcił kurek. Z kilku pryszniców buchnęły kłęby pary.

- Do Hadesu - odparła oszołomiona Persefona. Końcem języka przesunęła po wargach. Rozsądek podpowiadał jej, że za chwilę straci ostatnią możliwość ucieczki. - Władca podziemi, Pluton, uprowadził ją do swego domu.

- Pluto? Tak jak pies Myszki Miki? Nic dziwnego, że facet musiał siłą zdobywać kobiety.

- Pluton - poprawiła go Persefona. - Poza tym kreskówki wymyślono znacznie później.

Nie potrafiła skupić uwagi na rozmowie, gdyż Mack zaczął ją rozbierać.

- I co dalej?

- Później zapalał miłością do pięknej nimfy.

- Upadł na głowę. Zakochał się w nimfie, kiedy miał u boku prawdziwą boginię?

Bluzka Persefony opadła na podłogę obok skarpetek, dzinsów i butów. Mack z zachwytem spojrzał na piersi dziewczyny.

- Bogini - powtórzył.

Persefona czuła narastające podniecenie.

- Proszę. - Mack wskazał dłonią wewnątrz łazienki. Strumienie wody ze wszystkich stron obmyły jej ciało, splukując kurz, zmęczenie oraz poczucie winy i niepokój o najbliższą przyszłość.

- Nie przyjdiesz? - zerknęła na Macka. Obdarzył ją ciepłym spojrzeniem, lecz nie poruszył się.

- Nie teraz - odparł.

- Uważasz, że jestem zbyt wyczerpana?

- Raczej zbyt spięta. W podobnych przypadkach gorący prysznic to najlepsze lekarstwo.

- Na pewno? - Była wyraźnie zawiedziona. Mack zasunął szklane drzwi.

- Na pewno.

Jego głos z trudem przebijał się przez szum wody.

- Nie masz ochoty? - zawołała dziewczyna.

- Odpręż się. Zamknij oczy.

Spełniła polecenie, choć nie mogła powstrzymać się od uwagi:

- Wołałabym patrzeć na ciebie.

- Masz dziwne upodobania.

Czyżby był przewrażliwiony na punkcie swego wyglądu?

- Nie wygłupiaj się. Z powodzeniem mógłbyś pozować do zdjęć w kalendarzu.

- W jakim kalendarzu?

- W takim, do którego nigdy nie miałam odwagi zajrzeć.

- Jeśli zechcesz dobrze mi się przyjrzeć, zobaczysz, że trudno mnie nazwać przystojnym, księżniczko.

- Mnie się podobasz. Co teraz robisz?

- Czekam, aż wyjdiesz. Powinnaś się trochę przespać.

Persefona wcale nie miała ochoty na drzemkę.

- Wolę rozmawiać.

- Dobrze. Opowiedz mi jakąś legendę.

- O jednoroźcu. - Uniosła ramiona. Czuła, jak woda ścieka jej między piersiami. - Wielu ludzi uważało, że róg jednoroźca jest obdarzony magiczną siłą.

Książęta dosypywali szczyptę sproszkowanego rogu do kielichów z winem, ponieważ wierzyli, że to neutralizuje działanie ewentualnej trucizny.

- To brzmi nawet rozsądnie.

- Jednorożec mógł być obłaskawiony jedynie przez dziewicę, choć sproszkowany róg uważano także za jeden z najsilniejszych afrodyzjaków.

- Stary Buster ma w sobie wiele zalet.

- Buster jest tak wyjątkowym stworzeniem, że nie potrzebuje cech mitycznych. Mack? Czy mogę już wyjść? Jestem już cała czerwona, choć ani trochę nie mam ochoty na spanie.

Otworzył drzwi i z nachmurzoną miną zajrzał do łazienki.

- Wydawało mi się, że jesteś zmęczona.

- Boże, dlaczego obdarzyłeś mnie facetem o nadopiekuńczych skłonnościach - westchnęła ciężko. Mack zaczął ją wycierać miękkim ręcznikiem.

- Jestem potwornie głodna - stwierdziła.

Mack czuł pod palcami kuszące ciało dziewczyny.

- Pójdę coś przygotować - powiedział nagle. - Przez ten czas możesz się ubrać.

Postanowił na razie nie dopuszczać do głosu swych prawdziwych uczuć. Persefona potrzebowała wypoczynku, nawet jeśli tego nie odczuwała.

Poza tym był przekonany, że w trudnych chwilach przyjaciel jest ważniejszy od kochanka.

ROZDZIAŁ 12

Hej, śpiochu!

- Mmm... Mack? Co to? Już ciemno? Miałaś rację, potrzebowałam wypoczynku. Padłam zaraz po lunchu.

Persefona odgarnęła z oczu zmierzwione włosy. Mack spojrzał z uśmiechem na jasne loki rozsypane na poduszce. Podobało mu się także to, że spała nago.

- A nie mówiłem? Rzuciła w mego poduszką.
- Nie znoszę mężczyzn powtarzających „a nie mówiłem”.
- Nikt nie jest doskonały.

Podszedł do okna i lekko uchylił żaluzje. W sąsiedniej uliczce dostrzegł trzy samochody, bez wątplenia należące do lokalnych stacji telewizyjnych. Wzdłuż ogrodzenia przechadzało się kilku znudzonych reporterów. Zastłonił okno.

- Czas na kolację - oświadczył stanowczym tonem. - Co powiesz na *fettuccine* z kurczęcia? Wprost z kuchenki mikrofalowej.

- Brzmi nieźle. - Uśmiechnęła się promiennie. - Zaczekasz, aż nakarmię Bustera?

- Już po kłopotcie. Muszę przyznać, że bez trudu udało mi się pozyskać jego przyjaźń. Nawet zgodził się nie robić dziur w najnowszej gazecie.

Persefona sięgnęła po torbę podróżną, którą przed lunchem przyniosła z samochodu.

- Gazeta - przypomniała sobie. - Co napisali? Mack usiadł na brzegu łóżka.

- Mogło być gorzej. - Tym razem nie kłamał. Żaden z artykułów nie wspominał o wybuchu wojny nuklearnej. Dziewczyna spojrzała na niego z zakłopotaniem.

- Nie napisali, że płaciłeś mi za... Napisali.
- Odłożymy rozmowę na później. Teraz czas na posiłek.
- Jak chcesz - zgodziła się.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Mack spojrział na zegarek i otwartą dłonią klepnął się w czoło. Zaklął.

- Mamy gości - zauważyła Persefona.
- Coś w tym rodzaju.
- Dlaczego zrobiłeś taką ponurą minę? Czy to dziennikarze? -

Obronnym ruchem przycisnęła torbę do piersi.

- Gorzej.
- Nie może być nic gorszego - odpowiedziała z przekonaniem.
- Może. Zapomniałem, że dziś przyjeżdża moja matka. Chciała wziąć udział w balu dobroczynnym i oficjalnie ogłosić zbiórkę na rzecz schroniska. Ustaliliśmy to już dawno, zanim cię poznałem.

Persefona czym prędzej otworzyła torbę i zaczęła przerzucać jej zawartość.

Dzwonek rozległ się ponownie.

- Jak mogłam wziąć trzy pary dzinsów i ani jednej koszuli? - jęknęła dziewczyna. - Idź otworzyć. Przecież nie możesz trzymać matki przed drzwiami! Ach, ci mężczyźni!

- Ach, te kobiety - odparł z uśmiechem i ruszył w stronę frontowego wejścia. Nim położył dłoń na klamce, spojrział przez wizjer. Stojąca za progiem kobieta miała znajome, ogniście rude włosy, lecz tym razem ułożone w jakąś przedziwnie skomplikowaną fryzurę.

Mack otworzył.

- Cześć, mamó.

Za plecami Jeanette Lord kłębił się tłumek mężczyzn z mikrofonami.

- Mack, czy to prawda...
- Wejdz - powiedział krótko do matki. Spełniła jego polecenie z zadziwiającym pośpiechem. Tłumek dziennikarzy zafalował.
- Żegnam - rzucił Mack w ich stronę i zamknął drzwi.
- Witaj, synku - odezwała się Jeanette. Nie zwracając uwagi na donośne pukanie, zdjęła płaszcz. Ani przez chwilę nie straciła zwykłego spokoju. Mack nie mógł sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widział ją zdenerwowaną. Starannie ułożyła fałdy

płaszczka, po czym wspięła się na palce, aby ucałować syna w policzek.

- Powinnam chyba była skorzystać z bocznego wejścia - powiedziała. - Domyślam się, że ten najazd barbarzyńców wywołał dzisiejszy artykuł w „Port-land Voice”. Trochę rozgłosu nigdy nie zaszkodzi, lecz pamiętaj, zachowuj kontrolę nad tym, co wypisują.

- Tak. Oczywiście. Chcesz piwa?

- Mack, czy naprawdę nie zauważyłeś, jak jestem ubrana? - Wykonała zgrabny piruet. Biała suknia zafurkotała w powietrzu. - Taki strój zasługuje na lepszy poczęstunek. Nie masz szampana?

- Nie. Może być tylko piwo. - Mack zbyt dobrze znał swoją matkę.

- Dobrze - westchnęła z rezygnacją. Weszli do kuchni.

- Co to za łoskot? - spytała nagle. Spojrzała w stronę drzwi wiodących do garażu. - Czyżby któryś z reporterów włamał się do środka?

- Nie mam pojęcia. Pozwolę ci zadzwonić na policję, jeśli to prawda.

- Byłaby niezła zabawa. Jak wiesz, nigdy nie zrzędzę, kochanie, lecz tym razem muszę zauważyć, że twoja koszula nie bardzo pasuje do mojej sukni. Zrezygnowałeś z dzisiejszego zaproszenia?

- Przepraszam, ale zaszło coś nieoczekiwanego.

- Właśnie widzę - odpowiedziała z wyraźnym rozbawieniem, zerkając poza jego plecy. Mack obrócił się na pięcie. W progu, blisko ściany, stała Persefona. Była boso, w dżinsach i męskim podkoszulku, w którym Mack bez trudu rozpoznał swoją własność. Wydawała się krucha i zalękniona.

- To wszystko moja wina - wyznała cicho. Jeanette wyłuskała piwo z dłoni stojącego bez ruchu

syna i wprawnym ruchem otworzyła puszkę.

- Co prawda Mack nie wyjaśnił, o co chodzi, lecz wiem, że się mylisz. Znam swego syna od trzydziestu dwóch lat, nawet od trzydziestu trzech, jeśli doliczymy okres, gdy wyprawiał harce w moim brzuchu i traktował mnie niczym worek treningowy. Możesz

być pewna, kochanie, że w podobnych wypadkach winnego należy szukać gdzie indziej.

- Dziękuję, mamo.

- Dziennikarze kłamią, twierdząc, że jestem płatną kochanką Macka - powiedziała Persefona.

- Ale od dzisiaj mieszkaś tutaj - dodał Mack. Wiedział, że matka i tak przejrzałaby każde kłamstwo.

- Nie mów tak. - Gwałtowny rumieniec pokrył policzki dziewczyny. - Co twoja mama sobie o mnie pomyśli?

Mężczyzna stanął u jej boku.

- Nie możesz się wstydzić tego, co nas łączy.

- Nie wstydzę się - odpowiedziała, lecz delikatnie odepchnęła jego rękę. - Jesteś jedyną dobrą rzeczą, jaka wydarzyła się w całym moim dorosłym życiu. Wszystko, co mogę ofiarować ci w zamian, to masa problemów. - Spojrzała na Jeanette. - Proszę go przekonać, że nie powinien poświęcać kariery i planów na przyszłość dla kogoś takiego jak ja.

- Kobieta obdarzona sumieniem. - Jeanette z aprobatą skinęła głową. - Podobasz mi się. Ostatnia przyjaciółka Macka nie miała żadnych skrupułów. Była zimna i wyrachowana.

Mack skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o lodówkę. Wiedział, że są chwile, w których rozsądny mężczyzna powinien zachować milczenie.

- Pani Lord. - Persefona przerwała w pół zdania, gdyż z garażu ponownie dał się słyszeć głośny tupot.

Mack uznał, że tym razem może bezpiecznie włączyć się do rozmowy.

- Skoro zawarłyście przyjaźń - powiedział beztrąsko - chyba nadszedł czas na oficjalną prezentację. Mamo, to jest Persefona Snow. Moja mama ma na imię Jeanette. Persefona jest...

- Młoda damą, z którą spędzasz noc. - Jeanette nie lubiła owijać w bawełnę. - Tak, wyraziłeś się dość jasno, synu. Persefona, bardzo ładne imię. Francuskie?

Pociągnęła solidny łyk piwa. Persefona zatrzymała się w drzwiach

do garażu.

- Greckie. Przepraszam, lecz myślę, że nie zrozumiała pani, gdzie tkwi sedno sprawy. Nazywam się Snow. Mój ojciec był przestępcą.

- Naprawdę? To się zdarza dość często. Moi przodkowie, rodzina MacAdamsów, zostali deportowani ze Szkocji do tak zwanego Nowego Świata za kłusownictwo. Oczywiście, wszystkie te wydarzenia rozegrały się kilkaset lat temu, lecz ludzka natura jest niezmienna. Gdy spojrzeć w drzewo genealogiczne niejednej szanowanej rodziny, zawsze można odnaleźć kilka zgniłych owoców.

- Właśnie ja jestem takim owocem!

- Wygadujesz bzdury, moja droga. Powinnaś czym prędzej opanować to zbyt uczucie winy. - Pani Lord spojrzała na syna. - Zapomniałaś, że do piwa najlepiej smakują fistaszki lub chrupki? Poszperaj w szafkach, może coś znajdziesz.

Persefona podniosła ręce w geście rezygnacji.

- Mack mówił mi, że wybiera się pani na bal dobroczynny. Nie chcę psuć wieczoru.

- Tu jest o wiele ciekawiej. - Jeanette potrząsnęła płomiennymi włosami i ponownie zwróciła się w stronę Macka. - Nie spotkałam na zewnątrz twojej byłej dziewczyny, więc nie mogłam jej prosto w oczy powiedzieć, co o tym myślę, lecz rozmawiałam z kilkoma innymi reporterami.

- Nie - jęknął.

- Tak. Nie pozwolę, aby jakiś pismak robił sobie pośmiewisko z mojego syna.

Mack poczuł, że jego początkowe rozbawienie gdzieś zniknęło.

- Co im powiedziałaś? - spytał niewinnym tonem.

- Tylko to, co najważniejsze. Że miliony kibiców oglądały cię w samych slipach i że sam twój wygląd starcza, aby mieć pewność, że nie musisz płacić kobietom.

Persefona zachichotała nerwowo. Mack zerknął w jej stronę.

- Za miłość. - Jeanette wpadła w krasomówczy zapał. - „Mój Mack w spodenkach przypomina młodego boga”, powiedziałam.

Miałam rację? - Spojrzała na Persefonę.

- Oczywiście - odpowiedziała dziewczyna.

- Litości! - Mack podparł czoło zaciśniętą pięścią. - Mamo, czy możemy na chwilę odłożyć sprawę mojego, mojego...

- Boskiego ciała - podpowiedziała Persefona. Mężczyzna chwycił się za głowę.

- Przestań - mruknął. - Mamo, wiesz dobrze, że wygląd nie ma tu nic do rzeczy.

Pani Lord była szczerze rozbawiona, lecz udawała obrażoną.

- A niby skąd mam wiedzieć o takich rzeczach? Chyba nie sugerujesz...

Persefona chwyciła za klamkę.

- Nie chciałabym uczestniczyć w rodzinnej sprzeczce, więc pozwólcie, że zajmę się czymś w garażu. Przepraszam.

Rozległ się głośny stuk. Biały, spiralnie skręcony róg przebił drzwi kilka centymetrów od jej dłoni.

Persefona ze zdumieniem spoglądała na jasno świecący księżyc i niebo usiane gwiazdami. Wieczory w Portland były zazwyczaj wilgotne i mgliste. Dzisiejsza sceneria zupełnie nie pasowała do jej ponurego nastroju, podobnie jak rześcicie oświetlony budynek, do którego zdążali.

- Księżyc wygląda dzisiaj niczym barokowa perła - szepnęła Persefona, gdy portier w szamerowanym złotem uniformie pomógł jej wysiąść z samochodu.

Mack wsunął jedną dłoń do kieszeni smokingu, a drugie ramię podał swej pięknej towarzyszce. Wydawał się całkowicie spokojny, choć podobnie jak ona w pierwszej chwili zareagował zdziwieniem na propozycję matki, by wybrali się razem na wieczorne przyjęcie. Pani Lord stwierdziła z całą stanowczością, że to najlepszy krok do rozwiązania wszelkich kłopotów.

- Co to jest „barokowa perła”? - spytał tonem zachęcającym do konwersacji. Zdawał sobie sprawę ze zdenerwowania Persefony. Od czasu gdy w obawie przed natarczywością dziennikarzy wyszli przez okno z tyłu domu, była zamyślona i milcząca. Rzuciła okiem na

imponującą fasadę hotelu. Swego czasu bawiła się tutaj na balu maturalnym.

- To nazwa naturalnej, przypadkowo powstałej perły, która nie jest idealnie kulista i istnieje tylko w jedynym egzemplarzu.

Mack pochylił głowę.

- Mówisz o perle czy o śmiesznie wyglądającym kucyku? - spytał półgłosem.

- Buster wcale nie jest śmieszny - syknęła w odpowiedzi.

- Chyba masz rację. Mama była nim zachwycona.

- Mówiłam ci już, że ludzie czują instynktowną sympatię do jednorogców.

- To prawda. Świergotała do niego niczym do niemowlęcia. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek zachowywała się tak nawet wobec własnego dziecka.

- Nie powinniśmy zostawiać jej samej - w głosie Persefony słyhać było wyraźny niepokój. Mack poklepał ją lekko po dłoni.

- Dlaczego? Była uradowana tą perspektywą.

Kolejny portier wskazał im drogę do szatni. Persefona zdjęła płaszcz należący do Jeanette i stanęła przed lustrem. Nerwowym ruchem poprawiła włosy.

- Zebrał się spory tłum - zauważyła.

- Ściągnęła ich tu ciekawość. Zobaczymy, ilu zdecyduje się wyjąć książeczki czekowe.

Wokół kręciło się wiele wytwornie ubranych osób. Ręka Macka delikatnie musnęła ramię Persefony, poprawiając jedwabne ramiączko babcinego neglizzu, który dzisiejszego wieczoru miał zastąpić suknię balową.

- Twój widok doprowadza mnie do szaleństwa - szepnął. - Z pewnością niejeden z obecnych zauważył już twoją urodę.

Wśród tańczących dostrzegli Joeya i Madeline. Mack pomachał im dłonią na powitanie. Taniec właśnie się skończył i Joey zwrócił swą partnerkę mężowi, otyłemu mężczyźnie, który wydawał się zainteresowany wyłącznie jedzeniem.

- Co ja tu robię, przebrana w różową koszulę babci? - spytała

Persefona.

- Smoking na ciebie nie pasował - przypomniał jej Mack. -
Fatałaszki mamy także.

- Nie mogłam jej obrabować ze wszystkiego - odparła z irytacją.
- Wystarczy, że pożyczyła mi płaszcz i buty.

Zauważyła jednak, że jej strój nie wywołuje zdziwienia.

- Z twoim wyglądem mogłabyś paradować nawet w worku po cukrze. - Mack postanowił czym prędzej rozproszyc niepokój dziewczyny. - Nie przejmuj się opadającymi ramiączkami i nie próbuj ich ciągle poprawiać. Ludzie pomyślą, że tak ma być. Daj mi znać, dopiero gdy cała suknia zacznie się zsuwać.

Persefona poruszyła ramionami, aby się przekonać, jak mocno stanik przywiera do jej ciała.

Najbliżej stojący mężczyzna wlepił wzrok w dziewczynę. Mack pośpiesznie wyciągnął rękę do powitania.

- Dobry wieczór. Miło mi, że pan przyszedł. To jest...

- Penny - wtrąciła Persefona ze zniewalającym uśmiechem. -

Cieszę się z naszego spotkania.

Udało jej się zapanować nad nerwami i zademonstrować swobodną bez troskę. Mack musiał przyznać, że dawała sobie radę lepiej od niego.

Był przekonany, że niemal każdy z obecnych czytał artykuł Bess Tallart. Umilkły rozmowy, na twarzach zastygły uśmiechy. Oto Mack Lord i jego blondynka.

Persefona wyglądała niewinnie niczym anioł, choć jednocześnie roztaczała wokół siebie nieuchwytną aurę kobiecej zmysłowości.

- Jestem z ciebie dumny - rzekł półgłosem Mack, gdy wolnym krokiem przemierzali salę.

- Gdy byłam dzieckiem, uczono mnie dobrych manier -
wyjaśniła. - Trzymaj się, Mack. Goście patrzą.

- Połowa obserwuje wyłącznie ciebie. Stanowisz smakowity kąsek.

Spojrzała w stronę bufetu zastawionego różnymi przysmakami.

- Skoro wspomniałeś o jedzeniu...

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, księżniczko.

Pozwoliła ująć się za rękę i poprowadzić do stołu. Mack napełnił talerze.

- Większość miejsc już jest zajęta. O, patrz, tam możemy usiąść. - Wskazała na niewielki stolik wśród zieleni.

- Wolałbym coś bardziej na uboczu. - Mack powiódł spojrzeniem po zatłoczonej sali.

- Tu będzie nam całkiem dobrze. Twoja mama podkreślała, że nie masz się czego wstydić i że nie wolno nam się kryć po kątach.

Zrobił skwaszoną minę. Zdawał sobie sprawę, że podobne postępowanie naraża Persefonę na duże niebezpieczeństwo. Ktoś przecież może w końcu ją rozpoznać i co gorsza, powiadomić Gandersa. Z drugiej strony wiedział, że nie da się bez końca ukrywać jednorożca.

- Księżniczko - zaczął, lecz nie pozwoliła mu skończyć.

- Zauważyłeś, że administracja hotelu nie była przygotowana na tak wielu gości? Obawiam się, że nie znajdziemy innego miejsca.

Skierowała się w stronę stolika. Mack, klnąc w duchu, podążył w jej ślady.

Dwa krzesła były już zajęte. Mężczyzna posunął się, aby zrobić miejsce nowo przybyłym, po czym rozpoczął swobodną rozmowę. Przedstawił się jako prokurator okręgowy. Siedząca po drugiej stronie stolika kobieta była jego żoną. Na dźwięk słowa „prokurator” Persefona poczuła, że miękną jej nogi, lecz nadal zachowywała się z nienaganną uprzejmością.

- Wspaniała kreacja - stwierdziła Alana Lessing. Miała ciemnoblonde włosy i cerę zdradzającą częste przebywanie na świeżym powietrzu. - Wyglądasz niczym Grace Kelly. Słyszałam, że stare suknie osiągają ostatnio astronomiczne ceny.

Persefona przełknęła łyk szampana. Tylko Mack potrafił wyczuć, że za jej czarującym uśmiechem czaiło się ogromne napięcie.

- Znalazłam to gdzieś na dnie szafy - odpowiedziała, po czym zmieniła temat. Po kilku minutach okazało się, że Alana jest wielką

miłośniczką jeździectwa i każdą wolną chwilę spędza w siodle. Prokurator Lessing przyłączył się do rozmowy.

- Prawdę mówiąc, przyjechaliśmy tu aż z Salem, aby sprawdzić wiarygodność niektórych wiadomości. - Zmarszczył twarz w uśmiechu. - Prawdziwy koniarz nie zrezygnuje z szansy spotkania kogoś, kto twierdzi, że widział jednorożca.

Persefona przez chwilę wyglądała na zakłopotaną. Mack spoważniał.

- Zatańczysz? - spytał krótko. Z trudem wysunął nogi spod niewielkiego stolika.

- Cieszę się, że was poznałam - powiedziała na pożegnanie Alana. - Większość ludzi potrafi rozmawiać wyłącznie o polityce. Penny, przepraszam, powiedziałaś mi swoje nazwisko, ale...

- Mmm - mruknęła zaczerwieniona dziewczyna. Mack pociągnął ją za rękę.

- Kogoś mi przypominasz. - Alana w zamyśleniu wyduła usta. - Młodą księżną Grace. Bawcie się dobrze.

Po chwili Mack i Persefona znaleźli się na parkiecie.

- Skąd wiedziałaś, że Lessingowie zechcą rozmawiać o koniach? - spytał.

- Potrafię to rozpoznać na pierwszy rzut oka, choć nigdy nie zastanawiałam się dlaczego. Moja babcia uwielbiała jeździć konno. Miała przyjaciół niemal w każdej stadninie na Zachodnim Wybrzeżu. Może coś po niej odziedziczyłam?

Z tłumu wyłonił się Joey.

- Przepraszam, Mack. - Persefona zauważyła, że spoglądał na nią z zaciekawieniem. - Czy twoja matka zrezygnowała z udziału w dzisiejszej imprezie?

- W ostatniej chwili zdecydowała się zająć pewnym malcem.

- Ach, tak. Właśnie się zastanawiałem. Do zobaczenia później.

Mack mocno objął talię partnerki. Poczł napięte mięśnie pleców.

- Spróbuj się trochę odprężyć. To nasz pierwszy taniec - powiedział. Przycisnął biodra do jej bioder.

Persefona stanęła w pąsach.

- Wszyscy na nas patrzą!

- Nie szkodzi. Pewne rzeczy nigdy nie ulegają zmianie - mówił beznamiętnym tonem, ucinając dalszą dyskusję. - Jesteśmy tutaj, ponieważ rozpira mnie duma, że mogę mieć cię u swego boku. Owszem, nadejdzie pora, gdy będziemy musieli porozmawiać o jednorozcu, o przeszłości i wielu innych rzeczach, lecz teraz powinnaś myśleć wyłącznie o tańcu. Chcę wzbudzić w tobie taką namiętność, abyś zaciągnęła mnie do któregoś z pokojów.

Zrozumiałaś?

- Tak.

- Nie jesteś zbyt zmęczona? - dodał łagodniej. - Czy nie masz dość wrażeń jak na jeden wieczór?

Uśmiechnęła się. Tym razem był to szczery, wesoły uśmiech.

- Nie, Mack. Czuję się znakomicie.

- Obejmij mnie za szyję.

- Dobrze.

- Uwielbiam kobiety, które zgadzają się ze wszystkimi moimi poleceniami.

- Uważaj, abyś nie nadużył swego szczęścia. Uniosła ramiona. W wycięciu dekoltu Mack zobaczył jej piersi.

- Są widoki, które normalny mężczyzna powinien oglądać tylko w sypialni.

- Czuję to - odpowiedziała. - Chyba lepiej będzie...

Gdzieś z boku rozległ się chłodny kobiecy głos: - Widzę, że zdecydowałaś się pokazać publicznie swoją blondyneczkę. Czy to rozsądne posunięcie, jak na człowieka, który zamierza stworzyć azyl chroniący przed upadkiem biedne dziewczęta?

ROZDZIAŁ 13

Czerwień powinna być barwą miłości, lecz rubinowa suknia Bess Tallart połyskiwała zimnym blaskiem martwego klejnotu.

Persefona próbowała się uwolnić z objęć Macka, mężczyzna nie miał jednak zamiaru jej na to pozwolić.

- Przepraszam - odezwał się zasapany Joey. - Nie mogłem powstrzymać jej przed wtargnięciem na salę.

Mack skinął głową, po czym zwrócił się w stronę dziennikarki.

- Nie dbam o to, co wypisujesz o mnie, lecz tę młodą damę zostaw w spokoju.

- Możesz wyrazić się jaśniej? - Bess sięgnęła do torebki po magnetofon. - „Zostaw w spokoju” to dość ogólnikowe określenie.

Persefona spojrzała na kobietę z nie ukrywanym współczuciem. Nagle zrozumiała, że nie potrafi odczuwać zawiści wobec kogoś, kto tak jak Bess zupełnie stracił kontrolę nad swym zachowaniem.

- Mack, taniec już się skończył. - Znów spróbowała wyswobodzić się z jego uścisku.

- Nigdzie nie pójdziesz, księżniczko. Twoje miejsce jest przy mnie. - Zaciśnął szczęki. Na jego posępnej twarzy pojawiły się głębokie bruzdy.

- Odmówił rozstania z „asystentką”, czyli z niewysoką blondynką w opadającej sukni - powiedziała Bess do mikrofonu. - Mack, nie miałam pojęcia, że jesteś takim romantykiem.

- Może teraz w innym świetle ujrzysz te kilka miesięcy, które spędziliśmy razem - odparł ostro.

- Domagasz się pełniejszej wypowiedzi. Świetnie. Ta kobieta wprowadziła w moje życie element magii. Nie pozwolę jej odejść. A teraz chcielibyśmy zostać sami.

- Jeszcze tylko jedno zdjęcie - zawołała Bess. Skinęła ręką i za jej plecami pojawił się niechlujnie ubrany, brodaty mężczyzna z

aparatem fotograficznym. Persefona rzuciła błagalne spojrzenie w stronę Macka. Były bokser opuścił pięści.

Bess zimnym wzrokiem obserwowała dziewczynę.

- Jak się nazywasz, blondyneczko?
- To nie ma nic do rzeczy - warknął Mack.
- Czy ona potrafi mówić? - spytała dziennikarka.
- Czy wszelkie rozmowy prowadzi jej rzecznik?

Flesz w rękach fotografa błysnął oślepiająco. Persefona starała się nie mrużyć oczu.

- Umiem mówić - odezwała się spokojnie. - Lecz wszystko, co chcę powiedzieć... Niech pani przestanie. Mack nie zasłużył na takie traktowanie. Pani również. Jest pani piękną, utalentowaną i inteligentną kobietą. Dlaczego chce pani zmienić ten wizerunek? Poza skrzywdzonej i opętanej zazdrością kochanki nie ma w sobie nic atrakcyjnego.

Fotograf zachichotał cicho, lecz umilkł natychmiast pod wściekłym spojrzeniem Bess.

Z tłumu gości nieoczekiwanie wynurzyła się Alana Lessing.

- Przepraszam - powiedziała, z uśmiechem podchodząc do Persefony. - Nareszcie przypomniałam sobie, skąd się znamy. Byłam jedną z najlepszych przyjaciółek twojej babki. Co roku latem gościłam w jej cudownym zamku i odbywałyśmy wielogodzinne konne wycieczki. Ty byłaś wówczas małą, śliczną dziewczynką.

- Niech mnie szlag! - szepnęła Bess. - Blondyneczka Macka Lorda jest córką Thomasona Snowa.

Flesz błysnął ponownie, zalewając światłem nieruchome postacie Bess, Macka i Persefony.

Drzwi do patio otworzyły się bez najmniejszego szmeru.

- Jak poszło? - spytała szeptem Jeanette, podejrzliwie wpatrując się w ciemność.

- Nie można tego nazwać niezaprzeczalnym sukcesem - odparła Persefona.

- Jakoś daliśmy sobie radę - dodał Mack. - Choć nikt nie kwapił się z pieniędzmi. Dzięki, że pożyczyłaś nam samochód. Stoi

zaparkowany dwie przecznice dalej. Bez kłopotu wyminęliśmy reporterów.

- Pytałam, jak było na balu - nie ustępowała Jeanette. Miała na sobie dres bez wątpienia wyciągnięty z szafy syna. Jej płomienista fryzura przypominała wieżę Eiffla z farbowanej waty cukrowej, a dziury w rękawach świadczyły, że zapoznała się już z ostrym rogiem Bustera.

- Okropnie - jęknęła Persefona.

- Przestań dramatyzować, księżniczko. - Mack nie potrafił znaleźć odpowiednich słów pocieszenia. W końcu po prostu objął dziewczynę i mocno przytulił. Okazało się, że był to najlepszy sposób. Persefona przywarła do niego całym ciałem.

- Nie potrafisz realnie ocenić sytuacji - powiedziała. - Musimy się rozstać. Już jutro wszystkie gazety nazwą cię...

- Alfonsem - podpowiedziała Jeanette.

- Dziękuję, mamó. Zawsze potrafisz znaleźć dobre określenie. Persefona nie zwracała uwagi na ich sprzeczkę.

- Większość dojdzie do wniosku, że masz przestępcze skłonności. Każdy artykuł będzie się rozpoczynał słowami: „Mack Lord, którego wybranką okazała się Persefona Snow, córka księcia prostytutek Thomasona Snowa...”

- Porozmawiamy o tym później - obiecał jej. - Na pewno znajdziemy rozsądne rozwiązanie.

Zdjął smoking i rozwiązał muszkę.

- Dzisiaj już zbyt późno na poważne dyskusje. Pora do łóżka.

Persefona poczuła nagły ucisk w gardle. Mack ujął ją za rękę i pociągnął w stronę sypialni.

- Rzucę okiem na Bustera - powiedziała półgłosem.

- Dobrze. - Lekko ścisnął jej dłoń. - Tylko nie zapominaj, gdzie jest twoje miejsce.

Zniknął w pokoju. Dziewczyna zerknęła w stronę Jeanette, która w czarnej bluzie i z płomiennymi włosami przypominała przyjazną ludziom czarownicę.

- Czy możesz mi w końcu powiedzieć, co się wydarzyło? -

spytała pani Lord. Persefona zatrzymała się w połowie drogi do garażu.

- Zostałam rozpoznana. - W obronnym geście przycisnęła ramiona do ciała. - Nie powinnam była tam iść. Przepraszam.

- Skończ wreszcie z tym przeproszaniem, Persefo-no. Lubię twoje imię, choć uważam, że jest nieco wyszukane. Chyba wzorem Macka będę cię nazywać księżniczką.

- Czy to naprawdę konieczne? - „Księżniczka” tylko w ustach Macka brzmiała odpowiednio.

Szczerłość dziewczyny wzbudziła podziw Jeanette.

- Widzę, że w razie potrzeby umiesz dbać o swoje prawo do szczęścia. Możesz być pewna, że Mack zbyt łatwo nie zrezygnuje z własnych przywilejów. Czasami bywa diablo uparty.

- Do tej pory nie podjął rozmowy o moim ojcu. Thomason Snow był przestępcą, a sądząc z ostatnich wydarzeń, odziedziczyłam wiele cech jego charakteru.

- Wątpię, aby obciążał cię winami ojca. Powiedz mi coś więcej o przyjęciu.

- Pojawiła się dawna przyjaciółka Macka.

- Bess? - z niechęcią spytała pani Lord. - W życiu nie widziałam tak zimnej dziewczyny. Gdy mieszkali razem, zawsze zastanawiałam się, czy Mack nie odmrozi sobie... no... sama wiesz czego.

Persefona parsknęła śmiechem.

- A ty co o niej myślisz? - spytała Jeanette.

- Rzeczywiście, sprawia wrażenie chłodnej i wyrachowanej, choć pod zewnętrzną powłoką może kryć się szczere serce.

- Jesteś wobec niej stanowczo zbyt wspaniałomyślna. Wieża rudych włosów nieco się przekrzywiła, więc

Jeanette po prostu ściągnęła ją z głowy. Kunsztowna fryzura okazała się peruką. Jej własne włosy miały ten sam kolor.

- Nie jestem wspaniałomyślna. - Persefona czuła narastający ból u podstawy czaszki. - Inaczej już dawno zabrałabym Bustera i uciekła od Macka.

- Wcale nie byłby ci za to wdzięczny. - Jeanette zauważyła, że

dziewczyna pociera tył głowy. - Chodź, uwolnię cię od spinek. Musisz być bardzo zmęczona.

Zręcznymi ruchami palców rozplotła jej włosy. Persefona uśmiechnęła się w głębi duszy. Mack miał rację. Pani Lord budziła sympatię i zaufanie.

- Mój syn z podniesionym czołem przyjmował każde wyzwanie. Zarówno jako pięściarz, jak i mieszkaniec dzielnicy, w której roilo się od przeróżnych łobuzów. Interesowały go kobiety tajemnicze, niełatwe do zdobycia. Jestem zadowolona, że w końcu właściwie ulokował swe uczucia.

- Dziękuję - powiedziała Persefona. Potrząsnęła głową, pozwalając jasnym lokom swobodnie opaść na ramiona. - Dziękuję za pomoc i zaufanie. Pójdę zobaczyć, co z Busterem.

- Całym sercem pokochałam to stworzenie. Ile kosztuje miniaturowy konik bez rogu na czole?

- Cena zależy od wielkości zwierzęcia i waha się od tysiąca pięciuset od ośmiu i pół tysiąca dolarów.

- Naprawdę? - zdziwiła się Jeanette. - Będę musiała uzupełnić listę gwiazdkowych prezentów. Przez ostatnie kilka godzin Buster zachowywał się jak jagniątko.

- Pewnie zasnął. Muszę do niego zajrzeć. Czasami traktuję go jak własne dziecko.

Pani Lord bezwiednie rzuciła okiem w stronę sypialni Macka. Persefona uśmiechnęła się ze zrozumieniem, lecz zaraz opanowało ją poczucie winy. Była przekonana, że mimo sympatii, jaką obdarzyła ją Jeanette, nie powinna dzisiejszej nocy spędzić w ramionach jej syna.

- Prześpię się na kanapie - zaproponowała.

- Nie wygłupiaj się - odpowiedziała z uśmiechem Jeanette. - Życie daje niewiele okazji do prawdziwego szczęścia. Mack czeka na ciebie.

Zabrała perukę i zniknęła w pokoju gościnnym. Persefona przez chwilę wpatrywała się w drzwi, po czym wśliznęła się do garażu. Buster spał na stojąco. Biały róg połyskiwał w świetle padającym z

kuchni.

Dziewczyna nie chciała budzić zwierzęcia. Bezszelestnie wycofała się w głąb domu.

Uciekaj. Natychmiast uciekaj, podpowiadał jej głos rozsądku. Wiedziała jednak, że nie może opuścić Macka. Jeszcze nie teraz.

Weszła do sypialni i usłyszała szum wody zmieszany z męskim głosem. Mack był w łazience. Niesamowicie fałszując, podśpiewywał melodię z serialu „Koń, który mówi”. Na nocnym stoliku stał włączony komputer.

Szum wody ucichł.

- To ty? - rozległ się głos Macka.
- Uhm. Masz zamiar jeszcze pracować?
- Muszę sprawdzić kilka notatek. Przy okazji przypomniałem

sobie o najważniejszym.

Całkiem nagi wszedł do pokoju. W dłoni trzymał paczkę prezerwatyw. Spojrzał uważnie na Persefonę, po czym zmarszczył brwi. Nie okazywał rozczarowania lub niezadowolenia, jedynie szczerą troskę.

- Boli cię głowa? - spytał. Raczej serce, pomyślała.
- Nic mi nie jest - powiedziała głośno. Wyjęła z ręki mężczyzny niewielką paczuszkę i oderwała wieczko.

Pierwszy raz widzę je z tak bliska. Mack sięgnął po slipy.
Persefono, w tej chwili najważniejsze jest twoje samopoczucie.
Dlaczego ból głowy kojarzy się zwykle z brakiem ochoty na seks?

Odebrała mu slipy i wrzuciła je pod łóżko.

- A może odrobina seksu potrafi mnie uleczyć? Mack zastanawiał się przez chwilę.

- Możemy przeprowadzić eksperyment - zaproponował.

Jedwabna materia spłynęła z ramion Persefony.

- Eksperyment - powtórzyła.
- Tak - potwierdził mężczyzna. - Mały eksperyment biologiczny.

Pod warunkiem, że masz na to ochotę.

- Mam. Całkowicie.

Przyciągnął ją do siebie. Poczwała, jak dotyka jej bawełnianych majteczek. Próbowwała je zdjąć, lecz Mack ją powstrzymał.

- Po co się tak śpieszysz? - spytał. Mówił niskim, zmysłowym głosem.

- Przeszkadzają mi i nie mają w sobie nic podniecającego. Ani odrobiny zmysłowości. Ot, zwykłe majtki.

- Wszystko, co wkładasz na siebie, jest przepełnione zmysłowością. Chcesz się przekonać?

- Słyszałam, że lubisz stawiać czoło wyzwaniom. Dobrze. Udowodnij mi, że masz rację.

Oparła głowę na szerokiej męskiej piersi i koniuszkiem języka dotknęła ciemnego sutka. Poczwała dreszcz przeszywający całe jej ciało. Mack również zadrżał.

- Pragniesz mnie? - spytała cicho.

- Pragnę. Więcej niż pragnę. Musnął dłonią jej pośladki.

- Tak jak przypuszczałem - mruknął. - Te majteczki są przepełnione seksem.

Dziewczyna cicho westchnęła.

- Myślałam o tej chwili podczas naszego tańca. Mack zaczął rytmicznie poruszać biodrami. Jego dłonie sięgały coraz niżej, głębiej, intymniej.

Rozległ się trzask dartego materiału. Persefona krzyknęła, lecz w tej samej chwili poczwała, że ogarnia ją namiętność, której musi ulec.

- Mack - nie potrafiła powiedzieć niczego innego. Drżała z emocji. - Mack.

- Już dobrze, księżniczko. Widzę, że nadal ściskasz w dłoni nasze zabezpieczenie. Dasz sobie radę?

Instykt podpowiedział jej właściwy ruch. Gdy stopili się w jedno, miała ochotę krzyczeć z rozkoszy. I krzyczała.

Straciła poczucie czasu. Odzyskała świadomość, dopiero gdy Mack niemal bez tchu złożył głowę na jej piersi.

- Jestem zbyt ciężki - wysapał. Nie pozwoliła mu się ruszyć.

- Nie opuszczaj mnie. Jeszcze nie teraz. Daj mi trochę czasu.

Powoli się uspokajała.

- O Boże! -jęknęła nagle.
- Co się stało? - Mack uniósł głowę i spojrzał na nią z

niepokojem.

Twarz dziewczyny była kredowobiała, w oczach czaiło się przerażenie.

- Mack, krzyczałam. Darłam się jak opętana. Odetchnął z ulgą.
- Słyszałem. To było całkiem miłe.
- Miłe?
- Świadczyło o tym, że potrafię dać ci rozkosz.
- Ale, pomyśl, tuż obok jest twoja matka.
- Prawda. Matka. - Mocno objął ją w talii. - Nie musisz się nią

przejmować. Zasypia kamiennym snem i nic nie jest w stanie jej obudzić. Przekonałem się o tym już dość dawno, gdy miałem szesnaście czy siedemnaście lat.

- Nieprawda.
- Prawda. - Wyciągnął się wygodnie i wsunął ręce pod głowę.
- Powinniśmy się chyba zdrzemnąć - powiedziała

niezdecydowanie Persefona.

Mack nie miał ochoty zasypiać.

- Wiele się wokół nas dzieje, księżniczko.
- Wiem.

- Do tej pory przyjmowałem ciosy dziennikarzy. - Rozprostował potężne ramiona. - Czas odskoczyć od lin i skontrolować.

- Tym się właśnie różnimy. Ty podejmujesz walkę, ja szukam schronienia w ucieczce.

- Nie każdy lubi się pojedynkować. Lecz tym razem nie musisz się martwić. Masz obrońcę, który uwielbia ostre starcie.

- Nie potrafię sobie poradzić z ludzką niechęcią.

Wychowywałam się otoczona opieką i miłością. Gdy po śmierci ojca po raz pierwszy dosięgła mnie fala nienawiści, zaczęłam uciekać i uciekam do tej pory. Po ukończeniu szkoły zaszyłam się na odludziu. Potem pojawił się Buster i...

- I pośpieszyłaś mu z pomocą - uśmiechnął się mężczyzna. - To nie ma nic wspólnego z tchórzostwem. Spójrz na mnie. Czy

umiałbym pokochać zalęknioną bekse?

Była od niego odwrócona, lecz wyczuwał jej rozterkę.

- Myślę, że należy się nam chwila odpoczynku. Jutrzejszy dzień nie będzie najłatwiejszy - wymamrotała sennie.

Poczuł ukłucie żalu, że nie odpowiedziała na jego miłosne wyznanie.

Chciał też, aby spokojnie zasnęła.

- Co myślisz o zamku? - spytał, usiłując skierować jej myśli na inne tory.

- Mam ogromną ochotę doprowadzić go do porządku - powiedziała z nagłym ożywieniem. - Choć nie bardzo wiem, czy sama potrafiłabym utrzymać tak duży budynek. Nigdy nie przypuszczałam, że mógłby należeć do kogoś innego, a teraz... Kiedy nastąpi ostateczne rozpatrzenie ofert?

- Jutro.

- Och!

- Myśl, że stracisz zamek, sprawia ci tak wielką przykrość? - spytał łagodnie. - Cóż, jestem przekonany, że wygram przetarg, więc będę mógł zwrócić posiadłość prawowitej właścicielce.

Poderwała głowę i spojrzała na niego oszołomiona.

- Naprawdę byś to zrobił? Pocałował ją.

- Czy to wystarczy za odpowiedź?

- A co się stanie z młodymi ludźmi oczekującymi twojej pomocy? Nie, Mack. Jestem ci bardzo wdzięczna, lecz zamek był utrzymywany za pieniądze od kobiet zmuszonych do prostytucji. Teraz powinien służyć godniejszym celom.

- Wiesz, że jesteś prawdziwą księżniczką? Spuściła powieki. Odzwyczała się od komplementów.

- Czy uda się przerobić budynek na schronisko? - spytała.

- Tak, choć potrzeba na to sporo pieniędzy. Oczywiście, teraz nikt nie zechce finansować projektu związanego z moim nazwiskiem. Dlatego od dzisiaj nazywam się Mudd. Przez duże M.

- Trudności cię nie zrażają - zauważyła Persefona.

- Dzięki temu wygrałem większość pojedynków.

- Jedna przegrana to nie klęska.
- Nie mogę się poddać. Nie potrafię. Nie będę siedział z założonymi rękami. - Ujął w dwa palce kosmyk jej włosów. - Pozwól mi pokazać Bustera.

- Już o tym rozmawialiśmy.
- Nie proszę cię o to, aby ratować własną skórę. Wtuliła twarz w poduszkę.

- Wiem.

Mack pochylił się nad nią.

- Zależy mi na tobie, księżniczko. Chyba nie myślisz, że w nieskończoność będziesz mogła chować głowę w piasek. Chcę ci pomóc, lecz nic nie mogę zrobić bez twojej zgody. Ludzie muszą dowiedzieć się o Busterze.

- O tym też wiem - jęknęła.

- W czasach, gdy byłem bokserem, poznałem prawa rządzące opinią publiczną. Dobrze przygotowana konferencja prasowa może przynieść nam wiele pożytku. Zaufaj mi. Zdołam ochronić i ciebie, i Bustera.

Mówił dalej, lecz Persefona przestała go słuchać. Zbyt dobrze wiedziała, że mimo najlepszych chęci nie potrafi zapewnić jej bezpieczeństwa.

ROZDZIAŁ 14

Persefona przez chwilę wsłuchiwała się w miarowy oddech śpiącego Macka. Czuła ogromne zmęczenie, lecz natłok myśli nie pozwalał jej na spokojny wypoczynek.

Całym sercem kochała leżące obok mężczyznę. I właśnie ta miłość nakazywała jej ucieczkę. Nie mogła przecież pozwolić, by został oskarżony o współudział w przestępstwie.

Delikatnym ruchem odgarnęła włosy z jego czoła. Była przekonana, że we właściwy sposób okazała mu swoje uczucia. Teraz powinna odejść. Nie miała zbyt wiele czasu. Z każdą minutą rosło zagrożenie.

W ostatniej chwili zdecydowała się napisać kilka słów pożegnania. Rozglądała się wokół w poszukiwaniu jakiejś kartki, gdy zauważyła przenośny komputer stojący na nocnym stoliku. Wsunęła go pod pachę, zebrała rozrzucone ubranie i na palcach wymknęła się na korytarz. W pokoju Jeanette panowała głęboka cisza. Persefona weszła do kuchni.

Postawiła komputer na stole, podeszła do zlewu i obmyła twarz zimną wodą. Ubrała się, po czym ostrożnie wyjrzała przez okno. Dziennikarze najwyraźniej zrezygnowali z dalszej obserwacji domu. Jedyнным śladem ich pobytu były zdeptane kwiaty na klombie i połamany żywopłot. Dziewczyna przygryzła wargę. Usiadła przed komputerem i przez chwilę nie widzącym wzrokiem wpatrywała się w migoczący kursor. Zaczęła pisać.

„Mack! Życie nie ma w sobie nic z baśni i nie możesz oczekiwać, że każda sprawa zakończy się szczęśliwie. Kocham cię. Nie mogę sprawiać ci więcej kłopotów. Pozdrowienia od Bustera.”

Spojrzała na połyskujące w mroku litery. Nie potrafiła wyrazić całego bólu, jaki ogarniał ją na myśl o nieuchronnym rozstaniu.

„P.S. Twoja matka jest cudowną kobietą. Przekaż jej ode mnie słowa pożegnania. Zrozumiem, jeśli znienawidzisz mnie za to, co

zrobiłam."

Chciała napisać raz jeszcze „kocham cię”, lecz doszła do wniosku, że mogłoby to zabrzmieć jak prośba o litość. Zostawiła włączony komputer, zabrała torebkę i weszła do garażu.

Buster spojrzał na nią zaspany. Parsknął głośno na powitanie. Persefona rozejrzała się nerwowo, lecz w głębi domu nadal panowała cisza. Wyjęła z kieszeni suszone jabłko i podsunęła je pod pysk zwierzęcia. Wolną ręką odczepiła kantar.

- Spokojnie, maleńki. Wsiadaj do samochodu. Persefona musi tu jeszcze posprzątać.

Zgarnęła do plastikowego worka wszelkie ślady pobytu Bustera i zajęła miejsce za kierownicą.

W garażu nadal unosiła się charakterystyczna ostra woń.

Z piersi dziewczyny wyrwało się głębokie westchnienie.

Raz jeszcze rozejrzała się wokół. Chciała mieć pewność, że gdy opuści dom Macka, nie pozostanie żaden ślad świadczący, że przebywało tu skradzione zwierzę. Nie można kogoś skazać tylko za opowiadanie o jednorózcach. Lordowie będą bezpieczni.

Czas ruszać, postanowiła. Im prędzej, tym lepiej.

Otworzyła drzwi garażu i wyprowadziła samochód na podjazd. Chciała sprawdzić, czy hałas nie wzbudził podejrzeń Macka. Wysiadła i zobaczyła światło padające zza żaluzji okna sypialni. Pośpiesznie zawróciła. W tej samej chwili z cienia wyłoniła się przysadzista sylwetka mężczyzny.

- Hola! Czyż to nie nasza mała Persy? - zawołał Leo Ganders. - Co tam kryjesz na tylnym siedzeniu?

Biały róg Bustera połyskiwał w poświacie latarni.

- To zwierzę chyba nie należy do ciebie - zauważył Leo.

Persefona głośno przełknęła ślinę.

- Cześć, Ganders - powiedziała z rezygnacją. - Jak mnie odnalazłeś?

- Przyjechałem z Los Angeles, jak tylko dowiedziałem się, że jakiś sportowiec zaczął opowiadać o spotkaniu z jednorózcem. Ustalenie właściwego adresu zabrało mi nieco czasu, lecz miałem

okazję porozmawiać z kilkoma reporterami.

W domu zapaliło się kolejne światło.

- Pan Lord nic nie wie o Busterze. Nie miał pojęcia, że ukrywam skradzione zwierzę.

- Pan Lord - Leo rzucił niewyszukane przekleństwo - nic mnie obchodzi. Chciałem dostać wyłącznie ciebie. Obedrę cię ze skóry za to, co zrobiłaś. Chasmo przez cały miesiąc bombardował mnie telefonami, a ja musiałem wymyślać coraz to inny pretekst, żeby nie zaczął nabierać podejrzeń. Zapłacisz za wszystko, kotku. Następnych dziesięć lat spędzisz za kratkami.

Frontowe drzwi otworzyły się z głośnym trzaskiem.

- Persefono? Co się...

Mack jednym rzutem oka ocenił sytuację. Wydarzenia następowały po sobie z błyskawiczną szybkością.

Rzucił się w stronę Gandersa, który z przerażeniem podniósł ręce do góry. Nic dziwnego. Potężna, półnaga sylwetka nadbiegającego boksera emanowała siłą zdolną przestraszyć kogoś o wiele odważniejszego niż Leo. Napięte mięśnie wyraźnie rysowały się w świetle latarni.

Persefona zastąpiła mu drogę.

- Nie mieszaj się w to, Mack! - zawołała z desperacją. - Nigdy ci na to nie pozwolę!

Leo rzucił się do ucieczki. Dziewczyna wskoczyła do samochodu, siłą posadziła Bustera na podłodze i uruchomiła silnik.

- Persefono! Zaczekaj!

Zdażyła wcisnąć blokadę, zanim Mack chwycił za klamkę. Zobaczyła wyraz zaskoczenia i gniewu na jego twarzy. Szare oczy z bólem spoglądały w jej stronę.

Włączyła wsteczny bieg i wyjechała na ulicę. Nie miała czasu na pożegnania.

Z piskiem opon skręciła w najbliższą przecznicę. Kątem oka zauważyła wymachującego rękami Gandersa i nieruchomą, niczym wykutą z kamienia postać Macka. Stał z uniesioną dłonią. Przez chwilę zastanawiała się nad znaczeniem tego gestu.

- Żegnaj - powiedziała cicho.

Mack odprowadzał wzrokiem znikający samochód. Cholera, ta dziewczyna naprawdę myślała, że tylko w ten sposób może uchronić go przed dalszymi nieprzyjemnościami! Dlaczego nie wysłuchał jej wcześniej? Dlaczego przegapił szansę, by zdobyć jej zaufanie?

Mimo wszystko mógł jej jeszcze pomóc. Mógł powstrzymać potwora przed dalszym pościgiem. Leo. Tak chyba brzmiało imię tego faceta.

Powoli odwrócił się w stronę intruza.

- Wiele o tobie słyszałem, Leo - powiedział przesadnie uprzejmie.

Samochód Persefony wyjechał na główną ulicę. Dziewczyna rzuciła szybkie spojrzenie na leżącego na podłodze Bustera. Róg zwierzęcia połyskiwał wojowniczo, mały łepiek był dumnie uniesiony w górę. Jednorożec parsknął.

- Jak zwykle jesteś cudowny - powiedziała Persefona. Skupiła uwagę na prowadzeniu. - Och, Buster, gdzie teraz znajdziemy bezpieczne schronienie?

Dotarli do centrum Portland. Persefona zmniejszyła prędkość, aby nie wzbudzać zainteresowania miejscowych przedstawicieli prawa.

Wstawał świt. Most na Willamette River połyskiwał w blasku wschodzącego słońca niczym olbrzymia, nowoczesna rzeźba.

Większość sklepów była jeszcze zamknięta, w przeciwieństwie do posterunków policji. Persefona podjęła ostateczną decyzję.

Jeszcze godzinę, pomyślała. Jeszcze jedną godzinę spędzę z Busterem, a potem rozstaniemy się na zawsze. Będę miała wiele czasu na wspomnienia.

Wjechała na opustoszały parking. W chwili gdy wyłączyła silnik, przestało działać ogrzewanie. Poczowała na twarzy powiew chłodnego powietrza. Buster wstał i położył jej pysk na ramieniu. Koniec rogu zazgrzytał o szybę.

Ciepły oddech zwierzęcia owionął jej ucho.

- Też cię kocham. - Pogłaskała go po nosie. - Ale nie możemy siedzieć na przednim fotelu, bo ktoś prędzej czy później mógłby nas

zauważyć. Chodź. Nakarmię cię, a potem poleżymy chwilę na podłodze.

Zjedli śniadanie, po czym skulili się na niewielkiej przestrzeni z tyłu wozu, tuż obok rzeczy pozostawionych przez Macka.

Wkrótce odzyska śpiwór i telewizor, pomyślała Persefona. Telefon komórkowy uwierał ją w plecy, więc położyła się na boku i zaczęła rozczesywać splątaną grzywę jednoroźca. Wkrótce dało o sobie znać zmęczenie. Zasnęła.

Obudziło ją ciche brzęczenie.

Usiadła. Buster był już na nogach.

Za oknami samochodu jasno świeciło słońce. Sądząc po ruchu, jaki panował na parkingu, było już koło południa.

Znów usłyszała brzęczenie.

- Co u licha? - Odgarnęła włosy z twarzy i zaczęła nasłuchiwać.

Buster trącił nosem telefon Macka.

- Oczywiście. - Persefona poczuła ulgę, że udało jej się odnaleźć źródło dziwnego dźwięku. Rozsądek podpowiadał jej, że ktoś chce się skontaktować z Mackiem.

Nie miała ochoty na rozmowę. Poklepała Bustera po grzbiecie i przesunęła się na siedzenie kierowcy. Czas wciąż płynął. Czekano ją niezbyt przyjemne spotkanie z Gandersem. Dla bezpieczeństwa Macka musiała zwrócić jednoroźca. Musiała uratować człowieka, który na zawsze odmienił jej życie.

Starannie rozczesowała włosy. Wyjęła z torebki szczoteczkę i kilkakrotnie przesunęła nią po zębach. Ten zabieg niewiele miał wspólnego z higieną, lecz przynajmniej pozwalał usunąć z ust nieprzyjemny smak.

Telefon wciąż dzwonił. Nieznany rozmówca musiał mieć anielską cierpliwość. Uparte brzęczenie zaczęło jej działać na nerwy.

Sięgnęła po słuchawkę.

- Macka nie ma - rzuciła pośpiesznie. Zanim zdążyła przerwać połączenie, usłyszała głęboki, nieco chropawy głos:

- Nie odkładaj słuchawki, Persefono. Chcę ci powiedzieć...

Rozpoznałaby ten głos na końcu świata.

- Mack? - spytała ze ściśniętym sercem.
- Jesteś tam? To dobrze. Teraz słuchaj. Nigdy nie przestanę cię kochać. Powtarzam, nigdy. Zrozumiałaś?
- Mack, musimy z tym skończyć. Nasz związek nie ma żadnej przyszłości. Los zdecydował, że nie możemy być razem.
Zamknęła oczy, gdy z trudem wymawiała ostatnie słowa:
- Pozwól mi odejść.
- Nie opowiadaj mi bzdur o losie. Posłuchaj tego, co ci podpowiada serce.
Nie mogła opanować łez.
- Gdzie jest Leo?
- Leo to figurant. Też chciałby z tobą porozmawiać.
- Niewątpliwie - mruknęła. Była święcie przekonana, że Ganders znajduje w szpitalu na oddziale intensywnej terapii. - Mack, cieszę się, że pozostawiłeś go przy życiu. I cieszę się, że mnie kochasz, ale nie mam czasu na dalszą rozmowę. Właśnie zamierzałam jechać na najbliższy posterunek policji.
- Nie musisz tego robić.
- Nie mam wyboru. Prawo zabrania dręczenia zwierząt, więc nawet jeśli Buster trafi z powrotem w ręce Gandersa, jego istnienie nie będzie już tajemnicą i zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie mógł nad nim roztoczyć właściwą opiekę. A ty przestaniesz być pośmiewiskiem dla prasy. Wszystko już przemyślałam.
- Ja także. Tu, w moim biurze, jest przedstawiciel prokuratury. Możesz się zgłosić wprost do niego. - Podał jej adres. - Znasz tę ulicę?
- Znalazłabym ją bez trudu, ale nie chcę. Chcę, aby Buster był z dala od ciebie. Pozwól mi zachować choć trochę godności. Nie dopuszczę, by oskarżono cię o udział w przestępstwie. Nie mów nikomu, że po pierwszym spotkaniu w zamku jeszcze kiedykolwiek widziałeś jednoroźca.
- Księżniczko - przez chwilę myślała, że zdołała go przekonać - za późno. Przyznałem się do wszystkiego. Chcesz zostawić mnie w takiej chwili?
- Poczucie winy. Jedyne, co mogło ją sprowadzić pod wskazany

adres. Mack z ciężkim sercem odłożył słuchawkę, lecz był przekonany, że postąpił właściwie.

Przed oczami wciąż miał napis „kocham cię” połyskujący na monitorze komputera. Kocha, lecz nie zaufała na tyle, by zaniechać ucieczki. Teraz wracała, bo skłoniło ją do tego poczucie winy.

Jeśli w ogóle wracała.

W zamyśleniu spojrział w okno. Wszystko było przygotowane. Skinął głową i energicznym ruchem otworzył drzwi gabinetu.

Jeremy Lessing przerwał rozmowę z Madeline.

- Przyjedzie? Razem z jednorożcem?
- Przyjedzie - odparł Mack z nadzieją w głosie.

RS

ROZDZIAŁ 15

Persefona weszła do budynku, w którym mieściło się biuro Macka. Prowadziła Bustera.

- Pssst! - Męska dłoń pochwyliła ją za ramię i wciągnęła do czekającej windy.

- Dzień dobry, Joey.

- Nie spodziewaliśmy się ciebie tak szybko. Jedźmy na górę.

Buster stanął dęba i zaczął przebierać przednimi nogami w powietrzu.

- Rzadko jeździ windą - wyjaśniła Persefona. Joey podrapał się w łysą głowę.

- Więc Mack naprawdę widział jednoroźca - powiedział z nieukrywanym zdumieniem.

Persefona uniosła brwi.

- Nie wierzyłeś mu?

- Skądże! To znaczy, tak, nie wierzyłem. Myślałem, że to jakiś dowcip.

Nie spuszczał wzroku ze zwierzęcia.

Gdy dotarli na dwudzieste piętro, Joey ostrożnie wysunął głowę z kabiny, rozejrzał się w lewo i w prawo, po czym gwałtownie zamachał dłonią.

- Szybko! Tędy!

- Po co ta cała tajemnica? Przyszłam tu wyznać całą prawdę. Nie ma sensu...

Mężczyzna spojrzął na nią z politowaniem.

- Zupełnie nie wiesz, jak postępować z prasą. Boks dałby ci pewne doświadczenie. Nic się nie martw. Mack potrafi zadbać o wszystko.

- Z prasą? - spytała ostro. Buster położył uszy po sobie. - A co do tego ma prasa?

- Wszystko - odparł Joey.

Otworzył nie oznaczone żadnym napisem drzwi i wpuścił ją do środka. W pomieszczeniu znajdowało się kilka osób, lecz nigdzie nie było widać Macka.

- Pani Madeline? - słabym głosem spytała Persefona. - Prokurator Lessing? Czy to biuro Macka? Gdzie on jest?

- Może zechce pani coś przekąsić, panno Snow - z uśmiechem przerwała jej sekretarka.

- Tak, dziękuję - odpowiedziała z roztargnieniem.

- Zobaczę, co da się przygotować.

Lessing przyklęknął obok Bustera i położył dłoń na czole zwierzęcia.

- Cudowny - odezwał się niemal szeptem. - Mam wrażenie, że baśń staje się rzeczywistością. Czy mogę dotknąć rogu?

- Oczywiście.

Obserwowała w milczeniu, jak mężczyzna delikatnie wodził dłonią po błyszczącej kości.

- Nie wiem, co Mack panu naopowiadał - odezwała się po chwili - lecz oświadczam z całą stanowczością, że nie miał nic wspólnego z uprowadzeniem Bustera. Nic a nic.

- Jak on się nazywa?

Nie była pewna, czy dobrze zrozumiała pytanie.

- Ganders Busteroo Blue. Jak już mówiłam, Mack jest całkowicie niewinny.

- Rozumiem. „Blue” ze względu na szczególny, niebieskawy odcień sierści - mówił Lessing. - Busteroo...

Persefona z trudem panowała nad oburzeniem. Prokurator w ogóle nie słuchał jej wyjaśnień. Był całkowicie pochłonięty jednorożcem. Zaciśnęła zęby i powiedziała:

- Busteroo po ojcu, Billym Busteroo. Matka nosiła imię Little Queenie Mamselle. Medaliści. Chłuba ośrodka hodowlanego Ganders Incorporated z Oran-ge County.

- Tak. Słyszałem od Macka, że pan Ganders jest właścicielem Bustera.

Uważnie spojrział na dziewczynę. Persefona zrozumiała, że

nadeszła chwila prawdy. Odetchnęła głęboko.

- Pan Chasmo i Leo Ganders podpisali akt sprzedaży zwierzęcia.
- Znam dobrze zarzuty wysuwane pod adresem Chasmo.

Całkiem pokaźna lista.

Wyglądał na doskonale zorientowanego, więc Persefona umilkła i pozwoliła mu sycić oczy widokiem Bustera.

- Gdzie jest Mack? - spytała po dłuższej chwili.
- Poszedł ustalić kilka szczegółów - padła enigmatyczna

odpowiedź.

Buster wdzięcznie podrzucił głową i zaczął wymachiwać ogonem.

Persefonę ogarnęło przerażenie. W popłochu rozejrzała się wokół. Mack zniknął, a przedstawiciel prawa był bardziej zainteresowany zwierzęciem, niż złożeniem podpisu na nakazie aresztowania.

- Co się tu dzieje? - wykrztusiła.
- Nic szczególnego. Niestety, prawo nie może przeszkodzić panu Gandersowi w sprzedaży - mówił powoli prokurator Lessing, starannie dobierając słowa. - Jednorożec nie jest pani własnością. Z całego serca zgadzam się z zarzutami ciężącymi na panu Chasmo, lecz jako prawnik mam związane ręce. Nie mogę wysunąć formalnego oskarżenia, póki zwierzęciu nie stanie się jakaś krzywda.

- Wtedy będzie za późno - odparła z gniewem Persefona.
- To prawda - przyznał ze smutkiem. - Lecz tak działa wymiar sprawiedliwości. Kara jest dopuszczalna wyłącznie za popełnioną zbrodnię, a nie za możliwość jej popełnienia.

Persefona pogładziła jasną grzywę jednorożca.

- Buster jest czymś więcej niż zwykłym koniem.
- Całkowicie się z panią zgadzam, panno Snow. Jest cudowny.

Proszę mi wybaczyć, lecz brak mi słów, aby w pełni wyrazić swój zachwyt. Szczerze żałuję, że nie mogę wydać polecenia, aby pozostał pod pani opieką.

- Rozumiem. Kiedy mnie pan aresztuje? - Zebrała resztkę odwagi, aby się uśmiechnąć. - Nie będę stawiać oporu.

W oczach starego prawnika zamigotało chłopięce rozbawienie.

- Z moich informacj i wynika, że dotychczas nikt nie wysunął

zarzutów przeciwko pani. Być może panowie Ganders i Chasmo będą chcieli załatwić sprawę polubownie.

- Nic z tego. Leo z pewnością zażąda, bym trafiła za kratki.
- Pan Ganders sprawił na mnie wrażenie rozsądnego człowieka

- odparł Lessing.

- Leo to po prostu Leo. - Wzruszyła ramionami. - Buster zapewni mu majątek, o jakim marzył. Chciałabym porozmawiać z Mackiem. Czy wolno mi go zobaczyć?

Lessing zrobił zdziwioną minę.

- Oczywiście. Dlaczego nie?

W tej chwili weszła Madeline, niosąc tacę z kawą, ciasteczkami i kanapkami. Persefona sięgnęła po filiżankę.

- Chcę zobaczyć Macka! - zawołała.

- Miło mi to słyszeć - odezwał się za jej plecami znajomy głos.

Gwałtownie odwróciła głowę.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się ponownie. W progu stanął Joey.

- Pora zaczynać - powiedział.

- Jeszcze chwilę. - Mack zmarszczył brwi. - Księżniczko, chyba mi nie powiesz, że chcesz zastąpić uczciwe śniadanie filiżanką kawy.

Pieścił ją wzrokiem, tak jak przed chwilą ręce Lessinga pieściły Bustera. Persefona spuściła powieki. Czego jeszcze od niej oczekiwał? Zostawiła mu list i pojawiła się w biurze tylko po to, aby w pełni oczyścić go z zarzutów. Poza tym wszystko skończone.

Mack jednak uważał inaczej.

- Zjedz kanapkę - powiedział. Dziewczyna posłusznie spełniła jego polecenie.

- Skończyłam - zameldowała po ostatnim kęsie.

- Co się tu dzieje?

- Czas na małe przedstawienie. - Błysnął oczami, jakby się cieszył ze spodziewanej potyczki. - Jesteś gotowa?

- Na co? - odpowiedziała pytaniem.

- Na spotkanie z wielce szanownymi przedstawicielami miejscowej prasy.

- Och, nie!
 - Obawiam się, że „och, tak”. - Przesłał jej krzepiący uśmiech. -
Zaufaj mi. Wszystko pójdzie dobrze.
 - Może dla ciebie - odpowiedziała. - Zwołałeś konferencję prasową? Więc musisz na niej wystąpić. Ja nie idę. Nie mogę. Nie chcę.
 - Persefono - prosił mężczyzna.
 - Zrozum wreszcie, że jestem przerażona! - zawołała. -
Przerażona! Próbowalam się bronić pięć lat temu. I co? Rozerwali mnie na strzępy. Tym razem mam zbyt wiele do stracenia. Buster, ty. Nie każ mi stawać przed dziennikarzami!
- Mack zmusił ją, by spojrzała mu prosto w oczy.
- Nie mogę ci niczego rozkazać, księżniczko, lecz jestem pewien, że dasz sobie radę. Pięć lat temu byłeś wystraszonym dzieckiem. Teraz jesteś kobietą. Owszem, życie potraktowało cię dość brutalnie - oparł ręce na jej ramionach - lecz zyskałaś doświadczenie, z którego powinnaś skorzystać. Nieprzemyślaną ucieczką chciałaś uchronić mnie i Bustera przed najgorszym. O tym porozmawiamy później. Możesz być pewna, że jeśli tylko zechcesz, wszyscy dziennikarze będą jedli ci z ręki.
- Powoli pokręciła głową.
- Mówisz o kimś innym, Mack. Zbyt często uważasz, że życie ma w sobie coś z baśni.
 - Bzdury, księżniczko. Skoro nie potrafisz uwierzyć w siebie, wierz we mnie. Tym razem nie pozwolę ci uciec.
- Zaufaj mi, mówiły jego oczy.
- Zadajesz ciosy poniżej pasa - powiedziała bezradnie.
 - Czasem mi się to zdarza.
 - Dobrze. Pójdę. I obyś miał rację.
 - Od tego zależy moja przyszłość.
- Persefona odetchnęła głęboko, po czym ujęła w dłoń uzdę Bustera.
- Joey otworzył drzwi. Uniósł kciuk.
- Dajcie im dobrze popalić!

- Gdzie jest Leo? - spytała dziewczyna.
- W sali konferencyjnej. Nie musisz się nim przejmować.

Oddałem go pod opiekę mojej matki.

W sali konferencyjnej panował zamęt. Choć pomieszczenie było przestronne, z trudem mieściło tłum osób wymachujących mikrofonami. Na widok wchodzących zamigotało kilkadziesiąt fleszy. Persefona nigdzie nie mogła dostrzec Gandersa. W ogólnym zgiełku z trudem rozróżniała poszczególne słowa.

- Panno Snow! Persy! Ile jest prawdy w pogłoskach?

Szarpnęła uzdę. Buster wysunął się z za jej pleców. Zapadła głucha cisza.

Po chwili szmer niedowierzania przebiegł wśród zgromadzonych.

- Boże miłosierny - powiedział nobliwie wyglądający pan, często występujący w programach przyrodniczych emitowanych przez telewizyjną stację PBS. - Co to za stworzenie?

- Panie i panowie - odezwała się Persefona czystym, donośnym głosem - mam zaszczyt przedstawić zwierzę o imieniu Ganders Busteroo Blue, które jest dokładnie tym, na co wygląda. Prawdziwym jednorożcem.

Kucyk stał nieruchomo, nieco wystraszony błyskiem fleszów i hałasem. Lekko zamachał ogonem. Persefona pośpiesznie przeprowadziła go w drugi kąt pomieszczenia, gdzie leżała spora sterta gazet.

- O, cholera - rozległ się głos Bess Tallart.

- Jak państwo widzą - pośpieszyła z wyjaśnieniem Persefona - Buster jest zdrowym, normalnym zwierzęciem.

Odpowiedzią był wybuch śmiechu. Padły następne pytania, lecz rozmowa przebiegała w znacznie swobodniejszej atmosferze.

- Czy to zbieg okoliczności, że zdecydowała się pani przedstawić swego jednorożca w Halloween?

- Dziś jest Halloween? - uśmiechnęła się Persefona. - Zupełnie o tym zapomniałam.

Z wdziękiem opowiadała o narodzinach Bustera, o rogu i o niedawnych przygodach.

- Pomyśl, aby to zwierzę pozostawało w prywatnych rękach, uważam za całkowicie chybiony. Buster jest darem natury dla wszystkich ludzi.

- Nie! Nie zgadzam się! To mój jednorozec! Persefona westchnęła. Leo przeciskał się przez tłum

reporterów. Stojąca z tyłu Jeanette uniosła rękę w geście, który miał oznaczać: „trzymałam go tak długo, jak mogłam”.

- Wszystko w porządku - rozległo się tuż przy uchu dziewczyny.
- Reakcja dziennikarzy jest łatwa do przewidzenia. Patrz i słuchaj.

- Naprawdę jest pan właścicielem? - padło pierwsze pytanie. - Co ma pan zamiar zrobić ze swoim zwierzęciem? Czy będzie wystawione na pokaz? Czy chce pan je przekazać któremuś z ogrodów zoologicznych?

Suchy, pomarszczony mężczyzna w eleganckim garniturze i ciemnych okularach zaczął przepychać się w stronę Gandersa.

- Zaszła pomyłka! - zawołał donośnym głosem. - Jednorozec jest wyłączną własnością mojego klienta!

- To znaczy kogo? - spytała kobieta o krótko przyciętych włosach, z twarzą bez makijażu.

- Pana Chasmo! - triumfalnie obwieścił mężczyzna. Reporterzy spoglądali na siebie ze zdumieniem.

- W takim razie jestem niezwykle zadowolona, że pana spotykam - odpowiedziała kobieta. - Reprezentuję wydział zoologii uniwersytetu...

- Mack! - zawołała Persefona, usiłując przekrzyczeć ogólny harmider. - Skąd oni wszyscy się tu wzięli?!

- Przybyli na moje zaproszenie - odparł z niewzruszonym spokojem.

- Och!

- Musisz przyznać, że to genialne posunięcie.

W sali panował kompletny chaos. Dziennikarze ciasnym kręgiem otoczyli Gandersa, prawnika i przedstawicielkę uniwersytetu. Kilku fotografów wciąż uwijało się przy Busterze. Jednorozec zaczął nerwowo podrzucać głową.

- Oczywiście, że genialne! - krzyknęła Persefona. - Ale to Buster jest w centrum zainteresowania!

- Proszę wszystkich o uwagę! - Głos Macka przebił się przez zgiełk.

Zapanowała cisza.

- Panna Snow chciała zwrócić uwagę państwa na kilka istotnych faktów.

Lekko popchnął dziewczynę do przodu.

- Co mam im powiedzieć? - spytała szeptem.

- Sama wiesz najlepiej. W końcu to ty twierdziłaś, że Buster jest zdolny podbić serce każdemu, kto go zobaczy.

Westchnęła.

- Proszę spojrzeć na to stworzenie! - Dramatycznym gestem wskazała na kucyka. Zwierzę oddychało ciężko i spoglądało po sali wystraszonym wzrokiem. - Zobaczcie, jak reaguje na światła reflektorów i lamp błyskowych. Wiem, że Chasmo chce, aby jednorozec wystąpił w kilku filmach wprost przeładowanych efektami pirotechnicznymi. Czy ktoś z obecnych ma jeszcze wątpliwości, w jaki sposób zakończy się ta zabawa?

Odstąpiła kilka kroków i stanęła obok Macka. Czuła ucisk w żołądku. Zrobiła już wszystko, co w jej mocy. Kilku dziennikarzy rzucało nieprzyjazne spojrzenia w stronę Gandersa i mężczyzny w ciemnych okularach.

- Wychodzimy. - Poczowała rękę Macka obejmującą ją w talii.

- Buster...

- Rozmawiałem z Lessingiem. Nie możesz zatrzymać zwierzęcia, Persefono.

- Ale kto się nim zaopiekuje? Przedstawicielka uniwersytetu...

- Nie ma nic wspólnego z wydziałem zoologii. To prawniczka, zajmująca się sprawami placówek naukowych. Wierz mi, w tej chwili nie możesz się zbliżyć do Bustera.

- Owszem, mogę - odpowiedziała stanowczo. - Jak myślisz, kto po nim posprząta?

Odgarnęła włosy z czoła i wskazała kupkę nawozu na gazetach.

- Lessing ma wystarczające doświadczenie z koźmi - nie ustępował Mack. - Zresztą zarówno dziennikarze, jak i prawnicy na co dzień paprzą się w łajnie.

- I będą się nim obrzucać, nim dojdą do porozumienia, kto ma przejąć opiekę nad Busterem - zawołała ze łzami w oczach. - Biedny malec. Jeśli on zostaje, ja także.

Mack westchnął z rezygnacją.

- Dobrze. Choć ostatniej nocy opuściłaś mnie bez większych skrupułów.

Zrobiła płaczliwą minę.

- Mack.

- Przepraszam - przerwała jej Bess Tallart. W zielonych oczach kobiety pojawiły się łzy. Czarne smużki tuszu do rzęs spływały jej po policzkach, co upodobiało piękną dziennikarkę do smutnego kłowna.

Mack spojrział na nią ponuro.

- O co chodzi?

Persefona delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Na pewno chcecie porozmawiać na osobności. Będę...

- Znów próbujesz uciec?

- Zostań - dodała Bess. - Jestem ci winna przeprosiny. Mackowi również. Boże, to niełatwe. - Głęboko wciągnęła powietrze. - Skrzywdziłaś mnie, Mack. Teraz wiem, że zrobiłaś to nieświadomie, lecz czułam się mocno upokorzona. Gdy zacząłeś opowiadać o jednoroźcu, doszłam do wniosku, że mam okazję cię ośmieszyć. Ale nie przypuszczałam, że stracę kontrolę nad sytuacją. A już na pewno nie wiedziałam, że twój jednorożec jest prawdziwy i tak cudowny.

- Według mnie wygląda po prostu jak tłusty kucyk - odparł Mack.

Persefona zrozumiała, że chciał dokuczyć byłej przyjaciółce.

- Jest naprawdę piękny. - Serdecznym gestem położyła dłoń na ramieniu zapłakanej kobiety. - Inni dziennikarze też są nim oczarowani.

- Jedyne, co powiedziałem...

- Mężczyźni potrafią być nieczuli na prawdziwe piękno - przerwała mu Persefona, zwracając się do Bess. - Mają to w genach.

- Mack nigdy nie był księciem z bajki. Choć muszę przyznać, że jest całkiem miłym facetem. Zaopiekuj się nim, dobrze?

- To zależy od Macka - odparła powoli Persefona.

Powiodła niepewnym spojrzeniem po twardych rysach mężczyzny. Był tutaj, tak blisko i taki kochany. Patrzyła na złamany nos, wytartą skórzaną kurtkę, potężne ramiona.

Czy miłość wystarczy, aby pokonać wszelkie przeciwności losu? Buster, pałaszujący właśnie smakołyki podsuwane mu przez Jeanette, też należał już do przeszłości. Baśń dobiegała końca.

Mack zwrócił głowę w kierunku drzwi wiodących do jego biura.

- Hmm, widzę, że główni gracze chcą zakończyć dyskusję w mniej gorączkowej atmosferze.

Bess poderwała głowę. Persefona podskoczyła niczym spłoszona sarna. Nie mogła przebić wzrokiem otaczającego tłumu.

- Zabierają go? Mack, powiedz mi, co widzisz!

- Jeremy Lessing prowadzi Bustera.

Ze zmarszczonymi brwiami spojrzał na swą towarzyszkę.

- Na pewno chcesz wziąć w tym udział.

- Oczywiście - odpowiedziały chórem obie kobiety. Mack wskazał na Persefonę.

- Ty tak. - Z wahaniem zerknął na Bess. Reporterka pokiwała głową.

- Wiem, kiedy się wycofać. Nie będę wam sprawiać kłopotu. Powodzenia.

- Zawsze podziwiałem twoją klasę - uśmiechnął się Mack.

Wprowadził Persefonę do biura.

- Nie tylko Bess udowodniła dzisiaj, że potrafi zachować styl nawet w najtrudniejszych sytuacjach - powiedziała dziewczyna.

- Dziękuję. Wiesz, co masz zrobić? Idź zdecydowanym krokiem, żeby nikomu nie przyszło do głowy cię zatrzymać.

- Nie ma sprawy - odparła, podnosząc wojowniczo brodę.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. Ruszamy do boju.

Stanęli w progu gabinetu. Ganders gestykulował zawzięcie. Pozostali - Lessing, prawnik wynajęty przez Chasmo i przedstawicielka uniwersytetu - siedzieli w fotelach i wyciągali z teczek rozmaite papiery. Zapomniany przez wszystkich Buster smętnie obgryzał jakąś roślinę doniczkową. Lejce poniewierały się na podłodze, a ściany nosiły wyraźne ślady uderzeń ostrego rogu.

Persefona chwyciła na ręce swego ulubieńca, po czym opadła na wolny fotel. Jednorożec parsknął z ulgą i złożył łepkę na jej kolanach.

Mack pochylił głowę.

- Dobrze, teraz wyjaśnij, czego oczekujesz od szacownego zgromadzenia.

- Hmm? - spytała z roztargnieniem, gładząc szyję zwierzęcia.

- Przedstaw swoją wizję życia Bustera - wyjaśnił. - Głośno, żeby wszyscy mogli cię słyszeć.

- Dobra, czysta stajnia. Dużo przestrzeni. Stadko innych kucyków, z którymi mógłby się bawić. Możliwość naturalnej reprodukcji. Doświadczony opiekun. Buster zasługuje na to, by być podziwianym, lecz nie jak dziwadło w filmie o potworach. Powinni się nim zająć naukowcy, pod warunkiem, że zawsze będą pamiętać, iż pracują z żywym, unikatowym stworzeniem.

Przytuliła zwierzę do piersi.

Mack zastanawiał się przez chwilę, czy z równą troskliwością potrafiłaby zadbać o własne dziecko. Doszedł do wniosku, że byłaby najlepszą matką na świecie.

Poklepał Bustera po nosie i z cynicznym uśmiechem spojrzął na zgromadzonych.

- I co wy na to? - spytał rzeczowo. - Czy trzeba lepszej opinii? Panna Snow jest profesjonalistką w każdym calu i jedyną w świecie specjalistką od hodowli jednorożców.

ROZDZIAŁ 16

Powiodło ci się - powiedziała z rozmarzeniem Persefona. Jedna dłoń Macka spoczywała z nonszalancją na kierownicy, a druga na smukłym udzie dziewczyny.

- Raczej tobie.

- Nie przypuszczałam, że uda ci się zapewnić Busterowi właściwą opiekę. Jak ich przekonałeś?

- Jeśli uważasz, że dzisiejsze negocjacje były trudne, to powinnaś kiedyś posłuchać rozmów prowadzonych przy podpisywaniu kontraktu bokserkiego. Przede wszystkim trzeba znaleźć punkt zaczepienia. Wszyscy byli zgodni co do tego, że należy się liczyć z opinią publiczną. Zwłaszcza Chasmo powinien unikać konfliktów z przedstawicielami mass mediów.

- A potem?

- A potem zobaczyli Bustera śpiącego na twoich kolanach. Stanowiliście tak malowniczy widok, że to przeważało szalę. Nagle zrozumieli, że mogą wykorzystać waszą zażyłość.

- Chasmo nigdy nie przejmował się opinią.

- Lecz jego prawnik doskonale zrozumiał, o co chodzi.

Błyskawicznie zawarł umowę z uniwersytetem na prawo do filmowania postępów w dalszej hodowli jednoroźca. Chasmo otrzyma połowę wpływów, pozostała część pieniędzy zostanie przekazana na konto schroniska dla młodzieży, noszącego nazwę „Ganders Busteroo Blue Home for Street Kids”. Buster będzie wiódł spokojne życie, a my możemy się zająć adaptacją zamku.

- Jeszcze nie wszystko do mnie dociera. Wygrałeś przetarg?

- Widzę, księżniczko, że wciąż mi nie dowierzasz. Sięgnął po telefon.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, że uratowałeś mnie od więzienia - powiedziała. - Co więcej, będę mogła często odwiedzać Bustera i rozejrzeć się za jakąś pracą. Najlepiej w dużej stadninie w pobliżu

Portland.

- Brzmi nieźle.

- Mack! - Z niepokojem spojrzała przez okno. - Nie jedziemy do Laurelhurst.

- Cholera, rzeczywiście. - Właśnie uzyskał połączenie. - Cześć, mamó. Znasz wyniki dzisiejszego przetargu? Tak? Ciekawe. Poczekaj, słyszę, że ktoś jest u ciebie. Kto? - Otworzył usta ze zdziwienia. - Tak, zdaję sobie sprawę, to znaczy życzę ci miłego wieczoru.

Powoli odłożył słuchawkę.

- Jeanette ma randkę? - spytała Persefona.

- Owszem. Jest u niej Joey.

- Znakomicie. To bardzo porządny facet. - Z uznaniem kiwnęła głową.

- Wiem, ale całkiem niedawno opowiadał mi o „ciepłej wdówie”, z którą się dość często spotyka. Nie myślałem...

- Będziesz musiał się przyzwyczaić. - Persefona wybuchnęła śmiechem na widok miny Macka. - Dobrze, teraz mi powiedz, co z resztą.

- Z jaką resztą?

- Kto wygrał przetarg?

- Władze stanowe przyjęły moją ofertę. Dziewczyna pocałowała go gorąco.

- Udało ci się! - zawołała z triumfem.

- Nam się udało - powiedział z uśmiechem. - Prawdę mówiąc, miałem spore wątpliwości, czy wygram, lecz postanowiłem nadrabiać miną. Cieszę się. To naprawdę cudownie.

- Chyba nie doceniasz swoich możliwości. - Z cichym westchnieniem oparła głowę na jego ramieniu. - Nie wierzę w cuda. Wystarczy trochę magii. Dokąd mnie zabierasz?

- Nie mam najmniejszego pojęcia. Wybór należy do ciebie.

Na jej pięknej twarzy pojawił się znajomy cień przygnębienia.

- Co to znaczy? - spytała.

- Chcę, żebyś spróbowała o mnie walczyć. - Nieruchomym wzrokiem spoglądał na szosę. - Tak jak walczyłaś o Bustera.

- Mack, przecież wiesz, że cię kocham.
 - Udowodnij to, księżniczko.
 - Już nieraz próbowałam. Usiłowałam zdjąć z ciebie brzemię całkiem niepotrzebnych kłopotów. To ty... ty użyłeś szantażu, aby dziś rano zwabić mnie do biura.
 - Podziałało - powiedział z satysfakcją.
 - Pozwól, że ci coś wyjaśnię. Miałaś rację. Ciekawa jestem, co jeszcze wymyślisz. - Skrzyżowała ramiona na piersiach i spojrzała wyczekująco. - No, słucham? Jakiego dowodu potrzebujesz?
 - Zbliżamy się do autostrady międzystanowej numer 5. Jeśli skręcimy na północ, dojedziemy do Seattle, gdzie spędzimy kilkudniowe, w pełni zasłużone wakacje. Może wybierzemy się do San Juan.
 - W listopadzie? - Zadygotała, mimo że w samochodzie było ciepło.
 - Znajdziemy jakiś sposób, żeby się ogrzać. Możemy także skręcić na południe. Jutro rano dotrzemy do Nevady. Tam można wziąć ślub bez zbędnych przygotowań i ceremonii.
- Dreszcz ustąpił przyjemnemu podnieceniu.
- Innymi słowy, prosisz mnie o rękę?
 - Doskonale to wydedukowałaś.
 - Nie jesteś rycerzem ratującym dziewicę z paszczy potwora.
- Nie musisz czuć wobec mnie żadnych zobowiązań.
- Wybacz mi brutalność, lecz już dawno przestałaś być dziewicą, w czym miałem swój udział i z czego jestem bardzo zadowolony. Poza tym wybór należy do ciebie. W którą stronę jedziemy?
 - Mój ojciec...
 - Wiedziałem, że prędzej czy później wrócimy do tej sprawy. Czy zastanowiłaś się nad tym, co mówiła moja matka? Zgniły owoc zdarza się w każdej, nawet najbardziej szacownej rodzinie. Thomason Snow to już przeszłość. Zły czar, który ustąpił z nastaniem poranka. Zdjęłaś z siebie klątwę, gdy sama zdecydowałaś, że zamek zostanie zmieniony w schronisko.
- Wciąż nie była przekonana.

- Czujesz pogardę dla ludzi pokroju mojego ojca - stwierdziła. - Mój widok zawsze będzie ci o tym przypominał.

- Skąd ci przyszło do głowy, żeby porównywać się z ojcem? Gdy patrzę na ciebie, widzę wyłącznie ciebie. Nie Thomasona. Nie jego przestępstwa. Myślę, że jesteś jego największą ofiarą, mimo to potrafiłaś przetrwać. Życie nauczyło mnie wielu rzeczy. Nie chodziłem do prywatnej szkoły, musiałem pogodzić się z bólem i siniakami na twarzy. Moja reputacja, o której tak często lubisz wspominać, jest w dużej mierze tworem twojej wyobraźni. - Zerknął w jej stronę. - Chcesz jeszcze raz usłyszeć, jaki jestem z ciebie dumny? Zastanawiała się przez chwilę.

- Tak. Proszę.

- Jestem cholernie dumny! - zawołał.

- Lecz ludzie zawsze będą podejrzewać, że świadomie czerpałam korzyści z procederu ojca.

- Owszem, będą. Szczególnie gdy utopię masę pieniędzy w przebudowę zamku i będę musiał prosić cię o wsparcie lub posadę stajennego. - Wzruszył ramionami. - Potrafię sobie z tym poradzić. Jedyne, czego nie potrafię, to żyć z dala od ciebie.

Szare oczy płonęły niekłamanym uczuciem. W oddali pojawił się znak wskazujący wjazd na autostradę.

- Persefono? - odezwał się Mack. Byli coraz bliżej.

- Nie powiedzieliśmy do tej pory ani słowa o założeniu rodziny - pośpiesznie mówiła dziewczyna. - Lubię pracować, lecz chciałabym mieć dziecko. Sam widziałeś, jak opiekowałam się Busterem. Mam silny instynkt macierzyński.

- Możesz pracować, ile tylko zechcesz. Uwielbiam dzieci. Gdy przyjdzie odpowiednia pora, wspólnie zadecydujemy, kto ma poświęcić swój czas, aby zająć się ich wychowaniem. Wiele małżeństw tak robi. Jesteśmy na rozjeździe. Jaka jest twoja decyzja, księżniczko?

- Na południe!

Samochód z piskiem opon skręcił w stronę Nevady.